

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS, 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F  
PRIX 7 F. B.

20 września 1970  
septembre

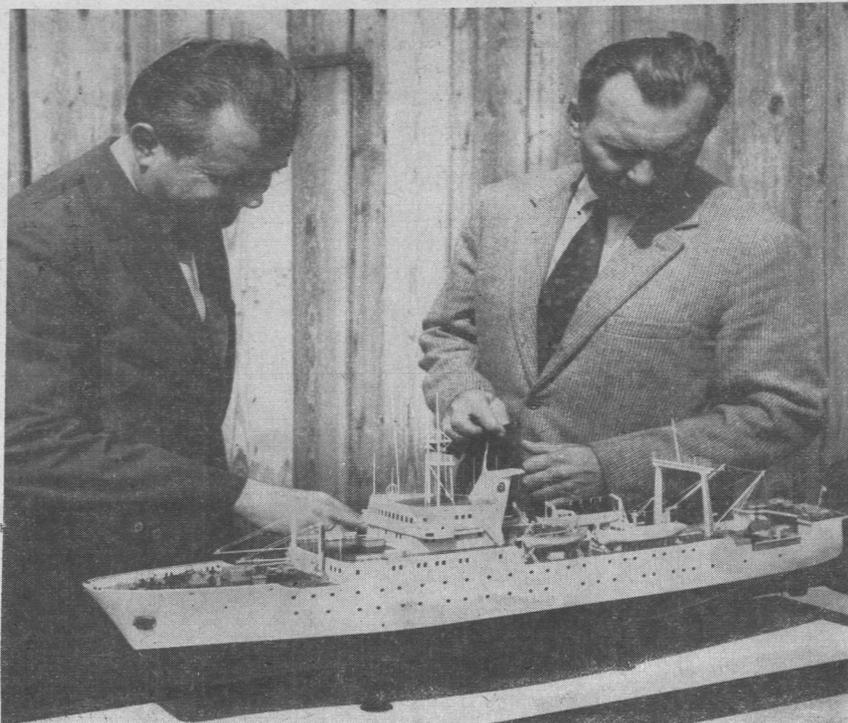
Rok wydania XIII Nr 38 (674)



**ZIELONY  
DZIEŃ  
W SZKLARSKIEJ**

Wprawdzie wszystkie dziewczęta i chłopcy, którzy tegoroczne kolonie letnie spędzili w Polsce, wrócili już do zwykłych, codziennych zajęć, ale przeżycia z tych pięknych, chmurnych lub słonecznych dni stanowią do dziś przedmiot ich wspomnień, rozmów, refleksji i być może... nutki żalu i tęsknoty. Do tych nastrojów dołączamy dziś relację fotoreporterską z kolonii młodzieży polonijnej w Szklarskiej Porębie, która znajduje się w Karkonoszach. Życzymy milej lektury, zawartej na str. 8 i 9.

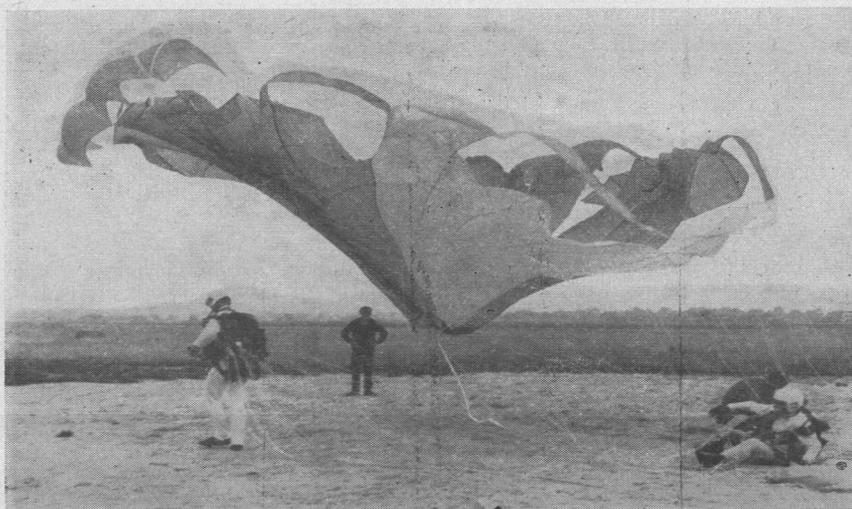
F. P. 2373



Pracownicy Wydziału Montażu Kadłubów Okrętowych K-3 Stoczni Gdańskiej im. Lenina budują na pochylni kadłub oceanicznego statku naukowo-badawczego typu B-424 o nośności 1150 ton. Ta pływająca pracownia naukowa powstaje w ramach umowy międzynarodowej pod patronatem Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa przy ONZ. Na zdjęciu projektant mgr inż. Lech Wieczorek i główny konstruktor mgr inż. Wi. Piltz nad modelem statku, który będzie nosił zaszczytną nazwę „Profesor Siedlecki”

## W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTACIE MIĘDZY INNYMI:

- Reportaże z kolonii: „Młodzież z Waziers i »wiecemer« Dąbrowy” oraz „W Soplicowie miło płynął czas...”
- O tym, dlaczego Polacy znaleźli się w Wehrmachcie
- Angers — 1939
- O tych, co w Bredzie
- O Annie German
- O Polonii z Nowej Zelandii
- O polskim Fiacie na rajdach
- Jak zwykle: Powieść Barbary Gordon ● Grzybek ● Martine ● Rady od serca ● Rozrywki umysłowe ● Z życia kolonii ● Mecenasy radzi ● Jeszcze o filmie francuskim ● i wiele innych ciekawych tekstów i zdjęć.



Sport spadochronowy jest w Polsce bardzo rozpowszechniony. Mamy już w tej dziedzinie niemałe osiągnięcia. Co ciekawsze — sport ten jest popularny także wśród kobiet

ZDJĘCIA: CAF

Od 15 lat na terenie Nowej Huty prowadzone są badania archeologiczne. Okazuje się, że na tym terenie na powierzchni 30 ha istniała niegdyś prasłowiańska osada rolnicza. Odkryto fragmenty chat i grobów, a także ceramikę, kamienne narzędzia itp.



Ten pług używany do prac melioracyjnych jest wysoki na półtora metra. Służy do kopania rowów odwadniających. Jako siły pociągowej używa się 2 ciągników gąsienicowych



W malowniczej scenerii składnicy tarcicy i klocków drewnianych w Hajnowskich Zakładach Przemysłu Drzewnego (w Hajnówce) pracuje 20 plastyków z Kraju i zagranicy, przybyłych tu na doroczny plener rzeźbiarski. Na zdjęciu: rzeźba „Van Gogh” dłuta rzeźbiarza węgierskiego — K. Pala

**RENE GRUCHAŁA**  
— WSTĘPUJĄCA GWIAZDA  
FRANCUSKIEJ LEKKOATLETYKI

Ostatnio na firmamencie francuskiej lekkoatletyki pojawiła się nowa gwiazda — młodzieńcki miotacz dysku z klubu sportowego „L'Etoile” w Oignies (Pas-de-Calais), — **RENÉ GRUCHAŁA**. René Gruchała urodził się 29 listopada w 1933 r. w Harnes (Pas-de-Calais), w rodzinie polskiego górnik. Ma on 1,94 m wzrostu, a waży 92 kg. Ojciec jego — Aleksander Gruchała, który jest także jego najgorętszym kibicem — był w młodości doskonałym piłkarzem. Sportem zaczął się zajmować jeszcze w szkole podstawowej, gdzie grał w siatkówkę. Pozostał on zresztą wierny tej grze po dziś dzień i należy nawet do drużyny siatkówki gimnazjum, do którego w tej chwili uczęszcza, tzn. C.E.G. w Harnes, ale naczelną jego pasją jest w tej chwili oczywiście rzut dyskiem i rzut młotem. Bo celuje on także i w rzucie młotem, który uważa zresztą za konkurencję trudniejszą aniżeli rzut dyskiem.

19 kwietnia br. René Gruchała pobił rekord Francji w rzucie dyskiem w kategorii juniorów uzyskując 54,44 m. Po tym zwyciężnie ukazujący się w północnej Francji miesięcznik górniczy „Bruits et Lumières” przeprowadził z nim rozmowę. „Chciałbym osiągnąć jeszcze lepszy wynik — zwierzył się młody rekordzista przedstawicielowi tego pisma, p. Raymond Renaux. — Zamierzam również przypuścić szturm na rekord Francji w rzucie młotem, który ustanowił Jacques Accambay w Bruay-en-Artois uzyskując 63,10 m.”

Bożyszczem René Gruchały jest słynny biegacz pochodzenia polskiego rodem z Oignies — Michel Jazy. Ale René Gruchała interesuje się nie tylko sportem. W wolnych chwilach lubi on zachodzić do „foyer des jeunes”, tzn. do młodzieżowej świetlicy w Harnes i posiedzieć tam nad ciekawą książką, posłuchać płyt albo po prostu dyskutować z kolegami.

Rokującemu wielkie nadzieje młodemu lekkoatlecie z Oignies życzymy, aby wyróżnił na równie wielką gwiazdę francuskiego sportu jak jego bożyszcze — Michel Jazy.



# MIASTO NABRZMIAŁE WRZEŚNIEM

Bydgoszcz należy do najciekawszych miast polskich. Ten dawny średniowieczny gród Piastów Kujawskich nad Brdą przypomina kanałami Wenecję, starymi spichrzami — Amsterdam i Gdańsk, zielenią — Kraków; pod względem ilości mieszkańców należy do pierwszej dziesiątki w Kraju; jest miastem różnorodnego przemysłu, zabytków, kultury, młodzieży i licznych szkół; centrum wioślarskiego sportu i

wodnej turystyki, a przy tym jak najbardziej miastem nowoczesnym o znacznym ruchu i, co jest rzadkością dla tego typu ośrodków, miastem czystego powietrza, w którego uroczych zaułkach można ukoić zmęczone nerwy.

O Bydgoszczy pisaliśmy już nieraz, i jeżeli czynimy to ponownie, dając tym kilkunastu zdaniom tytuł „Miasto nabrzmiałe wrześnieniem”, to robimy to dlatego, aby przypomnieć jej tragiczne

dzieje, nie z jakiejś odległej przeszłości, lecz z czasów najnowszych, z dni tragicznego dla Polski września 1939.

Już w pierwszych dniach września hitlerowscy najeźdźcy biorąc odwet za wojskową obronę miasta wymordowali kilkanaście tysięcy miejscowych obywateli, ogłaszając światu coś wręcz przeciwnego, że to Polacy dokonali w Bydgoszczy na niemieckich mieszkańcach miasta ohydny mord. Była to nie tylko jedna z największych we wrześniu zbrodni niemieckich w Polsce, ale też jedna z największych perfidii i jedno z największych kłamstw. Już 3 września w Bydgoszczy i jej okolicy uśmiercono bestialsko 10.500 polskich mieszkańców. 3 listopada po torturach zgładzono prezydenta miasta — **Leona Barciszewskiego** (1885—1939), wielce dla Bydgoszczy zasłużonego obywatela, byłego polskiego dyplomata, m. in. konsula polskiego w Essen, bardzo oddanego dla Pomorza działacza i organizatora życia gospodarczego i kulturalnego.

Szczegółowe obliczenia wykazały, że w wyniku hitlerowskich mordów, publicznych egzekucji, obozów koncentracyjnych i więzień Bydgoszcz straciła łącznie w latach wojny 36 350 obywateli, czyli 26 procent przedwojennego ogółu swoich stałych mieszkańców. Jeżeli się zważy, że ogólne straty Polski wraz z ludnością żydowską (której w Bydgoszczy nie było) wynoszą 22 procent, to straty Bydgoszczy uznać należy za potworne. Eksterminacja ludności polskiej w Bydgoszczy nie skończyła się na roku 1939 — trwała przez cały czas niemieckiej okupacji.

Bydgoszcz wyleczyła swe wojenne rany, ale o zamordowanych nie zapomniała. I nigdy nie zapomni. Przewodnicy turystyczni wskazują obok zabytków i nowoczesnego budownictwa, miejsca niemieckich kaźni, przed którymi nierządno płoną świece. Miejsca te są otaczane szczególnym kultem, a teraz w dniach rocznicy tragicznych dziejów młodzież szkolna w skupieniu trzyma przy nich honorowe warty.

W innych częściach miasta życie tymczasem biegnie zgodnie z zainteresowaniami, potrzebami i sprawami mieszkańców oraz przybyłej do Bydgoszczy okolicznej ludności, a także turystów. Tych ostatnich nigdy w mieście nie brak. Jest tu bowiem co zwiedzać.

Jak widać na wyżej zamieszczonym zdjęciu, raczej przypadkowym niż specjalnie dobranym, na jednym odcinku można w Bydgoszczy zobaczyć stare spichlerze, w których magazynowano ziemiopłody z Kujaw, sól z Wieliczki, ryby ziołone w Brdzie, drewno z Puszczy Tucholskiej, a w głębi nowoczesne budownictwo; most przerzucony przez kanał łączy dwie części miasta, a kanał stare magazyny miasta z dalekimi szlakami wodnymi. W trójce turystów na moście rozpoznajemy znajome twarze — **Bernarda Januszkiewicza**, **Christiana Zlotkowskiego** i **Gérarda Szczepankę**, chłopców z Francji, którzy korzystając z pobytu w kolo-niach wakacyjnych w Kraju postanowili poznać również Bydgoszcz — jedno z najciekawszych miast w Polsce.

## WIZYTÓWKA POLSKI @ CENTRUM BRUKSELI

12 TYSIĘCY INFORMACJI ● WCZASY W SIODLE ● PSTRĄGI BARDZO POSZUKIWANE ● NA KONKURS CHOPINOWSKI DO WARSZAWY ● COŚ NOWEGO DLA POLONII BELGIJSKIEJ ● CIECHOCINEK I KRYNICA ● POTRZEBNY SAMOLOT W PIĄTEK NA WEEKEND DO POLSKI

„ORBIS” i „LOT” w jednym stoją domu — i to nie byle jakim, bo w najsłynniejszym wieżowcu Brukseli, zwanym wieżowcem **Martini**. W tej pięknej wizytówce Polski, przyjmują interesantów — kierownik oddziału brukselskiego „Orbisu” p. **Józef Gendera** oraz przedstawiciele „Lotu” — kierownik placówki p. **Mirosław Malinowski** oraz kierownik obsługi lotniskowej p. **Jarosław Nieścieronek**. Na ścianach — piękne polskie plakaty, propagujące Kraj i zachęcające do jego zwiedzania.

Polska z roku na rok staje się popularniejsza wśród Belgów, jako idealny kraj przede wszystkim do spędzenia urlopu w siodle, z wędką, z dubeltówką lub w kajaku. Mówi nam o tym p. **Gendera**:

— Corocznie nasza placówka „Orbisu” w Brukseli udziela około 12 000 informacji na temat turystyki w Polsce. Udzielamy ich ustnie, pisemnie i telefonicznie. W ślad za wieloma informacjami — przychodzi klienci. Ogromną popularnością cieszy się w Belgii sport jeździecki. Mamy tu stałą już niemal grupę z Flandrii, która spędza wrzesień na siodło w pięknych stadninach w **Białym Borze**, **Lubniewicach** czy **Racocie**, gdzie znajduje się oszalałająca Belgów ilość koni: aż 700. Cenią sobie Polskę i belgijscy myśliwi, których interesują dzięki i jelenie, a także wędkarze poszukujący pstrągów, łososi czy szczupaków.

Turyści z Belgii i Holandii (placówka obsługuje wszystkie kraje Beneluxu) wyrażają ostatnio duże zainteresowanie **Mazurami**. Nasi klienci najchętniej udają się do Polski indywidualnie, nie lubią wycieczek w dużych grupach. Wielu z nich po powrocie pisze do nas lub odwiedza nasze biuro, aby wyrazić zadowolenie z wycieczki czy wycieczki. Oczywiście mamy wielu konkurentów w postaci różnych krajów, np. ostatnio Francja, Irlandia i NRF zaczynają wabić do siebie miłośników jazdy konnej, musimy więc stale urozmaicać formy wycieczki, aby Belgowie, którzy już

raz „posmakowali” Polski, pozostali jej wierni. — Na jesieni organizujemy wspólnie z „Lotem” kilkunadniową wycieczkę na Konkurs Chopinowski do Warszawy, a właściwie na jego finałowe koncerty, Belgowie kochają muzykę, toteż zainteresowanie imprezą jest spore.

— W jakim stopniu korzysta z usług „Orbisu” Polonia belgijska?

— Nie w tak dużym, jak byśmy tego pragnęli. Dotychczas największą popularnością cieszą się prywatne wycieczki do rodzin w Polsce, bez naszego udziału. Z rozmów z wieloma Polakami przebija już jednak zmęczenie tą

formą kontaktu z Krajem. Wielu belgijskich Rodaków uskarża się na monotonię urlopów w Polsce, które często polegają na miesięcznym pobycie w rodzinnej miejscowości, często za su-to nakrytym stołem. Po takiej wizycie niewiele się ma wrażeń ogólnych z Kraju, a tych belgijska Polonia jest szczególnie spragniona. Wychodząc na przeciw jej wymaganiom, „Orbis” wspólnie z „Lotem” zamierza urządzić w roku przyszłym lotnicze wycieczki

Dokończenie na str. 20



Pawilon polski na Targach Brukselskich, odbywających się na dawnych terenach EXPO, odwiedziła księżniczka Paola, której najbardziej podobały się wyroby „DESY”, a zwłaszcza stara biżuteria. Na zdjęciu od prawej; ambasador PRL w Brukseli Franciszek Modrzewski, księżniczka Paola, kierownik działu turystyki „Orbisu” Alfred Macoch oraz kier. Józef Gendera

# W OBRONIE „KUDŁACZY”

**WSZYSTKO TO JUŻ BYŁO!** — Ale nie jest to takie całkowicie pewne — odpowiadają na takie twierdzenie pesymiści. — Może było, może nie było. Więcej rzeczy chyba nie było. Oto na przykład w dziedzinie techniki: były pojazdy kosmiczne, którymi można by latać na Księżyc i inne planety?

— Nie były!

— Nie jest to takie pewne, gdyż ostatnio uczeni dowodzą, że olbrzymie gazy uważane za resztki „spalonych gwiazd”, które wylądowały na naszym ziemskim padole, to właśnie nic innego jak skamieniałe pozostałości dawnych pojazdów międzyplanetarnych.

— Tak rzeczywiście mówią, ale nie mają na to dowodów.

— To prawda! Dowodów jeszcze nie mają, ale któż może zaręczyć, że nie znajdują ich w przyszłości...

Jeżeli jednak chodzi o technikę, o wynalazki, o jakieś maszyny, to naturalnie możemy się spierać, czy już kiedyś były, czy też nie, ale chyba w dziedzinie o b y c z a j ó w sprawa jest bez porównania jaśniejsza i pewniejsza.

— Na przykład?

— Ot, na przykład: mamy dziś nudystów czyli takich, co to nie uznają żadnego ubrania. Wprawdzie nie spotyka się ich wszędzie, w każdym kraju, ale wiemy, że są i nikogo się nie wstydzą. I to nie tylko u siebie w domu przy zasłoniętych oknach, ale na plażach lub na campingu. Chodzą między sobą — jak to się mówi — jak ich Bóg stworzył. — Byli dawniej? — Oczywiście, że byli. Przecież pierwszy człowiek w ogóle nie znał ubrania, chodził nagi i dopiero jak nabrał nieco wstydu, przyszła moda „mini” czyli „listek figowy”, zakrywający „nieprzyzwoite” części ciała.

Może nawet ta nudystyczna moda nie była od naszych czasów tak odległa, skoro jeden wielki artysta przedstawiając na suficie i ścianach Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie dzieje świata zaprezentował wszystkich na golasa. Tak to rozeźliło kogoś z papieży, że każdemu ze świętych kazał domalować taki listek wstydu. Ten to właśnie papież jest faktycznym twórcą mody „mini”, a nie jacyś tam londyńscy właściciele młodzieżowego domu mody. Możliwe, że w dawnych czasach nie było jeszcze urzędów patentowych i moda „mini”, gdy odżyła, ponieważ nie została dla Anglii wyłącznie zastrzeżona, bez żadnych prawnych przeszkód objęła za naszych czasów w kilka tygodni cały niemal świat. Możliwe też, że ów papież nie chciał po prostu, aby jego imię figurowało w historii mody. Nie ma zresztą już co tego dochodzić, jakimi powodami kierował się świętobliwy papież. Dość na tym, że pozostał po nim liść do zakrywania „nieprzyzwoitości” i moda mini.

Ale weźmy na przykład długie włosy, które obecnie noszą dorastające chłopaki, a którymi gorszą się podoficerowie wszystkich armii świata. *Te fryzury to nic nowego pod stołcem.* Nawracały w modzie kilkadziesiąt razy i podobnie jak dziś trudno wtedy było odróżnić chłopaka od dziewczyny. Dziś takiego z długimi włosami nazywają „kudłacz”, „hippies”, „beatles” i jeszcze inaczej, a dawniej mówili: „artyści”. Przecież są jeszcze wśród nas, starszych, tacy, co na własne oczy widzieli Paderewskiego — wielkiego pianistę, a nawet z nim rozmawiali. Czy powiedział kto kiedy o nim „hippies” albo „kudłacz”. Nikt nigdy nie powiedział. Zawsze tylko „artysta”, nierządno nawet „wielki artysta”, bo byli i tacy, co uważali, że im dłuższe włosy tym i większy artysta.

Co prawda jest pewna różnica między Paderewskim i innymi artystami z naszych młodych lat a dzisiejszymi hippiesami. Otóż artyści z długimi włosami to byli zwykle ludzie bardzo czysti, myli dokładnie szyje i ręce, nie żalowali mydła, w przeciwieństwie do większości kudłaczy i hippiesów, których bez obrazu można nazwać „brudasami”. Nikt tego jeszcze naukowo nie wyjaśnił, skąd się to bierze że „kudłacz”, mający w sobie tyle artystycznej żyłki, chodzący z gitarami, brzdąkający na ich strunach, śpiewający przy każdej okazji, mają takie zamiłowanie do brudu. Ale powody nie są tu ważne. Ważne jest, że się nie myją, że nie lubią mydła, że tak kochają wszelkie „brudastwo”. No i jeszcze, że są... lenie, że się im nie chce pracować. Oczywiście nie należy sprawy generalizować, wszystkich winić, i wszystkich młodych potępiać w czambuł.

I tu dochodzimy do powodów, dla których o tym piszemy: *młodych ludzi nie należy ganić za modę, za wprowadzanie nowych obyczajów w ubraniu, uczesaniu a nawet w sposobie bycia.* Moda jak to moda — dziś jest taka, jutro będzie inna, za miesiąc lub dwa jeszcze inna, a później wróci do tego samego, co już dawniej głosiła z tym tylko, że tym razem będzie to „ostatni krzyk”, a więc niby coś takiego, czego jeszcze rzekomo nie było. *Młodych ludzi należy ganić za drugą stronę lansowanej przez nich mody — za niechlujstwo, za brak higieny, za lenistwo.* No i może w jeszcze jednym przypadku: *kiedy moda przeszkadza w pracy zawodowej i może stać się przyczyną nieszcześliwego wypadku.* To są rzeczy zasługujące na karcenie, a nie długie włosy, kajzerowskie brody, świecące guziki czy nawet najbardziej przesadnie krótkie sukienki.

Cała ta sprawa jest jednak jednym z dowodów, że starsi bardzo powierzchownie oceniają młodych, widząc u nich zło w przejawach wcale nie zasługujących na taką ocenę, a nie dostrzegają tego, co rzeczywiście wymaga potępienia i naprawy.

## Listy do Redakcji

### „MAZOWSZE” NA SZKLANYM EKRANIE

Kochana Redakcjo!

Nigdy jeszcze nie odważyłam się zabrać głosu na łamach „Tygodnika”, bo gramatyki ledwo co liźnęłam i nie miałam kiedy nawyknąć do poprawnej pisowni polskiej, ale dzisiaj czuję taką przemożną potrzebę podzielenia się z „Tygodnikiem” tym wszystkim, co czuję i myślę, że gdybym do Was nie napisała, to naprawdę nie wiedziałabym, co z sobą począć.

Kochana Redakcjo, ja piszę dlatego, że wczoraj, tzn. 28 sierpnia wieczorem na drugim programie Telewizji Francuskiej był występ „Mazowsza”. To było takie piękne widowisko, że mnie ze wzruszenia o mało serce nie wyskoczyło. Nasze polskie dziewczyny i nasi polscy chłopcy z „Mazowsza” śpiewali piosenki i wykonywali tańce z wszystkich prawie stron naszej kochanej ojczyzny. Wspaniałe polskie stroje ludowe jaśniały tysiącami blasków. Nawet mój zięć, który jest rodowitym Francuzem i który byle czego nie pochwali, powiedział, że nigdy jeszcze nie widział „un spectacle aussi éblouissant”, co po polsku znaczy: równie olśniewającego widowiska.

Nie wiem, z jakimi uczuciami oglądali ten występ inni Rodacy, ale ja, Kochana Redakcjo, ja się serdecznie popłakałam. Kiedy na ekranie zobaczyłam mapę Polski, kiedy usłyszałam dźwięki skoczego krakowiaka, kiedy zobaczyłam, jak chłopcy podzwaniają kółkami u pasów i jak zamaszycie wywijają dziewczyny w kwaciastych spódnicach, to stanęłam mi w oczach moje dzieciństwo, nasza wieś koło Miechowa, którą odwiedziliśmy z moim nieżyją-

cym już od dwóch lat mężem w 1964 r., a także i nasz cudny Kraków i cała w ogóle Polska. Cieszyłam się, wzruszałam i płakałam za dwoje — za siebie i za męża. Jaka szkoda, że, on nie mógł tego zobaczyć!

I byłam również dumna za siebie i za niego. Dumna z tego, że jestem Polką, że należę do narodu, który może szczycić się tak wspaniałym folklorem, i głęboka radość rozpieła mi serce na myśl o tym, że w tej chwili (to znaczy wczoraj wieczorem) cała Francja zachwyca się tym folklorem.

I dumna byłam z tego, że my z mężem od samego początku popieraliśmy Polskę Ludową. Bo przecież zespół „Mazowsze”, który jest ambasadorem polskości w świecie, powstał w Polsce Ludowej i dzięki Polsce Ludowej. Przecież to dzięki Polsce Ludowej piosenki i tańce naszego ludu wędrują z zespołem „Mazowsze” po świecie i koją tęsknotę emigrantów i przysparzają naszemu starym krajowi przyjaciół.

Gdybym umiała pisać po francusku, napisałabym także do Telewizji Francuskiej, aby jej za tę audycję podziękować. Ale ponieważ moja znajomość języka francuskiego jest bardzo słaba, więc dziękuję Telewizji na łamach „Tygodnika”. Może to moje podziękowanie dotrze tam, gdzie trzeba. *Merci beaucoup, Mesdames et Messieurs!*

Serdecznie Kochaną Redakcję pozdrawiam.

Stała czytelniczka z Metz

Stefania ROBAK

## PROPONUJĘ ANKIETĘ NA TEMAT WYJAZDÓW SAMOCHODEM DO POLSKI

Panie Redaktorze,

Wracamy z wakacji w Polsce, gdzie spędzamy urlop, jak w każdym roku. Jeździmy do moich teściów, no i korzystamy z okazji, by zwiedzić kawałek ziemi polskiej.

Jak wielu „turystów zagranicznych”, jeździmy samochodem, bo jest on obecnie najtańszym środkiem lokomocji. Z samej Francji nie wiem dokładnie, ile samochodów przejeżdża polskimi drogami, ale jest nas pewnie kilka tysięcy. Do nas można doliczyć „Anglików”, „Niemców”, „Szwedów” i „Amerykanów”, nie mówiąc o turystach krajowych, których przybywa z roku na rok niemało.

Mówiąc o Francuzach zwracam się do „Tygodnika” z propozycją, raczej z prośbą zorganizowania ankiety na temat: „W jakich warunkach marzylibyśmy zwiedzać Polskę samochodem?” Każdy mógłby opisać, w jakich warunkach jeździ do Polski, co potrzebuje, czego pragnie, czego mu brak podczas podróży.

Mam na myśli nie próżną krytykę, lecz chodzi mi o coś pozytywniejszego, o przykłady, co można by łatwo polepszyć. Podróż samochodem aż do Polski jest dla nas z Francji bardzo trudna, męcząca, denerwująca. Jednak coraz więcej nas się wybiera w coroczną tułaczkę.

Myślę, że władze w Kraju, jeśli mają nadzieję, że coraz więcej turystów będzie zwiedzać Kraj, mogłyby skorzystać z sugestii tych właśnie turystów, którzy mogą być awangardą przyszłych fal turystów. Bo my wiemy, co potrzebują i czego się domagają Francuzi, Anglicy itd.

Każdy wie, że dla każdego państwa napływ turystów oznacza źródło dewiz, a Polska potrzebuje tych dewiz jeszcze więcej, bo się rozwija jak mało który inny kraj. Bułgaria, Rumunia, Jugosławia proponują swoje plaże. Polska też może się poszczycić wieloma obiektami turystycznymi i pięknymi okolicami. Ale według mnie Polska powinna pielęgnować cechę, z której słynie na całym świecie: gościnność. Więc myślę, że Polska powinna jeszcze więcej się troszczyć o warunki, które oferuje turystom, jeśli chodzi o wygody podczas podróży.

Ja osobiście mam już doświadczenie i dużo medytowałem nad problemem rozwijania turystyki w Polsce. Wiem dobrze, że fundusze nie są i nie mogą być ogromne dla tego celu, dlatego muszą być odpowiednio zużyte.

Według mnie budowa tak zwanych „motel” przy główniejszych trasach ze Słubic do Terespoła przez Warszawę i Słubic do Przemysła trasą E 22 przez Kraków jest potrzebna. Ta ostatnia trasa jest bardzo ważna dla turystyki. Nie trzeba być prorokiem, żeby zapowiedzieć tej trasie wielkie powodzenie w przyszłości. Za kilka lat turystyka w Związku Radzieckim będzie się rozwijała gwałtownie. Trasa E 22 stanie

się wtedy jedną z główniejszych tras europejskich w kierunku Czarnego Morza. Więc już dziś należy się troszczyć o przyszłych turystów, żeby wracali do domu mówiąc: *W Polsce mieliśmy najlepsze warunki turystyczne.*

Według mego doświadczenia podróżny potrzebuje usług przy samej drodze: noclegi, restauracje, punkty usługi samochodowej. Myślę, że te trzy usługi powinny być zgrupowane w jednym punkcie. Takie punkty powinny być co 60—80 km.

W takim punkcie usług dla turystów krajowych lub zagranicznych podróży mógłby oczekiwać usługi przyjemnej, ale przede wszystkim szybkiej. Człowiek w podróży, po całodziennym zmęczeniu, pragnie odpocząć. Więc nie lubi wjeżdżać do miasta i szukać hotelu. Gdy znajdzie hotel, nie lubi wleźć się po schodach z walizkami, a gdy odpoczął nie lubi czekać kiedy go puszczą w dalszą drogę. Cechy moteli są następujące:

- 1) można przyjechać i odjechać kiedykolwiek,
- 2) nie mogą być piętrowe tylko „de plain-pied”,
- 3) formalności muszą być bardzo szybkie i łatwe,
- 4) ceny muszą być jednakowe dla wszystkich,
- 5) parking musi być strzeżony,
- 6) restauracja czynna przez całą dobę, przeznaczone w godzinach od 4 do 9 i 17 do 24.

Takie motele powinny funkcjonować w okresie letnim w 100%, a w innej porze w 20%. Niektóre pokoje tylko powinny być ogrzewane. Może Pan Redaktor zapyta: dlaczego budować motele, gdy istnieją hotele po miastach?

Już częściowo odpowiedziałem: dlatego, że podróżnik nie lubi zjeżdżać z trasy i szukać po mieście, gdzie jest wielki ruch, a co gorsze, w hotelach po miastach nie ma miejsca, gdyż turyści przesiadają tam po kilka dni. Na ten temat kiedyś napiszę do redakcji, ale dziś chodzi mi wyłącznie o warunki podróży.

Ciekawy jestem, czy inni Czytelnicy napiszą coś na ten temat i czy zgadzają się ich wrażenia z moimi?

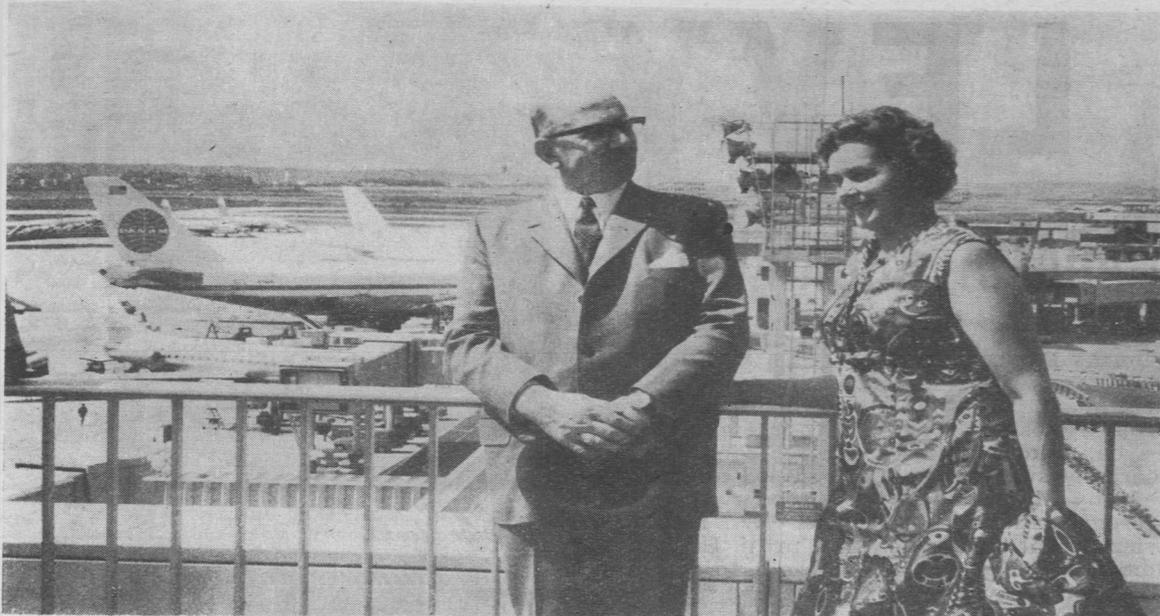
Kończąc ten list, proszę o wybaczenie za słabą polszczyznę. Zasiłam serdeczne pozdrowienia dla Pana Redaktora oraz dla całej Redakcji.

Henri HALYS  
91 — Athis-Mons

#### OD REDAKCJI:

Podchwytyjemy propozycję p. Henri HALYSA i otwieramy niniejszym nasze łamy na wypowiedzi naszych Czytelników: „W jakich warunkach chciałbyś zwiedzać Polskę samochodem?”. Oczekujemy jak najszerszych wypowiedzi, w jaki sposób nasi Czytelnicy jeżdżą w odwiedziny do Polski, co jest dobre i ułatwia podróż, czego zaś im brak.

Nadesłane wypowiedzi Czytelników zamieścimy na łamach „Tygodnika Polskiego”, a po trzech miesiącach od chwili opublikowania pierwszego listu, postaramy się podsumować wrażenia i postulaty naszych Czytelników.



Co chwila na lotnisku Orly ląduje i startuje samolot. Gmachy portu lotniczego są olbrzymie, ultranowoczesne, przewidziane na niezliczone ilości ludzi, samochodów, samolotów

Laureat nasz był już w Paryżu wiele razy. W zeszłym roku zorganizował wycieczkę Związku Bractw Kurkowych na wystawę „1000 lat sztuki w Polsce”, która odbywała się w salonach Petit Palais



Interesujące były również odwiedziny gmachów dawnej szkoły batignolskiej przy ulicy Lamandé, w której zachował się pomnik ku czci dobroczyńców szkoły — tablice poległych



# LAUREAT „TYGODNIKA” ZWIEDZA PARYŻ



Na cmentarzu w Montmorency, który jest prawdziwym Panteonem polskim we Francji, spędziliśmy sporo czasu. Przechodząc od grobu do grobu wspominaliśmy momenty chwwały i tragedii polskiej. Z prawej: państwo Nowakowie złożyli hołd pamięci Mickiewicza — odwiedzając jego grób w Montmorency



Wśród turystów przyjeżdżających do Paryża większość stanowią ci, którzy jeszcze w tym mieście nigdy nie byli. Przez parę dni oglądają pośpiesznie najważniejsze zabytki stolicy i z tą napędce zdobytą znajomością Paryża jadą dalej. Są również turyści, którzy Paryż już widzieli. Widzieli nawet więcej razy, a mimo to wracają tu jeszcze. Mają oni określone zainteresowania i wiedzą dokładnie, co podczas pobytu w Paryżu chcieliby zwiedzić.

Do tej drugiej kategorii turystów należy p. Witold Edmund NOWAK z Billy-Montigny, laureat II nagrody Wielkiego Konkursu Świętecznego „Tygodnika Polskiego”.

Przybywając do Paryża na trzydniowy turystyczny pobyt, p. Nowak oświadczył od razu: „interesują mnie niektóre nowe inwestycje, stanowiące osiągnięcia stolicy ostatnich lat, no i pamiątki polskie”. W ten sposób program zwiedzania został bardzo szybko ściśle określony.

Z nowych zdobywczy Paryża trzeba było naszemu laureatowi pokazać oczywiście dzielnicę La Défense — powstający szybko olbrzymi zespół miejski złożony z potężnych bloków, wieżowców, wielkiej hali wystawowej i skomplikowanego węzła komunikacyjnego. Sylwetka tej dzielnicy skojarzyła się p. Nowakowi i towarzyszyła mu w tej podróży Małżonce ze znaną panoramą Nowego Jorku. Z podziwem obserwowali pp. Nowakowie rytm przylotów i odlotów w porcie lotniczym Orly. Gmach portowy, podobnie jak Dom Radia i Telewizji, nowy zespół architektoniczny Montparnasse, a także autostrady i bulwary peryferyjne wywarły na zwiedzających silne wrażenie.

Łącznikiem pomiędzy współczesną a dawną epoką było w naszym zwiedzaniu Le Marais. Przepelniona zabytkowymi pałacami, które zostały niestety przez użytkowników w XIX i XX stuleciu poważnie zdewastowane, dzielnica ta powraca obecnie do świetności i nowego życia. P. Witold Nowak obserwował z zainteresowaniem prowadzone prace przy odbudowie pałacu Saint-Aignan, przywrócony do dawnego wyglądu pałac Guénégaud, Lamotignon, Sully, Aumont i inne zabytkowe budowle. Służą one obecnie nowym celom, związane są z całością dzielnicy nabierającej nowoczesnego charakteru, a przy tym odzyskują swój dawny, historyczny wygląd. Zaciekały naszego laureata sposoby odnawiania zniszczonych fasad domów uroczonego place des Vosges.

Najwięcej jednak przyjemności sprawiało p. Nowakowi oglądanie dawnych pamiątek polskich na terenie Paryża. Od razu pierwszego dnia pobytu odwiedził cmentarz w Montmorency, aby oddać hołd pamięci Mickiewicza, Niemcewicza, Kniaziewicz, Norwida i innych wielkich Polaków, których groby się tam znajdują. Ze wzruszeniem odczytywali państwo Nowakowie nazwiska poległych uczniów i profesorów dawnej szkoły batignolskiej na tablicach pamiątkowych zachowanych

do obecnej chwili w historycznym gmachu przy rue Lamandé w Paryżu. Raz jeszcze pragnęli mili goście „Tygodnika Polskiego” obejrzeć pomnik Mickiewicza na cours la Reine. Będąc w Luwrze, po odwiedzeniu Wenus miłońskiej, Nike z Samotraki, Mony Lizy i kilkunastu słynnych dzieł Davida, Ingres, Delacroix, pragnęli odnaleźć „Bitwę pod Somosierrą” Piotra Michałowskiego oraz pamiątki po Marii Leszczyńskiej.

Concorde, Pola Elizejskie, Etoile, nadbrzeża Sekwany, Trocadéro, Tuileries — wszystko ukazało się państwu Nowakom w blasku gorącego sierpniowego słońca. Pogoda zepsuła się w dniu wycieczki do Wersalu, ale za to właśnie wtedy czynne były wszystkie wodotryski w pałacowym parku. Widowisko to niezwykle, na które zjeżdżają się turyści z całej Francji i z zagranicy, wynagrodziło zwiedzającym zimnicę i deszcz.

Nie obyło się bez odwiedzenia Saint-Germain-des-Prés — najstarszego kościoła Paryża, w którym znajduje się grobowiec Jana Kazimierza. Wszystkie te miejsca, związane ze wspomnieniami wielkości, bohaterstwa i tragedii Polaków przyciągają zawsze polskich turystów. Państwo Nowakowie również zwracali na nie szczególną uwagę. Mówili, że o nich pamiętać będą najdłużej.

P. Witold Nowak ma bardzo rozległe zainteresowania, dużo czyta, gromadzi od wielu lat książki, dzienniki i czasopisma, sporo podróżuje. Przyjazd do Paryża, zwiedzanie polskich pamiątek było następstwem nagrody wygranej w konkursie, a więc wynikiem przypadku. Stwierdzić trzeba jednak, że tutaj był to przypadek bardzo szczęśliwy i sprawiedliwy. Laureat nasz znany ze swej ofiarnej pracy społecznej, działający od czterdziestu lat w zarządzie Związku Bractw Kurkowych, zasługiwał właśnie na tego rodzaju nagrodę.

Państwo Nowakowie odwiedzili przed odjazdem biura redakcji i administracji „Tygodnika Polskiego”. Żegnaliśmy serdecznie naszych gości z nadzieją, że mile wspominać będą to, co widzieli w Paryżu, mieście o wyjątkowych bogactwach historycznych, artystycznych, mieście o wyjątkowym uroku.



Mili goście „Tygodnika” obejrzeli pomnik Mickiewicza na cours de la Reine, przeniesiony z placu Alma przed kilkunastu laty — dzieło Antoine Bourdelle

# ARMAND LEVY

## FRANCUSKI SEKRETARZ ADAMA MICKIEWICZA

**N**AZYWAŁ się François Théodore Armand Lévy. Był, według własnych jego słów, Francuzem pochodzenia żydowskiego związanym z Polską najbardziej intymną struną swej duszy. W r. 1867 w liście adresowanym do Polaków, uczestniczących w uroczystościach odsłonięcia medalionu dłuta Préalta na grobie Adama Mickiewicza w Montmorency wielki francuski historyk Jules Michelet napisał o nim: „najwierniejszy z wiernych waszej sławnej ojczyzny”. „...Miał wpływ niemały nie tylko na losy trzech pokoleń Mickiewiczów, ale i na wydarzenia rozgrywające się na głównych scenach Europy — powiada o nim w wydanej niedawno temu w Warszawie niezwykle ciekawej, odznaczającej się świetną polszczyzną i swadą pisarską książce<sup>1)</sup> pierwszy

jaciela Polski Félicité de Lamennais oraz Józefa Ignacego Kraszewskiego). Zaczął bywać w domu Mickiewiczów, żył się z rodziną poety, pomagał mu nieraz wydostawać się z tarapatów pieniężnych — ba, zakochał się nawet w jego pierworodnej córce i oświadczył się o jej rękę, ale otrzymał od panny Marii odmowę — a od r. 1853 zaczął mu regularnie sekretarżować. W r. 1855 Mickiewicz zabrał go ze sobą do Turcji. Lévy był świadkiem ostatnich chwil wieszca i to właśnie on zamknął mu oczy.

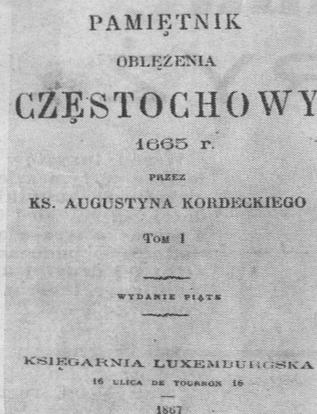
Po śmierci Mickiewicza Lévy zajął się jego dziećmi. Szczególnie troskliwą pieczę otoczył najstarszego syna poety — Władysława. Zaprawił go do dziennikarstwa, stał się najserdeczniejszym jego przyjacielem i życiowym mentorem. Opiekował się nim przez okrągłe czterdzieści lat. W



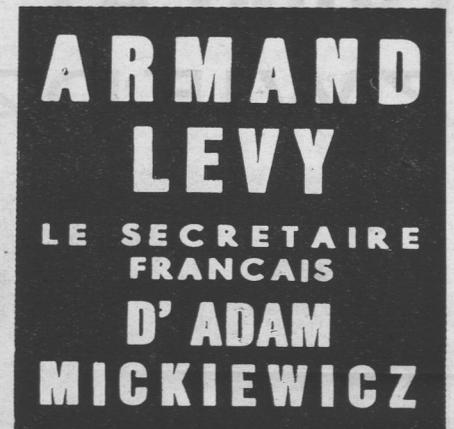
Obwoluta książki Jerzego Borejszy o sekretarzu Mickiewicza — Léwym

Jaquette du livre de Borejsza sur Lévy, le secrétaire de Mickiewicz

W serii pod nazwą „Biblioteka Ludowa Polska” Księgarnia Luksemburska wydała m.in. artykuły Adama Mickiewicza drukowane na łamach emigracyjnego pisma „Pielgrzym Polski”, „Pieśni” Antoniego Goreckiego oraz „Pamiętnik obłężenia Częstochowy” ks. Kordeckiego



Couvertures d'ouvrages édités par la „Librairie de Luxembourg”



jego polski biograf, krajowy historyk Jerzy W. Borejsza. — (...) Przyczynił się waleń do ugruntowania pozycji Adama Mickiewicza jako klasyka światowego (...) inspirował jego cudzoziemskich i polskich wielbicieli, tłumaczył, wydawał jego dzieła i organizował największe uroczystości ku czci poety, jakie odbyły się we Francji i we Włoszech drugiej połowy XIX wieku (...). Osobiście i poprzez Władysława (najstarszego syna poety — red.), wywarł potężny wpływ na odtworzenie i ukształtowanie obrazu Adama Mickiewicza — jako demokraty”...

Armand Lévy urodził się w r. 1827 w Précysous-Thil, w departamencie Côte-d'Or, w rodzinie notariusza, który brał udział w ostatnich kampaniach Napoleona. Średnie wykształcenie odebrał w gimnazjum w Semur-en-Auxois, gdzie jednym z jego nauczycieli był polski emigrant z 1831 r., Jakub Malinowski, który zaszczerzył w w swoich uczniach sympatię do Polski. W r. 1845 świeżo upieczony maturzysta Armand Lévy wyjechał do Paryża. W stolicy jął studiować na fakultecie prawa, a jednocześnie uczęszczał do Collège de France na wykłady dwóch znakomitych uczonych — znawcy literatury Europy południowej Edgarda Quinet i historyka Jules Michelet, z którym szybko złączyły go więzy silnej przyjaźni.

Okolo r. 1846 poznał Lévy trzeciego z kolei profesora Collège de France — Adama Mickiewicza — i z miejsca ogromnie się do niego przywiązał. Niezwykła indywidualność poety całkowicie go zafascynowała. „Ze wszystkich ludzi sławnych, jakich spotkałem w ciągu mego życia, Mickiewicz wydawał mi się zawsze największym” — zanotował wiele lat później w swoich zapiskach (a wielkich ludzi spotkał Lévy niemało: w r. 1848, w czasie pamiętnej „Wiosny Ludów”, poznał i zaprzyjaźnił się z wszystkimi niemal przywódcami europejskich ruchów wolnościowych — z Garibaldim, Kossuthem, Mazzinim, Mierosławskim, Wysockim; znał także osobiście francuskiego myśliciela chrześcijańskiego i wielkiego przy-

r. 1866 pomógł Lévy młodym Mickiewiczom założyć Księgarnię Luksemburską — wydawnictwo, które szerzyło znajomość historii i kultury polskiej na Zachodzie, i które opublikowało cały szereg popularnych tomików dla czytelników w kraju. Nadto do końca życia niezmiernie propagował we Francji i Włoszech wiedzę o Polsce, starał się rozszerzać krąg entuzjastów twórczości Mickiewicza i upowszechniać jego idee.

Nieocenione zasługi położył szlachetny ten człowiek nie tylko na polu krzewienia zamiłowania do poezji Mickiewicza. Był również Lévy bojownikiem o wolność podbitych narodów i działaczem robotniczym. Nieprzerwanie, słowem, piórem i czynem walczył o zjednoczenie Włoch i o wyzwolenie Rumunii. Należał rzecz jasna również do najzarliwszych orędowników sprawy polskiej. Zaś jako działacz robotniczy stał się w latach 1859—1864 jednym z budzieli klasowej świadomości proletariatu francuskiego.

Lévy zmarł w Paryżu w r. 1891, w dziewięć miesięcy po przewiezieniu prochów Mickiewicza z Montmorency na Wawel (na uroczystości w Krakowie konserwatyści polscy antyklerykała i socjalisty, jakim był dawny sekretarz Adama Mickiewicza, nie zaprosili). Pochowano go w bezimiennym zbiorowym grobie dla biedoty na cmentarzu Montparnasse. „Miał on dwie miłości w życiu — powiedział na jego pogrzebie Władysław Mickiewicz. — Zniewolone narody i cierpiące klasy”.

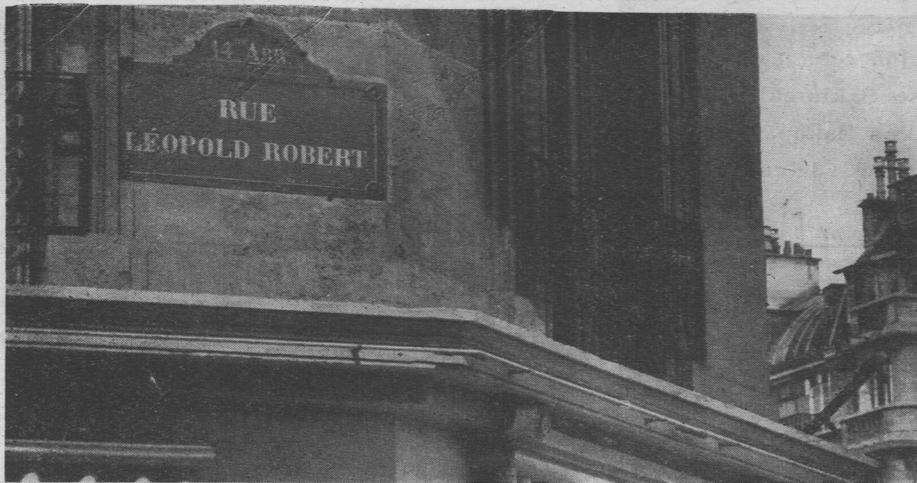
Piękną książkę, jaką tej świetlanej postaci poświęcił Jerzy W. Borejsza przeczytać powinni nie tylko miłośnicy poezji Mickiewicza, ale także i ci wszyscy, którzy interesują się dziejami stosunków polsko-francuskich, wnosi ona bowiem do tych dziejów wiele ciekawego materiału.

<sup>1)</sup> Jerzy W. Borejsza: „Sekretarz Adama Mickiewicza”. W-wa, PIW, 1969.

Il s'appelait François Théodore Armand Lévy. Il naquit à Précysous-Thil (Côte-d'Or), le 12 mars 1827. Il était le fils d'un notaire qui avait fait les dernières campagnes de Napoléon, et notamment celle de Russie. Il fit ses études secondaires au collège de Semur-en-Auxois, où il eut pour professeur un émigré polonais, Jakub Malinowski, qui l'initia à l'histoire et à la culture polonaise. En 1845, il monta à Paris, où tout en faisant son droit il suivit au Collège de France les cours de l'illustre historien Jules Michelet, dont il devint le disciple et l'ami.

Vers 1846, Armand Lévy fit la connaissance d'un autre professeur au Collège de France — Adam Mickiewicz. Envouté par la puissante personnalité du poète polonais, il lui voua dès l'abord un attachement total. Il commença à fréquenter sa maison avec assiduité et se lia avec sa famille. Il s'éprit aussi passionnément de la fille aînée des Mickiewicz, Maria, et peu s'en fallut qu'il ne devint le gendre du poète. Bien que la jeune fille l'eût éconduit, il lui garda toute sa vie durant une tendre amitié.

A partir de 1853, Lévy se mit à servir régulièrement de secrétaire à Mickiewicz. En septembre 1855, il accompagna le poète en Turquie. Lorsque le 26 novembre 1855 Mickiewicz mourut à Péra, faubourg de Constantinople, frappé du choléra, ce fut lui qui ferma ses yeux. Neuf ans plus tard, il assista aussi dans ses derniers moments l'un des fils de l'auteur de „Messire Thadée”.



Ta ulica nazywać się miała „rue Mickiewicz”. Niestety, „kiedy rada miejska Paryża w roku 1893, bardzo możliwe, że na wniosek któregoś z wylansowanych do niej kolegów Lévy’ego, zaproponowała nazwanie jednej z uliczek przy Notre-Dame des Champs, gdzie kiedyś mieszkał Adam Mickiewicz, imieniem poety, rząd tę sugestię odrzucił. Do planu Paryża wprowadzono ją jako ulicę malarza Leopolda Roberta” — informuje w swej ciekawej książce Jerzy W. Borejsza

*A Paris, Mickiewicz demeura entre autres au numéro 76 de la rue Notre-Dame des Champs. En 1893, le conseil municipal voulut (peut-être à l’instigation d’un ami d’Armand Lévy — pense Jerzy W. Borejsza), donner à l’une des rues avoisinantes la rue Notre-Dame des Champs, le nom du grand poète polonais, mais le gouvernement — soucieux de ménager la Russie — s’y opposa. Cette rue porte aujourd’hui le nom du peintre Léopold Robert*

Mickiewicz laissa six enfants en mourant: Maria, née en 1835, Władysław, né en 1838 (qui par amour filial s’escrima à embellir la vie de son père, se fit hagiographe et brûla nombre de documents qui lui paraissaient indignes d’être transmis à la postérité), Helena née en 1840, Aleksander, né en 1842, Jan, né en 1845 et Józef, né en 1850. Lévy prit soin des orphelins, veilla à leur éducation et les aida à fonder la „Księgarnia Luksemburska” („Librairie du Luxembourg”), maison d’édition qui publia toutes les oeuvres françaises de Mickiewicz ainsi que beaucoup d’autres ouvrages littéraires, scientifiques et politiques, tant polonais que français. Il s’employa aussi à traduire et à faire traduire les oeuvres de Mickiewicz, à intéresser la France et l’Italie à sa poésie et à diffuser les idées du poète dans ces deux pays et dans toute l’Europe.

Ce „Français d’origine juive lié à la Pologne par la fibre la plus intime de son âme” (comme il se définissait lui-même), et passionné pour la poésie de Mickiewicz se doublait d’un révolutionnaire et d’un militant ouvrier de haute volée — il n’est que de dire qu’il connaissait personnellement presque tous les chefs des mouvements nationaux et révolutionnaires européens: Garibaldi, Kossuth, Mazzini, Mierosławski, Wysocki, etc., et qu’il prit part aux travaux du Comité Central Républicain des Vingt Arrondissements de Paris — cette assemblée qui enfanta la Commune. Sa vie ne connut que de nobles aspirations. Comme l’a dit à son enterrement Władysław Mickiewicz, „deux amours se sont partagés son existence: celui des nations opprimées et celui des classes souffrantes. Il lutta pour la délivrance totale et l’unité de l’Italie morcelée, contribua puissamment à faire accéder la Roumanie à l’indépendance et servit avec un zèle inlassable la cause de la Pologne. Il fut aussi un des éveilleurs de la conscience de classe du prolétariat français. Il mourut à l’hôpital Beaujon à Paris le lundi 23 mars 1891, à l’âge de soixante-quatre ans. Neuf mois à peine après que la dépouille mortelle d’Adam Mickiewicz eut rejoint les cen-

dres des rois de Pologne (le transfert du corps du poète de Montmorency au Wawel à Cracovie eut lieu en juillet 1890), son ancien secrétaire fut enterré au Cimetière Montparnasse dans une fosse commune.

Cette ardente et noble figure vient enfin d’être tirée de l’oubli. En effet, un historien polonais, Jerzy W. Borejsza, vient de publier une biographie d’Armand Lévy<sup>1)</sup>. Ecrit avec une vivacité qui n’exclut jamais la clarté et la méthode, ni surtout le soin de ne rien avancer qui ne soit, en relation avec Mickiewicz et Lévy, conséquent et prouvé, enrichi de nombreuses photographies, cet ouvrage devrait intéresser tous ceux qui aiment la poésie de Mickiewicz, comme aussi tous ceux qui sont curieux de connaître l’histoire de „cette amitié tumultueuse qui a fait promener bras dessus bras dessous nobles polonais et ouvriers parisiens dans cette étrange capitale du dix-neuvième siècle où la politique du dehors vivait dans l’intimité ardente des coeurs aussi bien que la politique du dedans” (Drieu La Rochelle).

<sup>1)</sup> Jerzy Borejsza: „Sekretarz Adama Mickiewicza” („Le secrétaire d’Adam Mickiewicz”). Editions PIW, Varsovie, 1969.



Tutaj, pod numerem 16 rue de Tournon w Paryżu, mieściła się założona w 1866 r. przez synów Mickiewicza i Lévy’ego Księgarnia Luksemburska. Księgarnia Luksemburska czynna była do 1889 r. Wydała ona 68 tomików „Biblioteki Ludowej Polskiej” i ponad sto dzieł literackich, naukowych i politycznych polskich i francuskich. Lévy „włożył w Księgarnię Luksemburską swoje fundusze, pomagał Władysławowi w kierowaniu jej pracami, zastępował go w czasie nieobecności” — pisze Jerzy W. Borejsza w swej książce

*Armand Lévy fut le plus fidèle ami et le confident de Władysław Mickiewicz. Tous les fils de Mickiewicz le considéraient comme un frère. En 1866, Lévy les aida à fonder la „Księgarnia Luksemburska”, maison d’édition qui publia toutes les oeuvres françaises de Mickiewicz. C’est ici au 16 de la rue de Tournon, que se trouvait cette fameuse „Librairie du Luxembourg”*

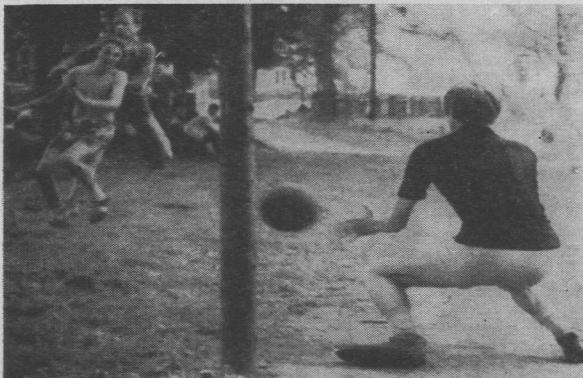


NA  
KOLONIACH  
W  
POLSCE

Zgodnie z zapowiedzią przynosimy kolejną relację z kolonii naszej młodzieży w Polsce. Tym razem ze Szklarskiej Poręby — gniazda górskiego w Karkonoszach, po Zakopanem największej polskiej miejscowości górskiej (pow. Jelenia Góra, woj. wrocławskie).

# ZIELONY DZIEŃ W SZKLARSKIEJ

RADZIMY SAMI ● CZY ZA DUŻA DYSCYPLINA? ● KRYTYCZNE UWAGI  
O TYM CO NIE WOLNO ● WARSZAWA TO ZA MAŁO ● OPINIA P. KONSU-  
LA ● PODZIĘKOWANIE I ZABAWA POŻEGNALNA Z ORKIESTRĄ WOJSKOWĄ



Tak się broni bramki: może nie najefektywniej, ale — jak widać na zdjęciu — skutecznie...

„ZIELONY DZIEŃ” jest tradycją wszystkich kolonii i obozów wakacyjnych. Władza przechodzi wtedy w ręce młodzieży, która bierze odwet za dotychczasową dyscyplinę i zaprowadza nowe, własne porządki.

Zaczął się on jak każdy inny, od porannego apelu i wciągnięcia na maszt obok flagi zielonej gałązki. Kierownik kolonii Jerzy MAJDURA przekazał z całą ceremonią kolonijne klucze swemu jednodniowemu młodzieżowemu następcy, po czym z grupą swych współpracowników — wychowawców zajął skromnie miejsce w dwuszeregu, jako zwykły kolonista.

Nowe „zielonodniowe” kierownictwo ogłosiło natychmiast własny regulamin nakazujący robić każdemu wszystko to, czego dotychczas robić nie było wolno. A więc obowiązkowa po śniadaniu wólcęga po mieście, odwiedzenie miejscowych kawiarni, wzmożone zakupy słodczy i w ogóle szaf.

Kierownictwo i wychowawcy otrzymali zaś publiczną ostrą naganę za zbyt sumienne wykony-



Płonie ognisko i szumią knieje, drużynowa jest wśród nas... To uroczy, nastrojowy obrazek z tegorocznych kolonii w Szklarskiej Porębie

wanie swoich obowiązków i jako grupa dyżurna podawali śniadanie. Mimo że byłem na kolonii gościem, zostałem zaliczony do grupy dyżurnej i musiałem się zżawo uwijać roznosząc kanapki i herbatę, ponaglany wesołymi, żartobliwymi okrzykami. Szybciej, szybciej podawać! Dlaczego grupa dyżurna jest taka powolna! I taka ślamazarna! A po śniadaniu, zgodnie z zielonym regulaminem, koloniści powędrowali do miasta. Grupie dyżurnej polecono zaś zrobienie porządków i przygotowanie smacznego obiadu.

Odbył się również w tym dniu mecz piłkarski między reprezentacjami kolonistów i wychowawców. Obie drużyny, otoczone gromadą kibiców pomaszerowały na pobliskie boisko.

Tradycyjna przedmeczowa ceremonia powitania, krótkie okrzyki na cześć przeciwnika, pamiątkowe zdjęcie i gwizdek sędziego rozpoczynający grę.

Na zwycięską drużynę oczekiwała podwójna porcja obiadowa... Entuzjazm i doping kibiców był nie mniejszy niż na meczu ligowym. Zwyciężyła drużyna kolonistów 7:3.

Kolonijna „Rodzinka”. Od lewej stoją kolejno: Marie-Thérèse Lion z Route-du-Bellay, Zygmunt Szkotnik z Damary-les-Lys, Daniel Zawadzki z Potigny (Calvados), Patrice Jarosz z Potigny, Sylvia Ingot z Morangis, Dery Fieroch z Paryża, Yolande Robin Ille Bouchard, Dawid Kaniewski z Potigny, Pierre Miaszygrosz, Philippe Biernacki z Blanc-Mesnil, Marcina Burzyńska z Potigny, Arianna Fieroch z Potigny, Christine Hornbeck z Saint-Lyé, Herve Niemczyk z Potigny, Didier Fieroch z Dives-sur-Mer, Janina Plich z Saint-Luc, Christian Callouet z Paryża, Edith Domanowska z Potigny, Josette Plich z St. Luc, Anette Mencil z Blanc-Mesnil, Bernadette Hrycay, André Grzenkiewicz z Potigny, Sylvie Rzeski z Beaumont (Oise), Christian Garecki z St. Mensil, Hélène Wdowiak z Devil, Helene Ginter z Potigny, Frideric Wojewodka z St. Ouen-de-Thouberville, Philippe Zydziaż z Bretigny s/Orge, Jean Stalmach z Blanc-Mesnil, Patrick Pawlik z Bois Colombes, Stefan Tłostek z Bretagny s/Orge, Jean-Michel Myszkowski, Janina Lulek z Argenteuil i Dominique Zayd z Pierrefitte. Jeśli wkradły się tu jakieś nieścisłości — autor zdjęcia prosi o wybaczenie — stało się to zapewne za sprawą „zielonego dnia” — pełnego chochlików





**Maria Teresa Ljon** spod Paryża sprawowała sympatyczną funkcję monitora, czyli tłumaczki, czym zjednała sobie serdeczną sympatię ogółu

Obiad upłynął w wesołej atmosferze, oblewano sukces dodatkowym kompotem, a potem jeszcze długo dyskutowano w kręgach „piłkarskich fachowców”.

Przechwalano się również na temat przedpołudniowych przygód w mieście. Ktoś zjadł kilka porcji poziomkowych lodów, ktoś ponoć wykupił cały szampan w miejscowej kawiarni, ktoś inny miał niezwykle flirt z najpiękniejszą wczasowiczką i oddał jej na zawsze serce.

Po obiedzie siedliśmy na ławkach i zaczęła się rozmowa na temat minionych dni w Polsce. Pierwszy zaczął opowiadać Zbyszek Barylak (monitor):

— Tu są prawdziwe wakacje, tu mi się podoba. Polskie dziewczęta są najładniejsze... Dyscyplina dobra, może trochę za ostra, ale musi być tak, wycieczki były udane. W Warszawie było mało czasu i wszystkiego nie zwiedziłem, a poza tym... mieliśmy zabawę w Pałacu Kultury i Nauki z zapowiedzianą do 22, ale kierowniczka przyszła o 21.00 i zabroniła się bawić. Potem Francuzi usiedli na podłodze i zaczęli guizdać — nie chcieli jeszcze iść spać.

Philippe Zydział — z 24 Rue de la Mairie, Brétigny s/Orge 91:

— Jestem pierwszy raz w Polsce, myślałem, że nie będziemy z Polakami i że będzie dużo więcej wycieczek do miast, a była tylko do Warszawy. W przyszłym roku też przyjadę do Polski, ale nie na kolonie, tylko z rodzicami.

Richard Borowiec — z 11, Place du Mont Porge, Argenteuil 95:

— To nie to samo co jest w Paryżu, tutaj jestem w gromadzie na obozie. Nie mogłem sam iść do miasta, wychowawcy nie chcieli mnie puścić. Gdy przyjechałem tutaj, myślałem, że będę zwiedzać Polskę, a byłem tylko w Warszawie. Chciałbym także jechać do Krakowa, do Oświęcimia.

Didier Ferard — z Rue Diedonne Costes, Dives-sur-Mer 19:

— Jestem pierwszy raz w Polsce, tutaj się nudzę, a u siebie robię co chcę. Tutaj zależy od dni, raz zabawa, a raz brak programu. Ja dobrze jem, przybyło mi 2 kg. Przed przyjazdem do Polski nie wiedziałem jak będzie. W przyszłym roku znowu przyjadę do Polski.

Anette Mancel z 61, rue Victor Hugo, Blanc-Mesnil 93:

— Tu jest więcej młodzieży, żałuję, że nie mogłam pojechać do Krakowa tylko do Warszawy, trochę za ostra dyscyplina.

Hélène Wdowiak z 103, rue Galleni, Deville 95:

— Jestem już szósty raz w Polsce, dwa razy byłam na koloniach. Jak jestem w domu, to jestem sama, a tutaj jesteśmy w dużej grupie. Myślałam, że tu będzie mniej dyscypliny; w tamtym roku było mniej.

Dominique Zazid z 8, rue François Gillet, Pierrefaites 93:

— Myślałam, że tutaj będzie większa swoboda, a tymczasem na kolonii jak w wojsku, trzeba rano wstać, chodzić parami na apel. W zeszłym roku było swobodniej, zabawy organizujemy same. Lubimy się bawić.

Jean Myszkowski z 11 Bis, rue Pierre Deloron 92 — Colombes:

— Tutaj jest bardziej regularnie, idziemy spać o tej samej godzinie, robimy na terenie kolonii, co chcemy, nikt nas nie kontroluje...

Szymona Dymanowska z 117 rue de Varsovie, Potigny 14:

— To głupie, przed 15 dniami chcieliśmy zostać w mieście, ale nie pozwolono. W Warszawie byliśmy wolni, a chyba przecież łatwiej zgubić się w Warszawie niż w Szklarskiej Porębie na jednej ulicy.

Po południu dyżurni zameldowali, że przyjechał z zapowiedzianą wizytą francuski konsul z Kra-



Towarzyskie pogawranki w szerszym gronie. O czym? Oczywiście o wrażeniach z odbytej wycieczki



Raport na porannym apelu był codziennym, miłym obowiązkiem uczestników kolonii w Szklarskiej



Big-beat i nastrojowe pieśni, tańce, zabawy i wycieczki — złożyły się na uroczne wspomnienia



Do miłych przeżyć młodzieży polonijnej z Francji należało spotkanie z konsulem



P. Jerzy Madejra odczytuje akt „dymisji” na okres „zielonego dnia”. A może i nocy



Początkowo odczuwały dziewczęta brak soków, ale wkrótce pragnienie gasiły polskimi kompotami i lodami

kowa — p. Carcotti. Uroczyste powitanie, rozmowy z młodzieżą i z kierownictwem, ale nie tym z „zielonego dnia”.

M. in. kierownik opowiadał panu konsulowi o tym, jak Ewa Gotchold (3 rue de Gahomey, Paris 11) kiedy przyjechali do niej rodzice, nie chciała z nimi wyjechać z kolonii na wycieczkę po Polsce, a jej koleżanka, której się tu nie podobało chciała jak najszybciej wrócić do Francji.

Pan konsul uśmiechnął się i opowiedział swoją historię z lat własnej młodości:

— Uczyłem się w Turcji. Ojciec mój był z Francji, chciał ze mną jechać do kraju, a ja... wolałem zostać w Turcji. W sierpniu przyjeżdża mój syn do Polski, przywita się ze mną i jeździć będzie po całej Polsce. W tym roku odwiedziłem już kolonie we Wrocławiu, Bardo Śląskim i w Szklarskiej Porębie.

We Francji tego typu obozy wyglądają jak camping a tutaj... jak luksusowe hotele, to jest dla mnie bardzo miłym zaskoczeniem.

— Czy miał Pan trudności z trafieniem do kolonii w Szklarskiej Porębie?

— Nie miałem trudności z odnalezieniem kolonii, mam zawsze dokładne mapy drogowe a poza tym... mam nosa. Kiedy byłem konsulem w Brazylii, wtedy zwiedziłem Amerykę Południową i Północną oraz Afrykę. Właściwie od tego czasu mam nosa. Jak wyjeżdżałem z Brazylii, to było mi smutno, bo zostawiłem tam swoich przyjaciół i kolegów...

Bardzo podoba mi się w Polsce. Ojciec mój kiedy był w wojsku, zawsze miał przyjaciół Polaków, a i ja chciałem przyjechać do Polski. Wreszcie spełniły się moje marzenia.

Bardzo dziękuję wam za wszystko, co zrobiliście dla młodzieży francuskiej.

Na zakończenie wizyty pan Carcotti wpisał się do kroniki Kolonii:

„...Składam wyrazy uznania Kierownikowi i Kierownicze oraz wychowawcom tej kolonii za pierwszorzędą organizację i współzycie między młodymi Francuzami i Polakami. Składam pochwały i podziękowania”...

Przed kolacją odbył się konkurs na temat wiadomości o Polsce. W dużej sali zebrali się cała kolonia, aby dopingiem i podpowiadaniem pomóc swoim kolegom i koleżankom. Walka była zawzięta, a nagrody ciekawe.

W ogólnej punktacji zwyciężyła Joselin Plich i dostała główną nagrodę: „Słownik poprawnej polszczyzny” Szobera; drugą nagrodę otrzymał Hervé Niemczyk, a trzecią — Helena Ginter!

Po kolacji odbyła się pożegnalna zabawa w sali pięknie przystrojonej kwiatami i girlandami z białymi. Przyjechała specjalnie zaproszona wojskowa orkiestra i chłopcy z pobliskiego wrocławskiego obozu. Wszyscy wspólnie bawili się tańcząc najnowocześniejsze tańce aż do późnej nocy.

**Tekst i zdjęcia:**  
**Marek KALINOWSKI**



Rodzina Ziębowiczów przed swoim „nowosądeckim” — domem w Gráce-Berleur

## ICH MAŁA POLSKA

**D**UŻY, jasny dom państwa Ziębowiczów wyróżnia się wyraźnie spośród swoich sąsiadów. Styl jakiś nietutejszy, przypominający domy budowane przed wojną w Polsce. Bo i mieszkańcy jego nie są tutejsi, mimo że wrosli już od lat w tę ziemię. Tak właśnie budowano domy w młodości p. Leopolda Ziębowicza w Nowosądeckim przed 1939 rokiem i taki też dom postawił sobie p. Ziębowicz tutaj, w Gráce-Berleur, na przedmieściu Liège.

Wnętrze domu też nie jest podobne do sąsiednich. Wnętrze na każdym kroku przypomina Polskę, mówi o Polsce, jest dowo-

dem serdecznych uczuć i pamięci o Polsce. Fotografie, serwetki, lalki ludowe, książki, albumy — wszystko to stanowi małą Polskę państwa Ziębowiczów. Tu żyją Polska, chłoną każde pisane słowo o Polsce, tu snują plany wakacyjne, łączące się zawsze z Krajem.

Taki jest dom państwa Ziębowiczów. W tym domu, w tej atmosferze polskiej wychowali córkę Basię, dziś już mężatkę, urodzoną jeszcze w Niemczech, gdzie państwo Ziębowicze poznali się, wywiezieni obydwój na roboty przymusowe, tu wychowują Krysie, Zosie, Marysię i najmłodszego Jasia. Wszystkie dzieci mówią piękną, czystą polszczyzną, dziewczęta ak-

tywnie uczestniczą w imprezach Domu Polskiego w Liège i w zespole pieśni i tańca „Karolinka”, Jasio zaś z okazji polskich uroczystości wkłada swój harcerski mundur, przywieziony z Polski i w ten sposób już bierze w nich udział.

Fakt, że młode pokolenie Ziębowiczów, mimo swego urodzenia już tu, na ziemi belgijskiej, od najmłodszych lat łączy do Polski i aktywnie uczestniczy w życiu Polonii belgijskiej, jest nie tylko wynikiem troskliwego wychowania przez rodziców, ale i codziennego, osobistego przykładu ojca, Pan Leopold Ziębowicz, dziś emerytowany górnik, nie szczędzi bowiem sił i trudu dla pracy społecznej wśród Polonii. Znany jest w całej okolicy z tego. Ceniony i aktywny prezes Zrzeszenia Polaków w Belgii, prezes Polskiego Funduszu Olimpijskiego, organizator wielu imprez w Domu Polskim w Liège, zbiórki na szkoły Tysiąclecia w Kraju, na Polski Fundusz Olimpijski, a ostatnio na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Nie sposób tu wymienić całej szerokiej gamy pracy społecznej p. Ziębowicza. Przy tym wszystkim zaś znajduje jeszcze czas na napisanie listu do redakcji „Tygodnika Polskiego”, na zapoznanie z naszym piśmie bliżej i dalej mieszkających Rodaków.

Pasją zaś p. Leopolda Ziębowicza od siedemnastego roku życia jest pisanie wierszy. Nie zdobył dużego wykształcenia, mimo że od najmłodszych lat, gdy w nowosądeckiej wsi chodził do szkoły, nauczyciel mówił jego ojcu: „Posłajcie chłopca koniecznie dalej do szkoły”...

Nie było w przedwojennej Polsce u rodziców Leopolda Ziębowicza środków ku temu i możliwości. Wykształcenia więc p. Leopold Ziębowicz nie zdobył, ale od najmłodszych lat, gdy tylko mógł, pochłaniał książki, no i sam pisał. Tak powstało już wiele jego wierszy — i przed wojną, i podczas kampanii wrześniowej, w której brał udział, i w późniejszym okresie, gdy był na przymusowych robotach w Niemczech, i po wojnie, i obecnie. W większości jego wierszy przewija się stale myśl o Kraju, wielkie jego umiłowanie i tęsknota za nim.

Taką małą, swoją Polskę, p. Leopold Ziębowicz i jego rodzina mają nie tylko w swoim domu w Gráce-Berleur, ale przede wszystkim w swoich sercach. **uka**

## RESZEL - KAZIMIERZ PÓŁNOCY

**J**EST na północnych rubieżach ziemi olsztyńskiej miejscowość, która ma wszelkie walory, by stać się konkurentem popularnego Kazimierza nad Wisłą. Piękne położenie, urok małego miasteczka o średniowiecznym planie zabudowy oraz osnute legendami stare zamczysko sprawiają, że coraz chętniej zjawiają się tu malarze, pisarze, naukowcy, dziennikarze, by wypoczywać lub tworzyć z dala od zgiełku codzienności.

Miejscowością tą jest Reszel, stare XIV-wieczne miasteczko warmińskie, założone przez mieszczan braniewskich na miejscu dawnej osady przygodowej. Zaliczał się wtedy Reszel do większych i zamożniejszych miast Warmii, leżąc na odwrotnym szlaku handlowym wiodącym z Mazowsza na Sambie. Zamek — starszy od miasteczka — aż do czasu przejścia w ręce polskie w połowie XV wieku miał znaczenie obronne, pełniąc funkcje fortecy zwróconej ku granicy z Litwą, a także strażnicy niezależności biskupów warmińskich od władzy Zakonu Krzyżackiego.

W komnatach zamku reszelskiego bywali dostojni goście, wuj Kopernika — Łukasz Waczenrode, słynny historyk — Marcin Kromer, bratanek króla — kardynał Andrzej Batory, Szymon Rudnicki, Wacław Leszczyński, krewny Jana III Sobieskiego — Michał Radziejowski, Teodor Potocki. Często gościem bywał tu książę biskup Ignacy Kraski, którego brat — Marcin, zostawszy kanonikiem warmińskim osiadł na stałe właśnie w Reszlu. Tu wreszcie przez wiele lat mieszkali rodzice Wincentego Pola, autora „Pieśni o ziemi naszej”; fakt ten upamiętnia tablica wmurowana w jedną z baszt.

W przejętej przez Prusaków po zaborze Warmii w 1772 roku podupadłej budowli zorganizowali zaborcy więzienie. Po trzecim rozbiore Polski umieszczono to osoby z tzw. Nowych Prus Wschodnich, czyli Mazowsza. W 1807 roku więźniowie Polacy na wieść o zbliżaniu się wojsk napoleońskich podpalili zamek i przeszli do oddziałów Dąbrowskiego i Zajęczka, rozlokowanych w okolicznych wsiach.

Po powrocie tej ziemi do Macierzy zaniedbanym zamkiem zajęło się prężne Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”. Dzięki jego staraniom zamek został zabezpieczony przed dalszym niszczeniem, częściowo odbudowany i przysposobiony do współczesnego życia, stając się znaną nie tylko w Olsztyńskim placówką kulturalną. Działa tu klub „Pojezierze”, urządzający ciekawe imprezy, odbywają się spotkania autorskie, od czasu do czasu daje spektakle „Margines” — mała scena olsztyńskiego teatru im. Stefana Jaracza, organizowane są wystawy dzieł sztuki sprowadzanych z różnych stron Kraju, powstała również stała galeria malarstwa współczesnego Warmii i Mazur.

W jednej z odbudowanych baszt (tzw. baszcie Wincentego Pola) zorganizowano ośrodek pracy twórczej, dysponujący jednak zbyt szczupłą liczbą miejsc wobec stale rosnącej rzeszy przybywających tu twórców i artystów. Miejscem pracy twórczej będzie po odbudowie także druga baszta zamkowa. Istnieją też projekty urządzenia stałej ekspozycji świątków przyrodnych, często niszczących wskutek braku opieki, oraz organizowania corocznych targów sztuki ludowej.

Do niedawna jedną z atrakcji zamku była pracownia tkacka Barbary Hulanickiej, zwanej „panią na zamku reszelskim” (obecnie kustosz Muzeum Kopernikowskiego we Fromborku). „Tkaniny reszelskie” B. Hulanickiej, nawiązujące do tradycji dywanów mazurskich i ukazujące historię tej ziemi, jej legendy, folklor i obyczaje, wielokrotnie eksponowano na wystawach krajowych i zagranicznych (Padwa i Moskwa, Manchester i Budapeszt, Kalifornia i Szwecja) zdobyły sobie zasłużoną sławę i zdołały ściany wielu kolekcjonerów.

Zamkowy ośrodek kulturalny ożywił również niespełna 5-tysięczne miasteczko. Jeszcze przed niewiele laty wycieczki zaglądały tu rzadko, a obecnie ruch turystyczny w Reszlu wzmaga się z każdym rokiem. Chociaż, kto wie, czy to ożywienie nie zniszczy spokojnego i trochę sennego uroku, przyciągającego do miasteczka twórców i artystów?



Reszel — fragment miasteczka. Na pierwszym planie piękna, nowa szkoła Tysiąclecia, w głębi legendarny zamek

### WSPOMNIENIA DAWNYCH LAT

#### KOCHAM CIĘ, POLSKO

*Gdy byłem jeszcze małym chłopięciem,  
Matka mnie zawsze czule pieściła,  
W ojczyściej mowie z jakimś przejęciem  
Zawsze te słowa do mnie mówiła:  
Kiedy urośniesz, mój synku miły,  
To zechcesz poznać Kraj swój ojczysty,  
Te piękne góry, lasy i gaje,  
I śpiew słowika — tak uroczysty.  
Za miłe życie przy mojej matce,  
Które płynęło zawsze beztrasko,  
Kocham Cię, Polsko!*

*A gdy urośłem już trochę większy,  
Ze trzeba było chodzić do szkoły,  
Kto takie życie lepiej upiększy?  
Wszak byłem młody — zawsze wesoly,  
Wszystko cieszyło me młode oczy,  
Kwiaty na łące i śpiew ptaszęcy,  
I otchłań nieba wśród ciemnej nocy  
Z blaskiem księżyca wśród gwiazd tysięcy.  
Za śpiew słowika nocą majową  
Który nam śpiewał — miłe, beztrasko,  
Kocham Cię, Polsko!*

*...Dzisiaj ja żyję tu w obcym świecie  
Przez las wojenny z Kraju wygnany,  
Lecz czuję, że jestem wciąż polskie dziecię,  
Dla Polski zawsze szczerze oddany.  
Wspominam teraz góry i gaje,  
I śpiew słowika mojej młodości,  
To mi w mym życiu siły dodaje  
I podtrzymuje pamięć polskości.  
Za tę krew polską — co w mych żyłach płynie,  
Za miłość matki — i za łączność z wioską  
Kocham Cię, Polsko!*

Leopold ZIĘBOWICZ  
górnik z Belgii

Paweł Barteczko przyniósł w serwisie prasowym „Interpressu” opis niezwykle wyjątkowego wydarzenia artystycznego, jakim było widowisko muzyczne urządzone w obozie koncentracyjnym w Dachau. Było to największe widowisko spośród kiedykolwiek organizowanych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, przy tym polskie, które dynamiką swego programu zafascynowało i porwało więziarską masę, pozostawiając w szarży jej bytowania znanie, którego do końca obozowych dni nikt i nic nie zdołało już zatrzeć.

Po dziś żyje na Opolszczyźnie, w Kuźni Raciborskiej, WALTER HNAUPEK — dusza i organizator owego widowiska. Właśnie na jego opowiadaniu oparł Paweł Barteczko swą relację.

# „WARSZAWIANKA”

## W... DACHAU

**G**DY po klęsce stalingradzkiej chwilowo zelżał w Dachau reżym obozowy, więźniom niemieckim a następnie francuskim zezwolono na urządzenie wieczorku. W następnej kolejności podobną zgodę uzyskali także Polacy. W chwili uzyskania zezwolenia pozostało nam 10 dni na przygotowanie imprezy. I mimo krótkiego czasu, jakim dysponowaliśmy dla przygotowania widowiska, pragnęliśmy zaprezentować widzowi coś więcej niż tylko naprędce skleconą składankę. Program, który miał wypełnić wieczór wyznaczonego dnia, traktowaliśmy jako wkład, nasz skromny więziarski wkład do walki toczzonej w obronie zdeptanych praw i godności ludzkiej. To miała być w naszym odczuciu demonstracja pragnienia Polaków uwięzionych w Dachau, pragnienia współuczestniczenia w walce całego narodu polskiego z hitleryzmem. Dlatego właśnie przysłowiowym „gwoździem” programu miało być wykonanie „Warszawianki” — pieśni buntu i walki.

Po ustaleniu programu — relacjonuje Walter Hnaupek — przedłożyłem scenariusz, jak również teksty widowiska, komendantowi obozu do akceptacji, sugerując, że całość stanowi montaż słowno-muzyczny zestawiony na ludową nutę. Również „Warszawiankę” zakamuflowaliśmy pod nazwą „pieśni żniwiarskiej”, do której tekst napisałem do spółki z *Franciszkiem Okroyem*. Wykorzystując następnie nasze stonowiska funkcyjne — pisarzy obozowych, udało nam się zdobyć materiały dekoracyjne, farby, pełny zestaw instrumentów dla orkiestry, nie wyłączając fortepianu, który za cichą zgodą przekupionych wachmanów udało się przeszmuglować z zewnątrz na teren obozowy.

Wieczorem 28 sierpnia 1943 roku — wspomina Walter Hnaupek — zebrał się na placu przed łaźnią obozową 20-tysięczny tłum więziarski. W pierwszych rzędach widowni zasiedli członkowie komendy obozowej, na czele z komendantem Redwitzem.

Gdy odsunęła się kurtyna, zgromadzonemu ukazały się kapitalnie zaprojektowane i wykonane przez *Stanisława Wilczyńskiego* kulisy przedstawiające sylwetkę kościoła *Mariackiego w Krakowie* oraz symboliczny ołtarz ofiarny. Wiły się wokół ołtarza pnącza, w które artysta wkomponował nasz znak, więziarskie „P”, lecz tak przemyślnie, że widoczny był tylko ze środka widowni. Nie zapomniano też o efektach świetlnych, których twórcą był inż. *Ludwik Foltyn*. Następnie, gdy *Tadeusz Gadziński* odegrał na trąbce krakowski hejnał, rozpoczął się program, którego bogactwa nie sposób oddać w całej pełni w krótkiej relacji historycznej.

W pierwszej części programu wystąpił m.in. 50-osobowy chór pod dyrekcją prof. *Teodora Grucy* z towarzyszeniem orkiestry pod batutą *Stanisława Kulawika*, wykonując „Pieśń rycerską” *St. Moniuszki*. Doskonale wypadł także „*Krakowiak*” z temperamentem wykonany przez grupę taneczną, która obozowe pasiaki z fantazją i ogromną pomysłowością przemalowała na barwne

stroje krakowskie. Największe zaś brawa zebrali młodzi więźniowie kapitalnie ucharakteryzowani na dziewczyny. Było to z kolei dzieło *charakteryzatora Opery Poznańskiej Patalasa*, który, niestety, później zginął. Gdy kurtyna zapadła, owacjom nie było końca.

Tymczasem — relacjonuje dalej Walter Hnaupek — na scenie, w tempie godnym zawodowców, zmieniono kulisy. Gdy powtórnie rozsunęła się kurtyna, widzowie zobaczyli *panoramę Tatr*, z wybijającym się na pierwszym planie *Giewontem*. U stóp góry aktor ucharakteryzowany na dziewczynę zbierał kwiaty. Tę idylliczną scenę zmąciło wtargnięcie zięjącego ogniem smoka, który zniecałkował dziewczynę. Gdy upadając wzniosła ręce w dramatycznym geście błagalnym, zza góry wypadła grupa górali z *Włodzimierzem Skoczylasem* i w zawziętej walce zabiła smoka. Widownia jednoznacznie odczytała polityczną aluzję widowiska. A chór śpiewał w tym czasie niewinnie: „*Hej, idę w las...*” i „*Góry nasze góry*”.

Gdy zaczęła się część trzecia widowiska, na scenę wpadła z tupotem grupa tańcząca „*Mazura*”. Nikomu nie przeszkadzały wówczas drewniane szable, papierowe i szmaciane kontusze i buty przemyślnie skłcone przez por. rez. *Lendziona*. Chłopcy tańczyli wspaniale. Kiedy zaś złożyli ostatni ukłon widowni, na scenę wbiegła reszta wykonawców, na czele z chórzystami. Szybko sformowała się grupa, na czele której stanął ktoś, trzymający w ręku snop zboża.

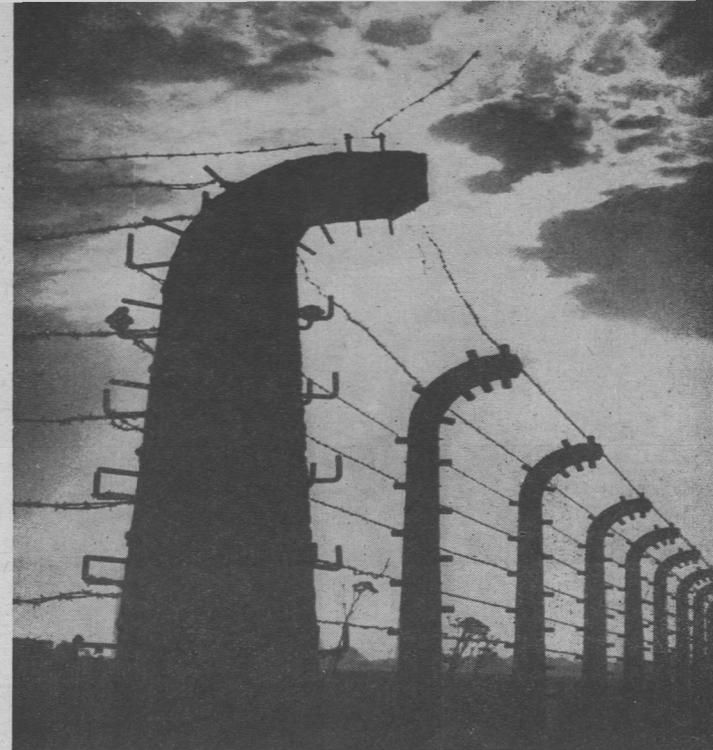
Gdy na placu zaległa pełna oczekiwania cisza, zabrzmiały z całą mocą akordy „*Żniwiarskiej Warszawianki*”. Pod wspaniałą melodię śpiewaliśmy wówczas — mówi Walter Hnaupek:

W górę czoła mili bracia!  
Bo już dojrzał trudów naszych plon.  
Wijmy więc barwne z kwiecica,  
I uderzmy w pieśni naszej dzwon!  
Na falisty łan złocistych zbóż.  
Władcy Wawel, naród wieczny,  
Śnieżne Tatry, smaragd naszych mórz.  
Więc niech duch nasz będzie mocny,  
Gdy na żniwa zabrzni róg,  
Oby trud nasz był owocny  
Niech pomoże nam miły Bóg!

Gdy zamilkły ostatnie słowa i akordy pieśni, więziarski tłum milczał zafascynowany nieprzypadkowym przeciwieństwem — podkreśla Hnaupek — i siłą ekspresji melodii. Stał wówczas, w więziarskim tłumie *Gustaw Morcinek*, który później, wspominając tę chwilę, napisał:

„*Żniwiarska Warszawianka*” uderzyła w tłum jak ogromny huragan, co nadciął z Polski. Jak ogromny, oszalały huragan, co teraz wszystko z sobą porzywał, odwała jakieś zaskorupiałe skiby z umęczonego serca, rozpala w nim radosny pożar, porywa, ciska pod niebo i teraz niesie w świat z krzykiem, w daleki świat, na ostatni jego koniec.”

I nagle tłum jakby wyzwolony pieśnią wybuchną burzą oklasków. Wyładowywało się w ludziach — powiada Walter Hnaupek — nagromadzone w sercu cierpienie, tęsknicie i nadzieje. Popłynęły łzy i zaciskały się pięści; w tamtym momencie już nie, jak dotąd, w niemym geście bólu i rozpaczony a hardym gestem nadziei i wiary. I dziwny



ów nastroj chwili Polaków, udzielił się wszystkim, również więźniom innych narodowości. Bez zbędnych słów, instynktownie wyczuli i zrozumieli, że ta chwila stanowi dla wszystkich nas, męczonych, jakieś dziwne, wielkie misterium wiary w zwycięstwo człowieczeństwa.

W chwili gdy na placu zaległa cisza, nagle przerwało ją donośne pytanie *Lagerführera Redwitza*:

— *Welcher Kerl hat das gemacht?*

Zbladłem w tym momencie — wspomina Hnaupek. — Ton pytania *Lagerführera* nie pozostawiał bowiem wątpliwości co do intencji pytającego. A wcześniej umówiłem się z kolegami, że w razie wpadki — całą winę wezmę na siebie.

Gdy szedłem szpalerem wykonawców spektaklu, ukradkiem ścisłano mi dłoń, gestem ostatniego pożegnania. — Gdy stanąłem przed Redwitzem, tamten odezwał się:

— *Instrumenty dęte pozwoliłem ci sprowadzić, lecz skąd się wziął fortepian?*

Bez namysłu odpaliłem: *Zorganizowałem panie komendancie! Wiedziałem przy tym, że słowo „organizować” robi na tym kombinatorze, bo takim był w istocie, duże wrażenie. I nie pomyliłem się.*

Redwitz kręcąc głową rzekł wreszcie, nie bez uznania:

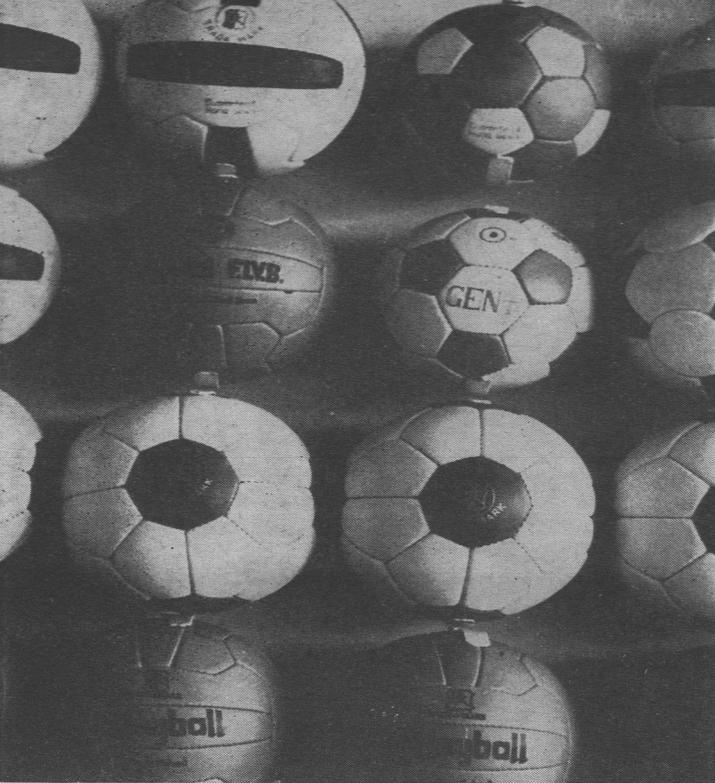
— *Dobrześ to zrobił! Tu masz paczkę papierosów!*

W chwili gdy brałem do ręki paczkę R-6 — mówi Hnaupek — nagle ustąpiło ogromne napięcie i padłem zemdłony. Tylko w tym jednym momencie zawiodły mnie nerwy.

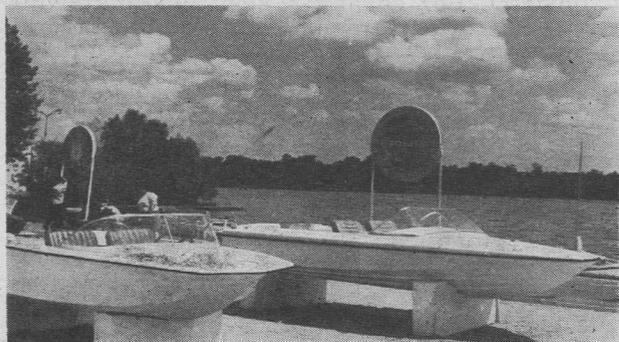
Pytanie, czy koncertem owym, głównie zaś „*Żniwiarską Warszawianką*” należało ryzykować życiem? Czy nie było w tym akcie niepotrzebnej brawury? Nie sposób, zwłaszcza dziś, przejść do porządku nad tymi, automatycznie nasuwającymi się pytaniami, przy rozpatrywaniu wydarzenia sprzed 27 laty.

Dla Waltera Hnaupka i jego kolegów „*Warszawianka*” była, używając utartego już określenia, stawką autentycznie większą niż życie. Była większa dlatego, że organizatorzy i wykonawcy koncertu wierzyli, iż pieśń pozwoli umęczonym odzyskać poczucie własnej, tak przeciwieństwo zdeptanej godności ludzkiej, co nie mogło i rzeczywiście nie pozostało bez wpływu na postawę wielu. Rozumieli, że poprzez pieśń i sceniczny montaż, aluzyjny w swej politycznej treści, treści wrogiej hitlerowcom a przeciwieństwo nie rozpoznanej przez nich, zadają im porażkę.

Widok *Lagerkommanda*, całego garnizonu SS oklaskującego z zapalem polską pieśń buntu i walki, był moralnym zwycięstwem całej polskiej rzeszy więziarskiej, rzeszy, nad którą wisiało dotąd przeciwieństwo permanentnie fatum ustawicznych klęsk, klęski narodu i własnej, indywidualnej. I dla tego zwycięstwa — akcentuje Walter Hnaupek — ryzyko, którego się podjąłem, warte było życia.



Piłki polskiej produkcji do siatkówki, koszykówki i innych gier mają ustaloną sławę w Kraju i na świecie



Łodzie, kajaki, motorówki stały się specjalnością rozwijającego się polskiego przemysłu sportowego

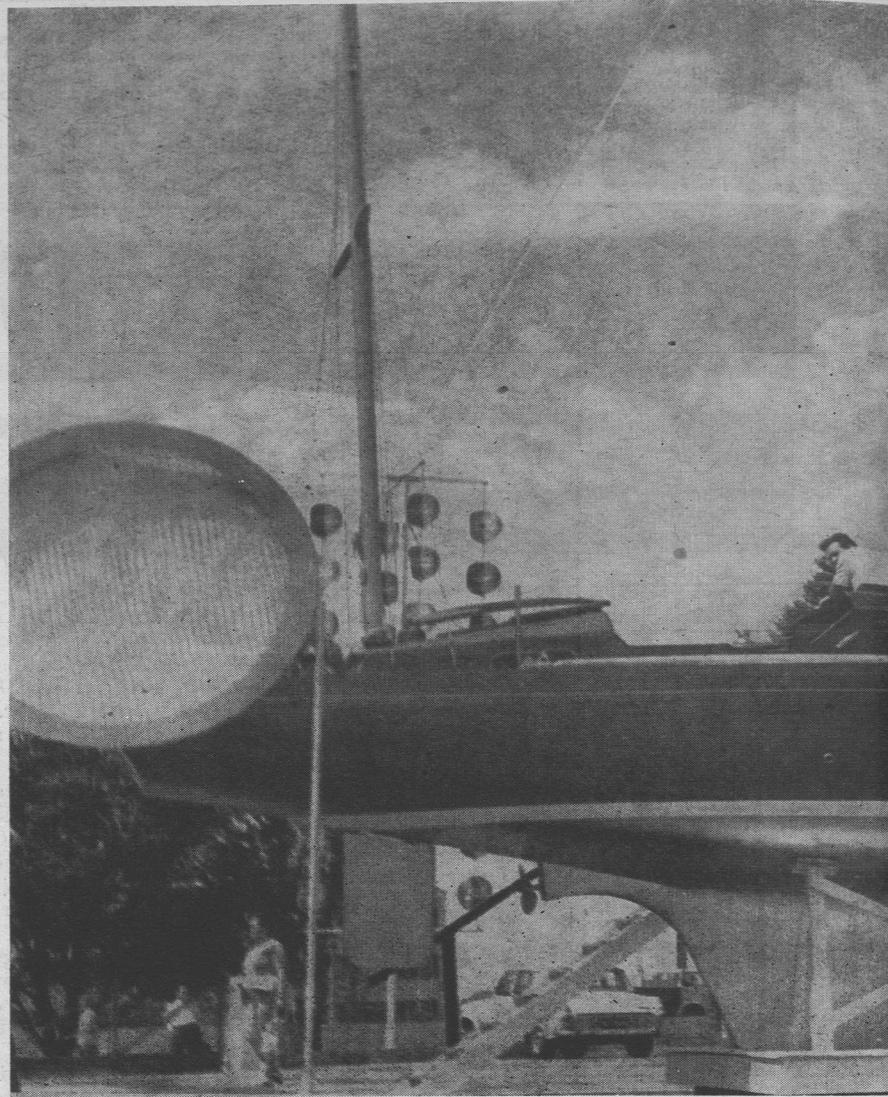
**A**UX acheteurs étrangers, la Pologne offre une gamme importante dans le domaine du matériel sportif. Ne serait-ce que pour l'année 1970, le montant de l'exportation de ce matériel vers la France, s'élevait à environ 28 millions d'A. F.

Qu'il soit destiné aux écoles ou aux professionnels, le matériel de gymnastique est fort apprécié. Les bateaux de plaisance sont très cotés et les Suédois, excellents navigateurs, importent de nombreux yachts. A la dernière Foire internationale de Poznań, le yacht „Szafir” fut très admiré. D'autres bateaux, de plus petite envergure, sont encore construits ce sont „Karola”, „Mirella” bateaux à moteur, ou encore le petit bateau à voile „Optymistka” réservé surtout à la jeunesse, et viennent encore s'ajouter de nombreux bateaux gonflables.

Le ballon sportif, qu'il soit de football, de basket ou de handball s'en va à l'étranger. De même la bicyclette avec en tête la célèbre Jaguar” sur laquelle R. Szurkowski remporta la course de la Paix. Dans le domaine des deux roues les modèles sont nombreux et certains d'entre eux sont fabriqués uniquement pour le marché des Etats-Unis.

Viennent encore les skis et les tentes. Les skis pour les amateurs de sports d'hiver et les tentes confortables légères et de toutes dimensions, pour les vacances estivales.

Ce bref coup d'oeil sur le matériel sportif produit par la Pologne prouve bien sa variété et sa qualité.



Jedno z reprezentacyjnych dzieł Gdańskiej Stoczni Jachtowej. Produkcja

# POLSKI SPRZĘT - DOB

**Z**URZĄDZEŃ sportowych produkowanych w Polsce największe zainteresowanie budzi sprzęt gimnastyczny. I to zarówno ten prosty, dla szkolnych sal, jak i wyczynowy, używany przez mistrzów. Produkowane w Bielsku-Białej drabinki, przepłotnie, równoważnie i wiele innych części obszernego zestawu są poważną pozycją w polskim eksporcie sprzętu sportowego. Obok tego świetne sztangi, które doskonale zdały egzamin podczas mistrzostw świata i Europy, organizowanych przez Polskę we wrześniu ubiegłego roku.

W Poznaniu, na ostatnich Międzynarodowych Targach duże zainteresowanie budził wznoszący się tuż nad wodą smukły piękny jacht pełnomorski „Szafir”. Gdańska Stocznia Jachtowa buduje więcej typów jachtów, o czym zresztą pisaliśmy już na łamach „Tygodnika Polskiego”, ale ten jest chyba najbardziej udany. Cena jest wysoka, ale jacht znajduje nabywców, zwłaszcza w Skandynawii, co jest chyba najlepszym dowodem jego wysokiej jakości. Szwedzi są świetnymi żeglarzami i kiepskiego sprzętu by nie kupowali. W dodatku znajdują się dobrze na szkodnictwie.

Spośród licznych sprzętu wodnego szczególną uwagę przyciągają dwie zgrabne łodzi-motorówki przystosowane do silników przyczepnych. Jedna z nich nazywa się „Karola”, druga „Mirella”. Produkuje je Wytwórnia Sprzętu Sportowego w Chojnicach z żywicy poliestrowych. Źródłem napędu jest silnik De 25, z wytwórni w Nowej Dębie. Pojemność dwóch cylindrów wynosi 250 ccm — 15 koni mechanicznych.

Bardzo udana jest także mała żaglówka, przeznaczona dla młodzieży w wieku 12—16

lat. Jej nazwa: „Optymistka”. Obok dwie łodzie gumowe, które po nadmuchaniu i usztywnieniu specjalnymi żebrami mieszczą kilka osób i mogą być poruszane przez silnik przyczepny 125 ccm o mocy 6 KM. Jedna to, „Gryf”, druga — mniejsza — „Murena”. Obie pochodzą z Grudziądzkich Zakładów Przemysłu Gumowego.

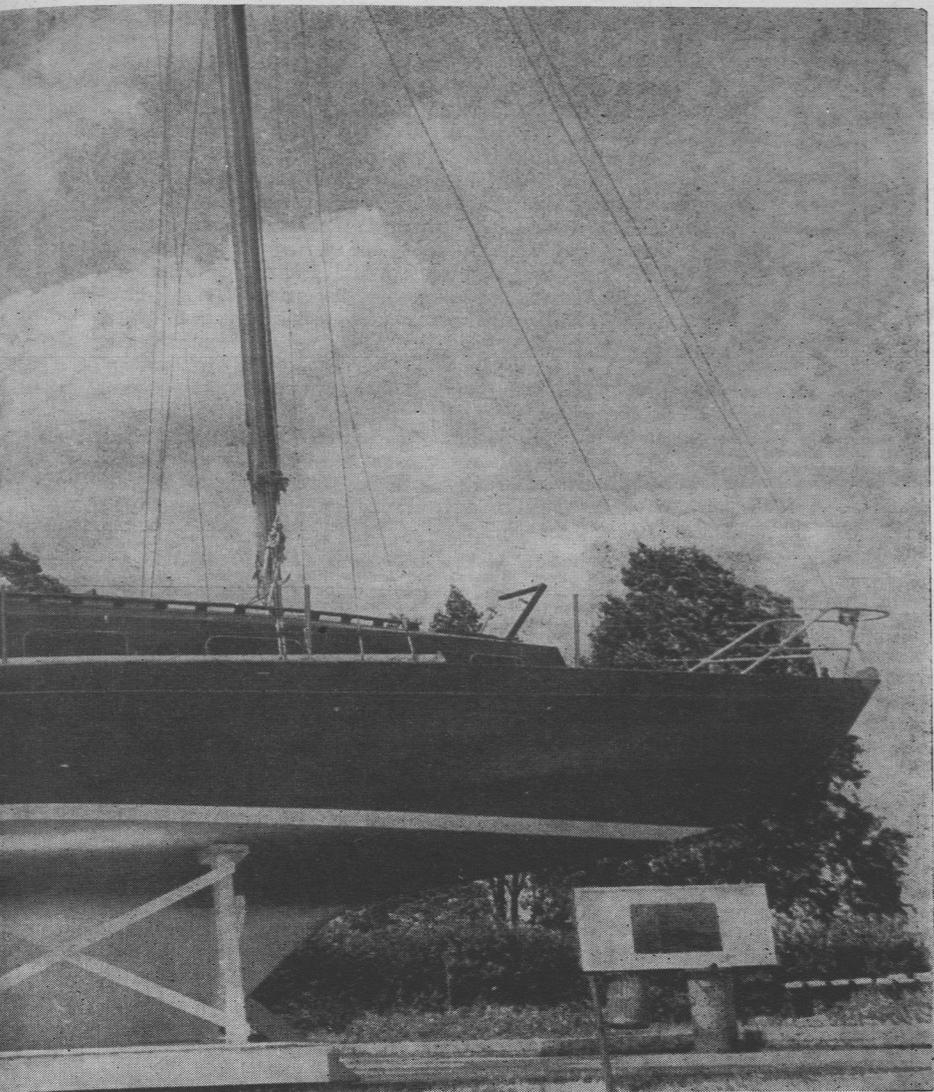
Godna szczególnej uwagi jest piłka do siatkówki. Międzynarodowa Federacja Piłki Siatkowej uznała ją za oficjalny sprzęt, co oznacza, że tylko piłkami produkowanymi w Wałbrzychu mogą być rozgrywane imprezy najwyższej rangi. Jak wynika z oficjalnego biuletynu FIVB w roku bieżącym polskimi piłkami rozegrane zostaną mistrzostwa świata i Uniwersjada. Eksport polski składa się poza tym z pełnego asortymentu piłek sportowych, a więc do koszykówki, piłki nożnej, piłki ręcznej.

Spośród sprzętu sportowego duże zainteresowanie budzi „Jaguar”, na którym Ryszard Szurkowski wygrał tegoroczny Wyścig Pokoju Praga-Warszawa-Berlin. Rowery wyścigowe są jednak produkowane w małych seriach przez Zjednoczone Zakłady Rowerowe w Bydgoszczy, które specjalizują się przede wszystkim w rowerach turystycznych — zwykłych i składanych. Chętnie kupują je zagraniczni kupcy. Wyróżniają się doskonałym wykonaniem, ładnymi kolorami lakierów i pomysłowymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi. W bogatej kolekcji bydgoskiej fabryki zwraca uwagę trochę dziwaczny — jak na nasze europejskie gusty — rower typu „Polo”. Jest on w dużych ilościach produkowany wyłącznie na zamówienie kupców z USA. W handlu zwraca się uwagę głównie na gust klienta.

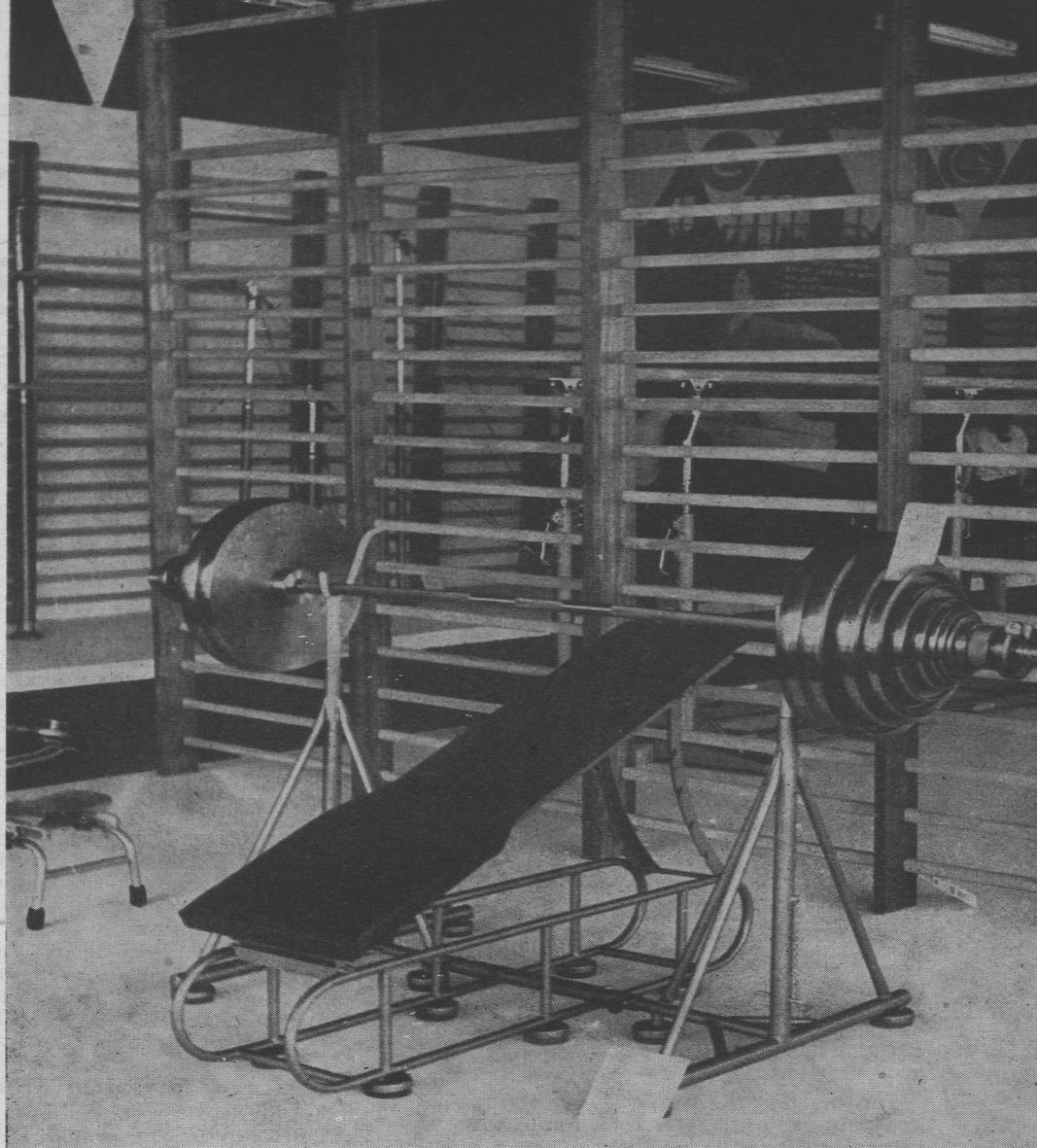
Z rowerami sąsiadowała w Poznaniu na Międzynarodowych Targach ekspozycja nart. Oprócz nart biegowych są one wszystkie produkowane z metalu, wykonane przez nową wytwórnię w Szaflarach koło Zakopanego. Noszą nazwy polskich gór i są chętnie kupowane przez Szwedów, Finów oraz Związek Radziecki. Sanki wyczynowe z wytwórni w Bielsku-Białej — „Bekrady 68 S” — uznane zostały za jedną z najlepszych na świecie. Obuwie sportowe, sprzęt szermierczy i inne, drobniejsze eksponaty uzupełniają to, co polskie fabryki mogą zaoferować miłośnikom sportu i turystyki na różne pory roku.

Wielkie pole namiotowe. Jest ponad czterdzieści polskich namiotów — każdy inny. Wzrok przyciągają piękne kolory i kształty płóciennych domków, przeważnie „rodem” ze znanej wytwórni w Legionowie. Namiot „Gdynia” ważący zaledwie 28 kg z całym osprzętem. Składa się on jednak jakby z trzech pokojów, przy czym „sypialnia” jest namiotem w namiocie, a więc doskonale zabezpiecza przed deszczem i upałem. Szczególnym zainteresowaniem cieszy się w Kraju namiot „Rybak”. Postawiony pionowo chroni miłośnika wędkarstwa przed kaprysmi pogody, położony poziomo stanowi doskonale schronienie do przenocowania w miejscu połowu. Jest w dodatku bardzo lekki, waży zaledwie 4 kg 60 dkg.

Eksport sprzętu sportowego z Polski w roku 1970 będzie miał wartość ok. 28 mln franków. Transakcje zawarte ostatnio na Targach zwiększyły te kwoty.

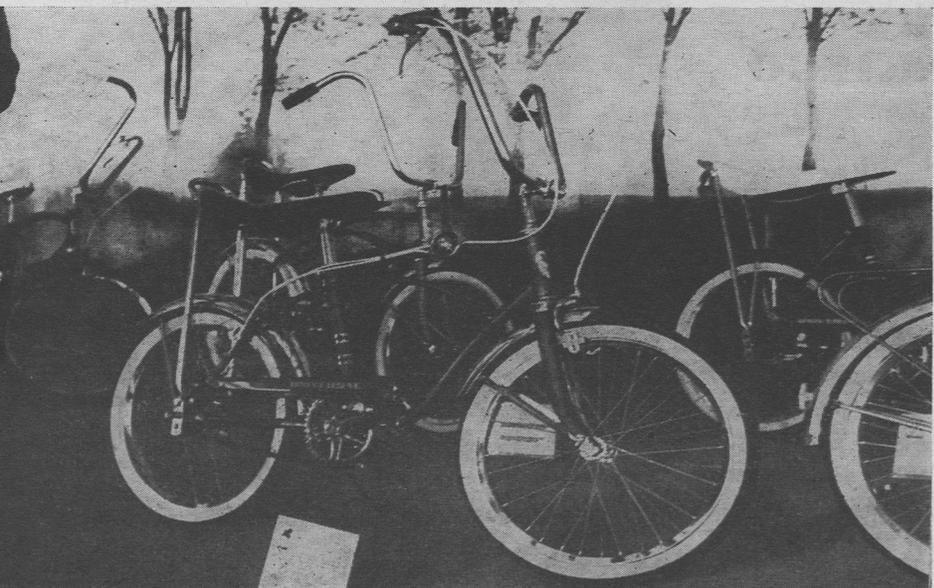


...ej wytwórni interesują się oprócz krajowych odbiorców przede wszystkim Szwedzi



Ta ekspozycja mówi sama za siebie

## RE WYNIKI



▲ Rowery składane o prze-  
różnych kształtach powstają  
w kilku polskich fabrykach



▶ Narty „rodem” z Zakopanego  
zyskały uznanie wśród narci-  
arskich sław. Nie dziwnego.  
Jakością nie ustępują bo-  
wiem światowemu standardowi



*Problem na dziś — aby żyć jutro*

# RATUJMY SAMISIEBIE

UCZENI ALARMUJĄ OPINIĘ ● KONIECZNE SĄ ODPOWIEDNIE DECYZJE  
● W ROKU 3000 BĘDZIE NAS WIELE MILIONÓW MILIARDÓW ● CHOROBY  
MIAST ● EKSPERCI ONZ OBLICZYLI: TYLKO METR KWADRATOWY MIEJSCA  
NA ZIEMI DLA POJEDYNCZEGO CZŁOWIEKA ● CO DALEJ?...

**N**ASZA przebogata planeta jest w stanie wyżywić ludzkość — pod tym warunkiem jednak, że zrezygnujemy z produkcji przemysłowej według aktualnych metod i zaczniemy systematycznie zapobiegać i eliminować ujemne skutki produkcji. Człowiek paradoksalnie przedłuża swoją egzystencję dzięki medycynie, niszcząc jednocześnie swoje środowisko i przekraczając podstawowe prawa przyrody. Przyrodę niszczy zorganizowana działalność ludzka, obosieczna dobra przemysłowej cywilizacji. Jeden „Boeing” zużywa 35 ton tlenu, aby przelecieć Atlantyk; fabryki francuskie odprowadzają do rzek co roku ładunek zanieczyszczeń o masie wystarczającej do zapełnienia 10 tys. pociągów po 600 ton każdy; maszyny wycinają setki drzew, aby budować tam lotniska, miasta, fabryki, samochody, samoloty, okręty.

Eksplozja demograficzna wstrząsnęła miastem w jego biologicznej i psychicznej strukturze. Człowiek, ściśnięty na małej powierzchni, ogłuszany nieustannym hałasem, poddany noc i dzień wewnętrznemu bombardowaniu, nie jest w stanie nawiązać kontaktu z innym człowiekiem, z którym spotyka się na ulicy. Odosobniony w tłumie staje się towarzyski poza miastem.

Innym paradoksem są choroby miast. W krajach rozwiniętych ekonomicznie wyeliminowano prawie wszystkie choroby wywołane przez bakterie i mikroorganizmy, ale umiera się również z przyczyn niemedycznych. Wypadki drogowe, alkohol, narkotyki, konflikty psychiczne oddziałują zabójczo na organizm.

We Francji 60 proc. chorych zgłaszających się po poradę lekarską — to chorzy z zaburzeniami psychofunkcjonalnymi. Zaburzenia sercowo-naczyniowe, układu trawienego, układu oddechowego „zawdzięczamy” efektom cywilizacji. Dla nich właśnie powstała nowa nauka — medycyna ekologiczna.

Miasto pochłania wieś. Następuje konflikt przemysł — rolnictwo. Przyroda nie jest już bezinteresowna i za dobrobyt trzeba płacić. Zastosowanie paliwa kopalnego (nafta, węgiel) zakłóciło naturalny obieg CO<sub>2</sub> w przyrodzie. Gaz wydzielany przy oddychaniu zwierząt absorbowany był przez rośliny, wody oceanów i skały krzemionkowe. Intensywna eksploatacja paliw kopalnych powiększyła objętość tej cyrkulacji, podczas gdy zmniejszenie arealów obszarów zalesionych wpłynęło na zmniejszenie możliwości absorpcji dwutlenku węgla.

Tylko szybka reakcja przyrządów i społeczeństwa na zatrucie przyrody odpadami przemysłowymi może przynieść poprawę sytuacji. W skazanym na śmierć w ciągu 30 lat Pittsburgu w USA przy pomocy odpowiednich zarządzeń doprowadzono do oczyszczenia powietrza o 65 proc.

Aby stworzyć miasta, fabryki, lotniska, 20 proc. żyznej ziemi zostało zniszczone tylko w ostatnim półwieczu. Erozja naturalna i, o wiele większa, erozja sztuczna zabrały rolnictwu 500 mln ha ziemi, tj. tyle, ile wynosi obszar Indii. W USA corocznie ginie w ten sposób 135 mln ha.

Kontynenty stanowią 14 mld ha ziemi, z tego tylko 4,5 mld ha nadaje się pod uprawę. Potrzeba 300—1000 lat, aby utworzyła się 3 cm warstwa ziemi, tzn. 2—7 tys. lat, aby otrzymać 20 cm warstwy gleby ornej — potrzebnej do życia.

Trudno sobie wyobrazić życie i jakąkolwiek działalność człowieka bez ognia. Ponad 60 proc. obszarów leśnych ziemi zostało unicestwionych żelazem i ogniem. Według FAO — z 14 mld m<sup>3</sup> drzew ścinanych rocznie 38 proc. jest eksploatowane bez okorowania, 13 proc. jest zużywane do produkcji papieru i 5 proc. zużywa przemysł, a 44 proc. idzie na opał. Zwiększające się zapotrzebowanie na papier powoduje coroczne zużycie drzewa w wysokości 50 mln ton.

Jeden człowiek na czterech umie dzisiaj czytać, ale czy wystarczy lasów na ziemi, aby zrealizować przedsięwzięcia przez UNESCO walkę z analfabetyzmem? W 1962 r. rynek światowy potrzebował 1 mld m<sup>3</sup> drewna i przewiduje się, że w 1985 r. ilość tę trzeba będzie podwoić. Wzłąwszy pod uwagę szybki wzrost potrzeb pas lasów równikowych w Azji, Afryce, Ameryce zredukują się do tego stopnia, że w ciągu zaledwie dwu pokoleń znikną wszystkie dziewicze lasy. A przecież lasy to dobrodziejstwo ludzkości.

Od roku 1945, tysiące pestycydów odniosły widoczne zwycięstwo nad dżumą, malarią, gorączką bagiennej itp. Jednocześnie użycie ich spowodowało znaczny wzrost światowych zbiorów. Ilość środków owadobójczych w biosferze jest obliczana dzisiaj na milion ton. Ssaki giną lub nie posiadają potomstwa, ponieważ trucizna chemiczna kumuluje się w ich tkance. Środki te, a zwłaszcza DDT, krążą w przyrodzie i w końcu docierają do człowieka. W Tijnana (Meksyk) zmarło niedawno 15 osób, a 250 zostało zatrutych przez Parathon zawarty w chlebie. Przeciętny Francuz pochłania co dzień trzykrotną maksymalną dawkę środków owadobójczych, których podstawowym składnikiem jest DDT. Na Uniwersytecie w Colorado postawiono hipotezę, że pamięć ludzka, refleks, ulegają zmniejszeniu pod wpływem tych środków. Użycie DDT zostało zabronione w krajach skandynawskich.

Rozpatrywano i inne ograniczenia. Powrót do biologicznych i innych metod walki jest nieunikniony. Pierwsze ekspery-

ty zostały uwieńczone sukcesem. Białe kosenile (rodzaj mszyc), szkodniki mauretańskich daktylowców, zniszczono przy pomocy małej czarnej coccinelli (rodzaj biedronki), której masową hodowlę zapewnili agromowie francuscy. Pierwsze insektycydy „bakteriologiczne” zastosowano tego roku. W USA eliminacja szkodliwych dla bydła much została zapewniona przez emisję promieni X i gamma na narządy rozmnażania samców, które giną bez totalnej sterylizacji. Nie oszukujmy się! Wszystkie rozwiązania nie są jeszcze stosowane masowo i nie przyniosą natychmiastowych efektów. Na 25 miast francuskich o 100 tys. mieszkańców tylko 7 posiada stację oczyszczania wody, jest to niewystarczające, ale lekarstwo jest już znane. Nie możemy się uwolnić od odpadków biologicznie niezniszczalnych, jak np. szkło, plastyki, porzucone samochody, różne metale i odpadki produkcyjne przemysłu. Ochrona fauny jest więc dziełem na dłuższą metę.

150 gatunków ptaków i zwierząt ziemskich zostało wyteplone przez działalność człowieka, podczas gdy 1000 gatunków lub ras dzikich jest na wygnaniu. A przecież równomierny rozwój całości zależy od stosunku naturalnego między wszystkimi elementami składowymi.

Wiadomo np., że świerszcze są groźną dla naszych upraw, ale są one zjadane przez ropuchy, z kolei żaby są pożerane przez węże, które stają się łupem drapieżników. Jeżeli wyniszczymy drapieżniki, węże rozmnożą się i wyteplą żaby, podczas gdy świerszcze będą bez przeszkód zjadać nasze pola. Skutki zakłócenia tej równowagi są nieraz nie do przewidzenia. Człowiek może polować nie tępiąc zwierzęta, ale aby przywrócić równowagę biologiczną w świecie zwierząt, jego interwencja nie może implikować żadnego usprawiedliwienia dla kontynuowania masakry. Ginąc w Mongolii mały konik, tarpan — ponieważ jego kopyta nie znosiły żelaza, rozmnożył się od nowa w kraju Dżingis Chana dzięki pracom braci Lunz, zoologów niemieckich. Trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że ziemia, rzeki i lasy nie są niewyczerpanym źródłem wszelkiego dobrobytu i skończyć trzeba z bezmyślnym samounicestwianiem.

## Rewelacja z Gór Świętokrzyskich

### „RAJ” — DOMEM CZŁOWIEKA NEANDERTALSKIEGO

**N**AUKOWCY polscy zakończyli badania namuliska odkrytej pod Chęcunami w Górach Świętokrzyskich jaskini „Raj”. Badania przyniosły rewelacyjne wyniki świadczące o tym, że ok. 100 tys. lat temu jaskinia była zamieszkała przez człowieka neandertalskiego.

Nazwa „człowiek neandertalski” pochodzi od rzeki Neandertal w Niemczech — w dolinie której w 1856 r. po raz pierwszy znaleziono szczątki kostne tych ludzi. Później natrafiono na nie w wielu innych miejscach Europy, Azji i Afryki.

Jak wyglądał nasz praprzodek?

Cechami charakterystycznymi neandertalczyków były: średni wzrost, pochylona postawa, niskie sklepienie czaszki, płaskie i w tył cofnięte czoło, mocno uwydatnione łuki nadczołowe, duże oczodoły, niski i szeroki nos oraz wystająca zuchwa bez podbródka. Przyjmuje się, że neandertalczyk nie znał jeszcze mowy artykułowanej. Żyli koczowniczo, a żywność uzyskiwali zbierając jadalne części roślin i polując na zwierzęta. Ludziom tym przypisuje się wynalezienie łuku.

W jaskini „Raj” naukowcy znaleźli 1200 kości zwierząt, m.in. szczątki renów, wołów piżmowych i niedźwiedzi jaskiniowych, na które polowali neandertalczyki. Odkryto ślady ognisk oraz znaleziono 1600 zabytków z krzemienia pochodzącego z Gór Świętokrzyskich. Do rzadkości należą znalezione w „Raju” tzw. rozcieracze kamienne, które służyły ówczesnym mieszkańcom do rozcierania barwników mineralnych. Produkowana w ten sposób farba używana była do malowania ciała.



Tak wyglądał neandertalczyk sprzed 100 tys. lat

Naukowcy ustalili, że w okresie zamieszkania człowieka w „Raju”, na tym terenie panował klimat tundrowy. Żył wówczas na obecnej Kielecczyźnie m.in. renifery, a z ptaków najliczniej reprezentowane były sowy, które pozostawiły w jaskini ślady uczt w postaci szczątków ssaków.

„Raj” jest najpiękniejszą jaskinią z dotychczas znanych w Kraju. Jaskinia ma wspaniałą i wielce urozmaiconą szatę naciekową o różnych kolorach. Stalaktyty i stalagmity utworzyły na jej ścianach liczne formacje o fantastycznych, pięknych wzorach. Długość podziemnego labiryntu wynosi ponad 200 m. Jaskinia zostanie zagospodarowana i udostępniona turystom.

# LES ENFANTS DANS L'APPARTEMENT ET LE COIN DES JEUX

**A** l'occasion du jour international de l'enfant en juin dernier, une coopérative de logements de Varsovie a eu l'idée de demander leur opinion aux plus jeunes co-propriétaires. En général les réponses montraient de la satisfaction, mais voici quelques-unes d'entre elles... cela à l'occasion de la rentrée scolaire, qui appartient bien aux enfants elle aussi!

„J'habite dans un logement M 3 (deux pièces) et c'est justement moi le troisième. Je suis content de l'appartement car en dormant je regarde la télévision, mes parents regardent les plus beaux films le soir et moi aussi je regarde par une fente dans les rideaux, car chez nous il n'y a pas de porte entre les chambres. J'entends bien le film aussi”.

Staszek, 11 ans.

„Dans notre cité, depuis deux ans déjà, nous plantons des arbustes et des fleurs, mais les habitants ne les respectent pas, ils les piétinent sans arrêt ou cassent les branches, surtout quand nous partons en vacances, alors il n'y a personne pour surveiller les vieux”.

Beata, 12 ans.

„J'ai un copain Wojtek. Nous avons décidé de ne pas nous marier. Nous voulons vivre gaiement. Quand nous serons grands, nous nous achèterons une guitare et nous serons aussi des sportifs. Comme nous n'aurons pas de femmes, nous pourrions avoir un tout petit appartement et, il ne faudra pas payer cher la location”.

Heniek, 12 ans.

„Nous, dans notre bande de la cour, nous jouons souvent à la guerre et le plus souvent aux quatre tankistes sans chien. Nous voudrions bien avoir un chien, mais Monsieur le Concierge lui ferait du mal car il dit que les chiens et les chats pour encore une plus grande honte pour la cité que les gens”.

Jarek, 11 ans.

(Signalons que „Les quatre tankistes et le chien” est un feuilleton très populaire de la télévision relatant les aventures, au cours de la dernière guerre, de quatre tankistes et d'un chien loup).

„Notre patronage est envahi par les garçons qui veulent jouer seuls et les fillettes ont du mal à y entrer. Nous voudrions avoir notre propre patronage sans garçons. Parce que les garçons racontent des histoires, ils disent qu'ils boivent du coca-cola et nous on voit bien que ce sont des bouteilles d'orangeade. Le Monsieur du gratte-ciel nous défend, mais seulement un jour par semaine, les mardis, quand il vient surveiller le patronage”.

Hania, 12 ans.

„Moi je voudrais quitter notre cité pour partir en Afrique. Là-bas je pourrais chasser avec d'autres garçons même en faisant semblant, sans tuer les lions, parce que dans notre cour il nous est même interdit de jouer aux jonchets”.

Staszek, 9 ans.



Les élèves de deuxième année de la section mécanique ont à leur disposition un laboratoire parfaitement équipé, tout comme ceux de la section électricité

## RZESZÓW ET SON ECOLE SUPERIEURE

**I** l est devenu courant de voir à chaque ville principale de voïvodie, une ou plusieurs écoles supérieures. Cet acquis n'a pas été simple à obtenir car bien souvent les villes se sont trouvées entièrement démunies une fois la paix revenue. Les villes qui ne possédaient aucune école supérieure ont adopté le principe de l'évolution: d'abord des points de consultation furent établis par les universités ou les polytechniques pour ceux étudiant en cours du soir, puis le point devint section, une section en entraînait une seconde, puis une troisième. Le nombre de professeurs allait en augmentant, celui des élèves aussi, la construction de bâtiments scolaires et de maisons académiques étaient entreprises, ainsi de fil en aiguille, une école indépendante voyait le jour.

Il en fut ainsi à Rzeszów. Petite ville délaissée de 30 000 habitants avant la guerre dans une région pauvre où la population fuyait la faim en choisissant l'émigration, c'est aujourd'hui une importante capitale de voïvodie où de grandes industries se sont installées

qui eurent vite besoin de personnes possédant un enseignement supérieur. Depuis 1963, Rzeszów possède son Ecole supérieure d'Ingénieurs qui prépare des technologues et des constructeurs hautement qualifiés. En plus, l'école possède des équipes de recherches qui se livrent à des recherches commandées par les entreprises industrielles de la voïvodie. L'école entretient également des contacts avec d'autres polytechniques, ainsi des accords ont été signés avec la Polytechnique de Lwów pour un échange des connaissances, des expériences, des méthodes d'enseignement et même un échange de stagiaires.

Actuellement plus de 1800 jeunes, étudient dans les quatre sections de l'école: ponts et chaussées, urbanisme, électrique, mécanique et technologie chimique. On prévoit bientôt 8000 étudiants ce qui exigera un agrandissement des locaux. L'école possède en différentes villes de la voïvodie des points de consultation. Qui sait? A l'exemple de Rzeszów ils deviendront peut-être dans l'avenir eux aussi des écoles supérieures?

## L'AIR DU TEMPS

**Q** UI l'eût cru? Les réverbères à gaz sont encore assez nombreux à Varsovie. Une petite note dans le journal informe qu'ils sont 1326 à dispenser une mystérieuse lumière dans les rues. Mais il paraît que ce genre d'éclairage est assez coûteux et leur grande qualité qui consiste à ne presque jamais tomber en panne ne peut intervenir pour plaider leur cause: il sera procédé à leur liquidation.

L'allumeur de réverbère est bien un de ces métiers en voie de disparition auxquels sont liées des images d'un autre temps, image au charme voilé pour ceux qui ont connu cette époque et même pour les jeunes générations à la recherche d'impressions désuètes, car l'homme moderne aime à être ému par des souvenirs d'antan. Il le montre à travers l'intérêt qu'il porte aux monuments du passé, à l'archéologie, les machines à remonter le temps parlent même à l'imagination des enfants dans les bandes dessinées. Tout ce qui contient un rien de mystère restera à la mode, et le mystère s'exhale autant du passé qui tourne à la légende que de l'inconnu, aux mains des savants.

Histoire de revenir à nos réverbères, la municipalité a donc décidé de les supprimer. Pas tous pourtant. Rue Agrikola, les réverbères resteront à leur poste. Pourquoi donc cette faveur? La rue Agricola part des allées Ujazdowskie pour filer en pente assez raide entre le parc Łazienki et le jardin de jeux Agrikola, elle s'engage entre la statue équestre de Jean Sobieski à sa gauche et à sa droite, le Palais sur l'eau du parc Łazienki, pour aller se jeter un peu plus loin dans une grande artère. Maintenant imaginez l'endroit en chaque saison, le délicat printemps prometteur à la fine décoration feuillue, l'été et ses soirées si douces, l'automne et la luxuriance des couleurs, l'hiver teinté de mauve et les pas lents crissant dans la neige. Il n'y a pas de doute. La rue est connue de tous les membres du conseil municipal qui se souviennent...



Une des dernières photos de vacances au charme nostalgique... La seule cuisson de pommes de terre sous la cendre évoque encore un goût de randonnées en pleine nature. Un souvenir agréable pour les froides soirées d'hiver...

## EN COURANT... EN COURANT... EN COURANT...

⊗ Une entreprise d'Opole s'occupe de la production de fruits surgelés, tels fraises, myrtilles, cassis et griottes. Cette année elle a acheté plus de 175 tonnes de fraises et elle prévoit la congélation de 600 tonnes de fruits. L'exportation est également assurée en direction de la France, de la Norvège, de l'Autriche, de l'Espagne, du Canada, des Etats-Unis etc...

⊗ A Cracovie, une galerie de peinture polonaise du XIXe siècle a été ouverte dans la célèbre Halle aux Draps. Cette galerie dépend du Musée national de Cracovie.

⊗ Une équipe archéologique composée de 50 personnes a pour but de définir les origines de la ville de Poznań. Elle a entrepris des recherches à l'endroit du village le plus ancien situé sur le côté gauche de la ville en vue de découvrir les murs de défense. Les premières fouilles ont déjà données des résultats: les vestiges d'un village du XIe et XIIIe siècle et les fondations d'un monastère.

⊗ Les héritiers d'un collectionneur célèbre, le dr Josef Litwin, ont fait don au Musée archéologique et ethnographique de Łódź, de 15000 anciens billets de banque enserrés en 24 albums. Le collectionneur commença à collectionner les billets de banque avant la première guerre mondiale.

⊗ La petite ville de Zawada comprend 8000 habitants, ce qui n'est pas original. Par contre dans les années 1969-1970, vingt ménages ont fêté leur noces d'or, soit cinquante années de vie commune. L'année prochaine, le nombre des ménages „d'or”, aura doublé.

⊗ Les fabriques d'ustensiles émaillés de Miechów et d'Olkusz exportent depuis déjà quarante ans. Actuellement les ustensiles produits sont vendus en cinquante pays.

⊗ Les ateliers d'Optique Physique du Laboratoire central de l'Optique à Varsovie, ont mis au point le modèle d'un microscope holographique qui permet d'obtenir l'image des préparations transparentes entre autres.

⊗ Pour fêter le 500e anniversaire de la naissance du grand astronome polonais Nicolas Copernic, cela en 1973, la ville de Toruń se prépare activement. En premier lieu une nouvelle cité universitaire est en cours de construction et elle pourra accueillir plus de 7000 étudiants.

⊗ L'Institut de Construction technique de Varsovie a mis au point une première carte acoustique de Varsovie. Elle mesure le degré des bruits qui attaquent les habitants de la capitale en différents quartiers, à différents moments de la journée et de la nuit. En certains points de la ville, le bruit dépasse 80 décibels. La norme polonaise permet 25 décibels dans les logements et 45 décibels dans les cages d'escalier.

⊗ Le château „Krzysztopor” situé à Ujezd a été restauré. Construit par Krzysztof Ossoliński, dans les années 1631-1644, il est d'une style renaissance finissant. Quatre tours en angle représentent les saisons et les salles du château au nombre de 12, les mois de l'année. Il y a 52 chambres ce qui correspond aux semaines de l'année, et il y a autant de fenêtres que de jours dans l'année, soit 365!

⊗ Dans la Vieille Ville de Varsovie, la magnifique église baroque des Jésuites possède des souterrains datant du XIVe siècle. Ces souterrains sont maintenant ouverts aux visiteurs et les Jésuites y ont installé une sorte de musée où sont exposés les tombeaux des grands noms polonais. Une des caves est consacrée au martyr de la nation polonaise durant l'occupation et l'insurrection de Varsovie.

⊗ Henryk Sienkiewicz est un des auteurs les plus aimés au Japon, ses livres sont continuellement réédités. A part cela, depuis la fin de la guerre mondiale, plus de 180 titres de la littérature polonaise ont été traduits en japonais.

⊗ A Białystok, ville natale du créateur de l'espéranto, Ludwik Zamenhof, s'est déroulé le IIe festival de Culture de la jeunesse esperantiste. Des représentants de la Pologne, de l'Union Soviétique, de la Tchécoslovaquie, de la Bulgarie, de la Yougoslavie et de la Hollande ont participé à ce festival.

⊗ Plus de 70 instituteurs d'école primaires venus de France, de Belgique, de Suisse, d'Italie et du Luxembourg ont suivi à Cracovie des cours de „Culture polonaise”, organisés par l'Université Jagellonne en collaboration avec le Comité polonais pour les affaires de l'Unesco. Ils ont été accueillis dans l'enceinte du collège Malus qui se souvient de l'époque de la renaissance où des étudiants venus de tous les pays de langue romane, étudiaient à Cracovie.

⊗ Lors de la visite officielle du ministre de l'enseignement et de la culture du Mexique, le dr Augustin Yanez, un accord portant sur des échanges culturels, scientifiques et techniques, a été signé entre les deux pays.

# Filizanka

Barbara Gordon

## GZARNEJ KAWY

(3)

Jak gdyby i tego nie było jeszcze dość, Solibor nie tylko nie odchodzi, ale przybliża do twarzy sędziego swoją wielką twarz o kanciastych rysach i wpatruje się w oczy sędziego swoimi sprytnymi świdrującymi oczkami. Przypomina to zbliżenie oblicza aktora na ekranie filmowym. Sędzia dusi się. Ten obraz go przytłacza. Suchość w ustach nasuwa wspomnienie gorzkiego żaru wdychanego podczas przedzierania się przez pogorzeliśka w powstańczej Warszawie.

— Pić... — szepcze sędzia.

Język jest drętwy, usta ledwo poruszają się. Może kamienieje?

Czyjaś ręka podsuwa mu do samych ust krawędź — kieliszka, kubka czy szklanki, sędzia nie wie. Usta nie czują nic, ale przelżyk reaguje. Sędzia czuje, że połknął ogień lub wrzątek. Krztusi się, lecz za to na mgnienie oka powraca całkowicie do rzeczywistości. Unosi głowę i mówi do Solibora tak, jak przemawiałby każdego innego dnia:

— Proszę wyjść. Proszę stąd natychmiast wyjść.

Teraz widzi wyraźnie, że Solibor trzyma w ręku butelkę z jasnobrazowym płynem. Ta butelka nie ma zwykłego korka, lecz srebrzystą zakrętkę, mogącą służyć jako kubeczek. Błysk tego kubeczka-zakrętki razi oczy i jest znów ostatnim obrazem, docierającym do świadomości sędziego.

Z ust wydobywa się bełkot. Sędzia wie, co chciałby jeszcze powiedzieć Soliborowi, ale słowa nie mogą wydrzeć się poza obręb sparaliżowanych warg. Chodzi oczywiście o Piotra. Chodzi o to, by Solibor poszedł natychmiast na Głębią po doktora Lebiode. Sędzia musi widzieć się natychmiast z Piotrem.

Nie będzie to rozmowa prosta ani łatwa. Sędzia czyni sobie wyrzuty, że dotychczas nie zdołał się na nią. Powinien był wygarnąć Lebiodzie całą prawdę, ale po prostu stchórzył. Zamiast powiedzieć prawdę, rzucił tylko Piotrowi, żeby wyjechał z Kramna tam, gdzie pieprz rośnie.

Teraz na wszystko jest już za późno. Dlaczego? Sędzia Murach usiłuje rozpaczliwie zrozumieć, co się z nim stało. Skąd ta ciemność, ta niemoc, kamienny bezwład ciała, dręcząca suchość w ustach. Zagłębia się znów w swoją ciemność i penetruje ją myślą, szukając momentu, od którego to się zaczęło. Przypomina człowieka uwięzionego w ciemnicy i próbującego znaleźć z niej wyjście. Wyjście — to wolność. Odszukanie pierwszej chwili słabości może wskazać drogę do odzyskania siły.

Obie ręce sędziego leżą bezwładnie na biurku, ale ich posiadacz nie stracił jeszcze świadomości, że obejmują nie chłodny szklany blat, lecz grubą rocznik czasopisma. Może to już nawet nie świadomość, lecz nikły odblask rzeczywistości, który utrwalił się w pamięci. Bardziej odruch niż myśl. Jedna z dłoni przykrywa zdjęcie. Twarz uwidoczniła na zdjęciu uśmiecha się lekko. Mogłoby się здаwać, że kpi z sędziego.

— Nie pójdzcie ci ze mną łatwo.

Kto to powiedział?

Postać z fotografii, sam sędzia czy nowa postać, powiększająca snujący się wokół niego korowód?

— Powiedziałem już panu raz, panie Burnas, żeby pan mnie tu w domu nie nachodził.

Sędzia nie wie, czy pomyślał to, czy powiedział na głos i kiedy. Teraz czy podczas obiadu — do ponuro spozierającej postaci, chwiałej się w progę na nogach.

— Po sprawiedliwość można wszędzie chodzić.

Racja. Nie tylko można, ale trzeba. I trzeba chodzić tak długo, aż się ją znajdzie. Kto ma o tym lepiej wiedzieć, jak nie sędzia, który jej co dzień szuka w gąszczu ludzkich spraw? Czasami zdarza się, że odnajduje ją blisko, tuż pod ręką. Czasem zaś trzeba czekać na nią latami albo obieć dookoła całą ziemię, by ją dogonić.

Zdawało się sędziemu przez moment — sam nie wie, jak dawno to było, wczoraj czy dziś rano — że ją doścignął. Trzymał ją mocno w ręku, tę sprawiedliwość, o której powiadają niektórzy niedowiarkowie i niektórzy ciężko doświadczeni, że jej w ogóle nie ma na świecie. Przyglądał się jej badawczo. To nieprawda, że jest piękna. Jest odrażająca i okrutna. Bolesna i bezlitosna. Jest przecież zwierciadłem niesprawiedliwości. Kara jest ekwiwalentem występku, jakże więc może być urodziwa? Sędzia wpatruje się i teraz w tę swoją sprawiedliwość i stwierdza, że ma ona twarz brzydkiej, starej kobiety, którą cierpienie i pragnienie zemsty pozbawiły wszelkich innych ludzkich uczuć, uczyniły brzydką i odpychającą.

Sędzia zna tę twarz i nie zna jej. Jest mu tak znajoma, jak gdyby widywał ją co dzień, wpatrującą się w niego z napięciem na sali sądowej z ław publiczności, czyhającą na jego werdykt, by jego z kolei z całą surowością osądzić: czy się nie pomylił, czy sprawiedliwości rzeczywiście stało się w pełni zadość. Sędziowie mają bowiem swoich sędziów, wprawdzie nie sprawujących żadnej urzędowej funkcji, ale tym groźniejszych, że nie istnieje forum, na którym ich wzajemne racje mogłyby się ze sobą ścierać. Ich wyroki nie znają apelacji. Niektórzy nazywają to opinią publiczną, inni odczuciem społecznym.

A jednak sędzia po raz pierwszy w życiu widzi tę starą kobietę twarz, chociaż tyle może o niej powiedzieć. Wie o niej więcej, niż może chciałby wiedzieć, bo instynkt samoobrony każe człowiekowi umykać przed wgłębianiem się w cudze cierpienie. Ta wiedza sędziego wynika przede wszystkim z jego doświadczeń zawodowych. Surowcem, z którym ma do czynienia w swej pracy, jest natura ludzka: sędzia musi ją dobrze poznać w całej jej różnorodności, aby mógł działać możliwie bezbłędnie. Sędzia Murach wie na przykład, że wydany przez niego poprzedniego dnia wyrok na brata Antoniego Burnasa, Wojciecha, za znęcanie się nad żoną i dziećmi, pozostanie bezowocny lub wyda gorzki owoc. Nie dlatego, że Antoni Burnas osobiście uważa, iż brat został osądzony niesprawiedliwie, ale dlatego, iż żadne więzienie nie nauczy Wojtka Burnasa miłości do żony i dzieci. Kiedy wyjdzie na wolność, odpłaci im za to więzienie z nawiązką.

Ale sędzia Murach jeszcze w inny sposób zna otepiałą z bólu twarz starej kobiety. Zna do takiego stopnia, że w pewnym sensie identyfikuje się z nią. W jej rysach zapisane są jego własne przeżycia: bezsilna rozpacz, nienawiść, nieurzecywiśniona i przez to bardziej zawzięta, coraz bardziej intensywne pożądanie zemsty.

Tej kobiecie musi powiedzieć, że sprawiedliwość, której pragną oboje, wymyka mu się z rąk. Że zło okazało się silniejsze i zniszczyło go, zanim zdążył doprowadzić całą rzecz do końca. Podjął się widocznie zbyt trudnego zadania. Jak ona to przyjmie? Co innego bowiem, gdyby nadal żyła gdzieś w Polsce w przeświadczeniu, że sprawiedliwość jest nieosiągalna. On jednak obudził w niej nadzieję. Nadzieja ta chyba nie spełni się.

Czy wezbrany jak lawina gniew zawiedzionej nie obróci się przeciwko niemu, nie mogąc dosięgnąć sprawcy krzywdy?

Cały ten proces myślowy odbywa się tak głęboko w świadomości sędziego Muracha, że sięga prawie rejonów podświadomości — i odbywa się błyskawicznie. Nic w tym dziwnego: sprawa, która zogniskowała się teraz w postaci stojącej przed nim starszej pani, od pewnego czasu tak go absorbowała, że stała się niemal drugim nurtem życia. Myślał o niej, gdy się budził, nie opuszczała go ani na chwilę w ciągu dnia, śniła mu się nocami.

Silny organizm sędziego Muracha i silniejsza jeszcze wola, które pozwoliły mu przetrwać wszystkie ciosy, jakich nie szczędził los, każą jeszcze raz, może po raz ostatni w życiu przemóc słabość.

Gestem ramienia ciężkiego jak ołów, bez słowa wskazuje kobiecie stolicek, stojący w rogu pokoju między dwoma fotelami, z którego nie sprzątnięto dzbanka z resztką kawy i filizanek. Kobieta z początku nie rozumie. Widać, że denerwuje się, że jest wściekła.

— Pić — żąda sędzia Murach.

Trzęsącymi się rękoma kobieta przynosi jedną z filizanek i nalewa do niej łyk zimnej kawy. Musi jeszcze tę kawę wlać siłą sędziemu do półotwartych ust. To trochę pomaga. Sędzia mówi do niej wolno, z trudem formując słowa:

— Proszę... tu... zawołać zaraz... doktora Lebiode... z Gołębiej...

Kobieta znika. Głowa sędziego, zmęczonego nadmiernym wysiłkiem znów opada na ramiona skrzyżowane na rozłożonym roczniku.

Ratunek nie nadchodzi. Wszystko to trwa zbyt długo. Sędzia Murach już wie, że to koniec. Trzeba więc zrobić jeszcze jeden wysiłek. Nadludzki, ale konieczny. Ci, którzy może przybędą tu niedługo, nie powinni znaleźć przy nim tego rocznika. Sędzia dźwiga się z fotela, ujmując w obie ręce ciężką oprawę i krok za krokiem, czepiając się krawędzi biurka, ściany, firanki, wreszcie parapetu, wyrzuca rocznik za okno, do ogródka, ozdabiającego małe podwórko za demem.

Ta czynność wyczerpuje jego siły do reszty. Nie udaje mu się już sięgnąć telefonu. Nie udaje się zająć z powrotem stosunkowo najdogodniejszej pozycji w fotelu za biurkiem.

Pada na dywan i tak go znajduje Antoni Burnas, który mimo pogróżek doktor Murachowej nie zrezygnował z odwiedzenia sędziego w domu, korzystając z zamieszania z powodu wypadku wśliznął się pod siódmy. Pochyla się nad leżącym, próbuje go podnieść, potrząsa nim, ale te starania nie odnoszą żadnego rezultatu. Sędzia szepcze tylko coś bardzo niewyraźnie. Burnas rozumie ze strzępków tych jedno tylko: ma iść zaraz po doktora Lebiode. Sędzia mówi, że nic nie widzi. Dusi się i usta ma tak suche i spieczzone, jak gdyby trawiła go wielka gorączka.

Antoni Burnas, obibok i awanturnik, nie jest w gruncie rzeczy złym człowiekiem. Myśli sobie, że właściwie powinien dać nogę i nie wtrącać się do niczego, bo jeszcze oskarżą go, że zrobił coś złego sędziemu. Albo że przez niego sędziego Muracha, za przeproszeniem, szlag trafił. Całe miasto wie, że na sędziego był cięty i że mu się odgrażał. Ale nie można przecież zostawić tak człowieka bez pomocy. Jak, za przeproszeniem, psa potrąconego na drodze.

— Już się robi, Wysoki Sądzie — mamrocząc Burnas, podkłada sędziemu poduszkę z fotela pod głowę i biegnie co tchu po Lebiode.

Po drodze jeszcze zderza się z Blinową. Blinowa aż usta otwiera ze zdumienia, chce go zatrzymać, o coś spytać, lecz Antek wyrwa się jej, klnąc wyszukanie, jak to on potrafi. Blinowa kiwa głową zgorzsona i mruczy z dezaprobatą:

— A mówiła ci Murachowa, żebyś nie laził tu. Wyrzucił się. Dobrze ci tak, huncwo-cie jeden.

Dalszy ciąg nastąpi



## Jak ubierać dziecko?

### TAK JAK SIEBIE SAMĄ

**T**RADYCJA każe nam ubierać dziecko ciepło, aby się przypadkiem „nie zaziębiło”, ale zła to i szkodziwa tradycja, której ofiarami padają przede wszystkim niemowlęta nie umiejące jeszcze protestować przeciwko naszej przesadnej troskliwości. A tymczasem dzieci odczuwają zimno i gorąco identycznie jak dorośli, zimno znoszą nawet lepiej.

Jednym z głównych niebezpieczeństw zagrażających zdrowiu naszych pociech jest ich przegrzewanie. Przegrzany organizm traci nadmierne ilości wody, zmniejsza się też jego odporność na zakażenia co powoduje często niezbyt dróg oddechowych, zapalenie ucha środkowego lub ropne infekcje skóry. Dziecko przegrzane bywa z reguły zmęczone, niespokojne, bez apetytu.

W czasie upałów niemowlę należy rozbierać całkowicie zostawiając mu tylko pieluszkę. Powinno jednak mieć na słońcu zakrytą główkę i należy uważać, aby promienie słoneczne nie raziły go w oczy.

Dzieci urodzone latem już pod koniec pierwszego tygodnia życia mogą wyjechać na 20-minutowy spacer, a po kilku dniach, spaceru jego przedłużamy do 2-3 godzin dziennie.

Jesienią i zimą temperatura pokojowa nie powinna być wyższa aniżeli 21 st. C ale nocą — w pierwszych tygodniach życia dziecka — nie może być niższa niż 15 st. Gdy dziecko skończy 2 miesiące można całą noc trzymać uchylone okno jeżeli temperatura zewnętrzna nie jest niższa niż —2 st.

Zimą wywozimy dziecko na spacer po ukończeniu przezeń 1 miesiąca życia. Może ono przebywać i spać przy 3 st. mrozu (bez wiatru) a nieco starsze dzieci wychodzą na spacer do —10 st. Zimne rączki i stopy nie świadczą o tym że dziecko zmarzło. O jego zmarznięciu świadczy natomiast siniejący kolor skóry i okazywany niepokój.

Reasumując — ubierajmy dzieci nawet te najmniejsze, nie cieplej aniżeli siebie same, gdyż w przeciwnym wypadku, wbrew swym zamiarom, wyrządzimy tylko szkodę ich zdrowiu i rozwojowi.

### OGRZEWANE PŁASZCZE DAMSKIE

W Nowym Jorku opatentowano ostatnio ciekawy „wynalazek”, a mianowicie ogrzewany płaszcz damski. Urządzenia ogrzewające zainstalowane są z tyłu płaszcza, energii dostarczają dwie baterie umieszczone w kieszeni. Dopływ ciepła ma być regulowany przy pomocy specjalnego wyłącznika znajdującego się w sprzączce paska.

niez uwagę, że mięso smażymy i gotujemy (jarzyny również) bez użycia tłuszczu, kawę i herbatę pijemy bez cukru. A więc rozpoczynamy:

#### DIETA MIĘSNA

W ciągu dnia dopuszczalne jest spożycie 10 dkg cielęciny, 10 dkg wieprzowiny i 10 dkg wołowiny pod różnymi postaciami, 2 kromek ciemnego pieczywa 3 małych ziemniaków i 1,5 łyżeczki oliwy lub margaryny. Wolno nam wypić szklankę mleka pełnego i szklankę kefiru oraz dowolną ilość wody mineralnej z sokiem cytrynowym. Oprócz tego mamy do wyboru: 100 g szpinaku 200 g pomidorów, 75 g kapusty i po 50 g salaty, papryki lub czarnych porzeczek. Można ew. wypić szklankę soku z czarnych porzeczek.

## ZANIM ZOSTAŁA „BOSKĄ GRETA”

**A**NNA Lovisa i Karl Alfred Gustafssonowie pochodzili z chłopów osiadłych w południowej Szwecji, ale poznali się w Sztokholmie dokąd oboje przywędrowali ze wsi w poszukiwaniu lżejszego chleba. Karl Alfred pracował jako robotnik niewykwalifikowany, Anna Lovisa zarabiała praniem. Posiadali troje dzieci: córkę Alwę, syna Svena i najmłodszą latorośl Gretę urodzoną w r. 1905. Rodzinnie nie żyło się łatwo, gdyż ojciec był chorowity i często pozostawał bez pracy. Opiekowała się nim Greta, która z tego powodu przerwała nawet naukę w szkole. W r. 1920 Karl Alfred Gustafsson umiera po długiej chorobie.

15-letnia Greta mogłaby

wtedy powrócić do szkoły, ale młodą i bardzo ładną dziewczynę niezbyt nęci nauka. Marzy jej się samodzielność a przede wszystkim kariera aktorki teatralnej. Matka nie stawia oporów i Greta do szkoły nie wraca, zostaje natomiast „panienką do pomocy” w małym zakładzie fryzjerskim a następnie w większym, bardziej reprezentacyjnym, należącym do Arthura Ekengrena. Głównym zajęciem pięknej Grety jest mydlenie twarzy klientom przed godzinami...

Siostra Alwa, sekretarka towarzystwa ubezpieczeniowego, po półrocznym stażu fryzjerskim znajduje dla Grety lepiej płatne zajęcie w wielkim domu towarowym „PUB”.



Greta w okesie, gdy była pracownicą domu towarowego „PUB”

Zostaje praktykantką w dziale kapeluszy damskich, a po okresie próbnym — samodzielna sprzedawczynią z pensją 125 koron miesięcznie, podczas gdy u fryzjera zarabiała 4 korony tygodniowo plus skromne napiwki.

Przed najmłodszą panną Gustafsson świat zaczął się otwierać, aczkolwiek jej handlowe sukcesy niewiele miały wspólnego z teatralnymi ambicjami. Tyle że miała możliwość częstego chodzenia do teatru skąd jednak do występowania na scenie niesłychanie było daleko. O karierze filmowej w ogóle nie myślała, chociaż chętnie bywała w kinie.

W charakterze „męża opatrnościowego” wystąpił w r. 1921 kierownik reklamy domu towarowego „PUB”. Przygotowywano właśnie katalog nowych kapeluszy damskich i ów kierownik orzekł, że nowa, piękna sprzedawczyni mogłaby doskonale pozować jako modelka. Rezultaty tych zdjęć „kapeluszy” przeszły wszelkie oczekiwania i wkrótce Greta ukazuje się na ekranach Szwecji w krótkich reklamówkach prezentując futra, suknie, klejnoty lub... wyroby cukiernicze.

W ten sposób przed pięćdziesięciu laty wystartowała mała modelka, przyszła GRETA GARBO, wielka odtwórczyni wielkich ról podziwianych przez cały świat — Maty Hari, Pani Walewskiej, Anny Kareniny, Damy Kameliowej i Królowej Krystyny.

#### ZE ZŁOTYCH MYŚLI

Małe wody kropelki, piasku ziarneczka mące, tworzą ocean wielki, tworzą kraje wspaniałe.

(Alcott)

\*\*\*

Nie mogę powiedzieć, jaki jest mój ideał kobiety, gdyż ulega on ciągłym zmianom.

Pierre Trudeau  
(premier Kanady)

#### CIEKAWY EKSPERYMENT

Przeprowadził go na czworogu własnych dzieci włoski dziennikarz Paolo Palombe a rezultaty doświadczenia opisał w niedawno wydanej książce pt. „Bimbo legge” czyli „Dziecko czyta”. Otóż Palombe uczyl swoje dzieci czytania, gdy kończyły zaledwie trzeci rok życia. Na kolorowych kartonkach wypisywał najprostsze słowa, takie jak „mama”, „tata”, „kot”, „pies” itd. Dzieci szybko zapamiętywały „wygląd” każdego słowa i chętnie wyszukiwały odpowiednie kartonki. W ten sposób przyswajały sobie co najmniej trzy słowa dziennie.

Zdaniem włoskiego dziennikarza każde normalnie rozwinięte dziecko trzyletnie jest w stanie opanować sztukę czytania w zakresie elementarza przeznaczanego dla I klasy szkoły podstawowej.



### AU FUMET SAVOUREUX

#### Blanquette de veau

La blanquette de veau est un plat relativement facile à réaliser et d'un goût très fin. Vous la servirez avec du riz.

Chez le boucher, vous faites couper en morceaux une livre de poitrine de veau. Vous les mettez dans un récipient quelconque et vous versez dessus de l'eau bouillante afin que la viande soit bien immergée et vous ajoutez du sel. Au bout d'une vingtaine de minutes, vous retirez les morceaux, les égouttez bien et vous procédez de la façon suivante:

Mettez dans la cocotte deux grosses noix de beurre et quand il est fondu, vous y ajoutez deux cueillers de

farine en mélangeant bien, sans permettre de roussir. Ajoutez aussitôt deux verres d'eau, de sel, du poivre, du laurier, du persil et du thym. Une fois la sauce bien liée, mettez les morceaux de viande avec quelques oignons et vous laissez cuire à l'étouffée. Environ trois quarts d'heure avant la fin de la cuisson, ajoutez des champignons de couche.

Une fois la blanquette prête, il ne vous reste plus qu'à servir en disposant les morceaux dans un plat creux et versez tout autour de la viande, la sauce et les champignons.

Ernestine DODUE

#### LONDYŃSKIE PIĘCIORACZKI

Właściwie były to sześcioraczki. Urodziła je p. Rosemary Letts, 24-letnia Angielka, w jednym z londyńskich szpitali. Dzieci urodziły się w siódmym miesiącu ciąży, były słabe i małe, gdyż największe ważyło 1.266 g a najmniejsze 983. Szóste dziecko przyszło na świat martwe. Cztery dziewczynki i jeden chłopczyk mają obecnie po 10 miesięcy i rozwijają się doskonale. Ich matka cierpiała na bezpłodność i przeszła kurację hormonalną.



„MISS PRABABEK

Przed specjalnym jurym i wielce zaciekawioną publicznością w Hamburgu demonstrowała swe wdzięki kobiece kilkadziesiąt prababek w wieku 60-79 lat. „Miss prababek” została 75-letnia Erika Diek.

#### Pour être belle...

### TRZEBA CIERPIEĆ I STOSOWAĆ DIETĘ

Otyłość to zguba ludzkości — orzekli uczeni w piśmie eskulapi — a przede wszystkim zguba dla kobiet. Hasłem dnia stała się dieta. Mnożą się więc przeróżne przepisy, dobre rady co i ile jeść, aby nie tyć lub — co ważniejsze — schudnąć. Pragniemy dzisiaj podać naszym Czytelnikom do wiadomości i ew. zastosowania niektóre wskazówki dotyczące tego problemu. Zaznaczymy, że przy każdej z wymienianych przez nas diet (w bieżącym numerze „Tygodnika” i w następnych) organizm otrzymuje dziennie 1200 kalorii oraz wszystkie niezbędne dla sprawnego funkcjonowania składniki. Zwracamy rów-

# La semaine des Jeunes



tres sur „l'essentiel” et qu'il faut que vous m'envoyiez vos réponses avant la fin du mois de septembre? Or, le mois de septembre commence à toucher à sa fin, et je n'ai toujours rien reçu. Ou presque rien. La voilà, la raison pour quoi je n'arrête pas de penser au facteur. Je ne laisse pas de me morfondre, de m'impatienter, de m'inquiéter, de me demander si et quand cet homme m'apportera vos „essentiels”. Vous comprenez maintenant? Par la pantou-

plement de dire en quelques mots quelle est la chose-l'idéal, la qualité — que vous regardez comme la plus importante dans la vie. et de m'envoyer votre texte avant la fin du mois. C'est un concours. Un concours doté de prix (je répète tout cela pour ceux qui ne sont vraiment pas au courant). Ce n'est tout de même pas la mer à boire, non?

Vous êtes certainement en train de vous demander où est la femme nue dont il est question dans le titre de mon papier, n'est-ce pas? Ne la cherchez pas, vous ne la trouverez pas. „Que diriez-vous à une femme nue?”, c'est tout simplement le titre d'un nouveau film américain qui passe actuellement dans quelques grands cinémas parisiens. Pourquoi me suis-je servie de ce titre? Pour vous inciter à lire mon papier, évidemment. Comme dit le proverbe: le bois tordu fait le feu droit. En d'autres termes, il est permis d'arriver à un but honnête par des moyens détournés. Le fin justifie les moyens. Ce procédé est peut-être un tantinet machiavélique, mais après tout je n'ai fait que suivre les brisées de Tadeusz Boy-Żeleński, ce génial traducteur polonais des classiques français qui orna sa traduction du „Discours de la méthode” de Descartes d'une bande qui annonçait au public que ce livre est „pour adultes seulement” (je vous assure que c'est vrai: je l'ai lu dans „La Semaine Polonaise”), et celles (il s'agit toujours de brisées), des poètes dadaïstes, qui forçaient en quelque sorte les gens à venir à leurs manifestations en leur faisant croire qu'il leur monteraient Charlie Chaplin...

Non, il n'y a pas et il n'y aura pas de femme nue dans „La Semaine des Jeunes”. Si jamais vous en rencontrez une, dites-lui ce que vous voulez. Moi, si jamais je rencontre un homme nu, je vous assure que je lui dirai d'aller s'habiller. Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

## QUE DIRIEZ - VOUS À UNE FEMME NUE?

HUIT heures de soir. Comme chez Baudelaire, „le ciel se ferme lentement comme une grande alcôve”. Bientôt il fera nuit. Tout comme Napoléon, je suis en train de faire plusieurs choses à la fois: je regarde le journal télévisé, je pense au facteur, je médite cette forte pensée de Gaby Morlay: „Les cinq plus belles années de la vie d'une femme me semblent être celles qui s'écoulent entre vingt-huit et trente ans...” et j'écris mon papier pour „La Semaine Polonaise”. Et vous, que faites-vous? J'ose espérer que vous n'êtes pas encore en train de vous reposer? Hein? Est-ce que vous ne seriez pas déjà au lit par hasard? Non? Ah bon! Parce que j'ai à vous parler. Venez un peu par ici. Écoutez: je vous prévient que si cela continue, je vais me fâcher tout de bon. Comment? Vous avez le front de me demander qu'est-ce qu'il y a? Il y a que je ne pense plus à mon chéri de Pologne, et que si je ne pense plus à lui, c'est à cause de vous. Parfaitement, c'est comme cela. Au lieu de rêver à mon chéri, je n'arrête pas de penser au facteur. Ne prenez pas ce petit air saint nitouche. Vous savez très bien de quoi je parle. Ne vous ai-je pas écrit que j'attendais vos let-

floche de la pantoufflochade (comme disait M. Gillemor-mand, le grand-père du Marius des „Misérables”), ou vous allez me jurer sur-le-champ que demain à la première heure vous vous mettez à rédiger votre „essentiel”, ou bien je vais vous montrer de quel bois je me chauffe!

Plaît-il? Vous dites que vous n'étiez au courant de rien? Hein?! Vous dites que vous ne lisez pas „La Semaine des Jeunes”? C'est votre mère qui la lit et qui vous la résume le samedi soir, à l'heure où vous êtes en train de prendre votre bain hebdomadaire? C'est du propre! Vous n'avez pas honte? Sachez que vous avez commis un crime contre l'esprit et que „toute l'eau de la mer ne suffirait pas à laver une tache de sang intellectuel”. Vous êtes des monstres d'ingratitude, je ne vous connais plus. Hélas, non, ce n'est pas vrai. Je vous connais encore, et c'est ce qui me tue.

Que faire? Dois-je me retirer du service et souffrir en silence? A mon âge? Jamais! N'être pas écoutée, ce n'est pas une raison pour se taire. Je ne me décourage pas facilement, moi. Il faut que vous m'envoyiez votre „essentiel”, vous entendez? Il s'agit sim-

## KĄCIK FILATELISTY



Z okazji 25-lecia powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych, Ministerstwo Łączności wydało znaczek okolicznościowy wartości 2,50 zł.

Na znaczku umieszczono symboliczny rysunek — znak ONZ jako żrzenie oka.

Drukowany będzie wielobarwną rotograwiurą w formacie 40,5 × 40,5 mm w nakładzie 2,5 mln szt. Projektantem znaczka jest plastyk Franciszek Barącz. em.

## Les chanteurs chez nous



## JULIE PATOU

Un visage plein de charme aux grands yeux clairs: c'est JULIE. Elle est née à Marseille, dans une famille bourgeoise. Élève assez indisciplinée, elle a le plaisir de connaître et comparer les bancs de nombreuses écoles religieuses. Indisciplinée certes, mais attirée par les études artistiques, JULIE entre aux Beaux-Arts où elle étudie la gravure et la décoration.

Pour terminer ses études en beauté, elle décide de monter à Paris pour passer son diplôme. On est alors en Mai 1968 — et ce n'est pas la période rêvée pour passer un examen de fin d'études. JULIE, après avoir suivi les cours des Beaux-Arts à Paris pendant quelques mois, décide de gagner sa vie. Tout en parti-

cipant à des expositions de gravure, elle travaille dans un grand magasin parisien en tant qu'étalagiste-décoratrice. Introduite dans le milieu de la mode, elle est tour à tour styliste-accessoiriste, puis mannequin.

Juste-à, rien ne la destine spécialement à la chanson. Mais un jour, elle rencontre un auteur-compositeur Jean Fredenucci qui lui écrit des chansons sur mesure. Une maquette est présentée à Léo Missir qui, séduit par le talent de Julie décide de la faire enregistrer.

Le premier disque de JULIE est un disque à son image — très gai. JULIE adore rire et apprécie tout particulièrement les chansons drôles.

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

Michel OBLET, bat. M12, n° 1257, Cité de la Plaine, 92 — CLAMART (France) od dawna już planując wyjazd na wakacje do Polski, pragnie przedtem nawiązać kontakt korespondencyjny z Polką, lat 18, znającą język francuski lub angielski. Z listów chciałaby dowiedzieć się o warunkach życia i zwyczajach w Polsce.

GRZEGORZ WALUS — Knurów, powiat Rybnik, ul. W. Piłsudskiego 23 — ma 17 lat i jest uczniem liceum ogólnokształcącego, gdzie uczy się języka francuskiego. Interesują go sprawy młodzieżowe i muzyka. Chciałby korespondować i jednocześnie wymienić płyty, znaczki pocztowe i widokówki. Oczekuje na listy.

ROMAN ZIEMBIŃSKI — Stare Drzewce, powiat Wschowa, woj. zielonogórskie — pisze do redakcji: „Bardzo pragnę nawiązać korespondencję z młodzieżą francuską i belgijską polskiego pochodzenia. Mam 15 lat. Moje hobby to językoznawstwo, filatelistyka i sport”.

ANDRZEJ SZTORC — Tarnów, ul. Ułańska 12/4 — „Bardzo chciałbym mieć przyjaciół wśród młodzieży polonijnej we Francji i Belgii” — pisze do redakcji nasz Czytelnik z Tarnowa. Ma 18 lat i interesuje się motoryzacją, geografiami i historią. Chętnie korespondowałby na temat życia, pracy i zainteresowań młodych ludzi poza granicami kraju. Odpowiada na każdy list.

LIDIA ZIELEZIŃSKA — Poznań 16, ul. Podhalaska 1 m 4 — pragnie korespondować z młodymi z Francji lub Belgii. Jest uczennicą szkoły zawodowej, ma lat 17. Interesuje się filmem, piosenką i historią. Zbiera widokówki. Oczekuje na listy.

JERZY KLATT — Mikołajki Pomorskie, pow. Sztum, woj. gdańskie, ul. Prabuńska 1 — ma 17 lat i uczęszcza do liceum ogólnokształcącego. Interesuje się ge-

ografią, żeglarstwem i sprawami morskimi. Zbiera widokówki. Ogromnie interesuje się Francją i bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną.

BARBARA KAMIŃSKA — Ożarów Mazowiecki, ul. Floriana blok 3 m 1 — pragnie za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję z dziewczynką lub chłopcem, najchętniej spośród naszych Rodaków, w wieku 16—18 lat w celu zapoznania się z ich życiem i zainteresowaniami. Interesuje się sztuką, malarstwem i piosenką. Zbiera widokówki i znaczki pocztowe. Może korespondować w języku polskim, francuskim i rosyjskim.

## GILBERT BECAUD W ROLI FILMOWEJ

Tak jak Yves Montand, Charles Aznavour, Johnny Hallyday i wiele innych gwiazd piosenki, Francuzów i cudzoziemców, także Gilbert Bécaud zamierza wystąpić w filmie. Jego dotychczasowe „występy” na ekranie miały charakter epizodów i ukazywały go zawsze w partiach śpiewanych. Tym razem Bécaud będzie wyłącznie aktorem, postacią, która nieoczekiwanie dla samej siebie, została mordercą. Praca w filmie nie oderwała go jednak od śpiewu; Bécaud nadal jeździ z koncertami po całym świecie i nagrywa płyty z nowymi piosenkami.

## Michalinka ma głos

## WSPÓLNE WAKACJE

Myślałam, że gdy Helunia wróci z urlopu nad morzem, będzie opalona, wypoczęta i w doskonałej formie. Ale gdzie tam! Wyglądała gorzej niż przed wakacjami.

— Nie miałaś pogody Heluniu?

— Nie miałam pogody ducha — wybuchnęła, a potem zaczęła mi opowiadać szczegóły.

— Zachciało mi się robić oszczędności. Wiesz, jakie są drogie obecnie pensjonaty i mieszkania nad morzem. Toteż gdy moja szwagierka Klarcja zaproponowała nam, byśmy razem wynajęły dwa pokoiki z kuchnią w Trouville, zgodziłam się od razu. Ale powiadam ci, że nie ma lepszego sposobu, aby pokłócić się z krewniakami, jak takie wspólne mieszkanie. I nie ma radykalniejszej metody, by dwie kobiety zmieniły w dwie jędze, jak wspólna kuchnia. Nazajutrz po przyjeździe nad morze zbudziłam się wesoła i rześka i pobiegłam do kuchni zagrzać wodę. Wracam po chwili, a moja woda jest odstawiona.

— Dlaczego zdjęłaś mój czajnik z gazu?

— Bo grzeję kawę dla mego męża.

— A ja muszę mieć wodę do golenia dla mego męża.

— Kawa mojego Henusia jest ważniejsza niż golenie twego Franusia.

Zaczęłam się denerwować i zdjęłam garnuszek z jej kawą z gazu.

— Najpierw niech się mój mąż ogoli, a potem napije się z twoim kawą.

— Kiedy mój nie chce kawy, tylko herbatę.

— Co? Herbatki mu się zachciewa? Brzuszek go boli?

— Niech cię nie obchodzi brzuszek mego męża. Patrz na swojego.

— Pewnie, bo jest na co patrzeć. To nie takie chuchro jak twój.

— Wolę chudego niż grubasa.

— A jakże! Nim gruby schudnie, to chudy zdechnie.

— Jak ty śmiesz tak mówić? — i odepchnęła gwałtownie czajnik z wodą. Czajnik się wywrócił, woda się wylała, kawa również, obie zostałyśmy pochłapanie, jedna i druga zaczęłyśmy krzyczeć, obaj mężowie wbiegli do kuchni przerażeni, ona mówiła, że to przeze mnie, a ja, że to przez nią. Henio trzasnął pięścią w stół, Franus trzasnął drzwiami i wszyscy opuściliśmy kuchnię, by iść na śniadanie do kafejki.

— O udanych wakacjach już nie było mowy. Ale kiedy potem leżałam na plaży, z dala od wspólnego mieszkania, miałam o czym marzyć. O powrocie do domu, gdzie mam małą kuchenkę, ale w której sama mogę się rządzić. Cóż to za przyjemność, którą dopiero na wakacjach nad morzem udało mi się odkryć...

MICHALINKA

## la boutique polonaise

25, rue Drouot  
PARIS 9<sup>e</sup>

téléphone: 770-83-37  
c.c.p. Paris: 189.46-68

poleca następujące płyty:

### XL 0201 -

Z melodią i piosenką dookoła świata.

1. Człowiek, którego kocham, **Irena Santor** — śpiew.
2. Tango zazdrości, **Katarzyna Boveri** — śpiew.
3. Wala-twist, **Zeński Zespół Wokalny „Filipinki”**.
4. Ave Maria no morro, **Katarzyna Boveri** — śpiew.
5. Calcutta, **Zespół Marino Mariniego**.
6. Al di la, **Wiesława Drojecka** — śpiew.
7. Kaczuszka i mak, **Mieczysław Wojnicki** — śpiew.
8. Granada, **Violetta Villas** — śpiew.
9. Carina, **Mieczysław Wojnicki** — śpiew.
10. Quando, quando — **Katarzyna Boveri** — śpiew.
11. Cubanacan, **Henryk Kowalski** — śpiew.
12. Wesoły twist — **Helena Majdaniec** — śpiew.
13. Zielone pola, **Józef Leddecki** — śpiew.
14. Malowana piosenka, **Karin Stanek** — śpiew. 23,00

### XL 0381 -

Dla Ciebie miły — **Violetta VILLAS**.

W Zakopanem pada deszcz. Zdecyduj się. Zostanę z tobą. Czterdzieści kasztanów. Marzeń moich nie zna nikt. Port bez mew. Do twarzy mi w fartuszk. Telefon do Ciebie. Nie ma takich oczu. Dla Ciebie miły. Jak to było. Przed nami dzień. Błękitna tarantella. Ożeń się Johnny. 23,00

### XL 0389 -

**Feliks Dzierżanowski** — Zabawa do rana.

Nie masz jak nasz kraj — wiazanka. Hej tam od Krakowa — krakowiak. Wesele — walc. Młynarz ze Zgierz — polka. Piratka — polka. Zielony kujawiak. Na tysiąclecie Polski — mazur. Pod pantoflem — polka. Na medal — polka. Pod starą melodyjkę — walc. Poczka, poczka — polka. Kasieńka — kujawiak. Z Międzybórowa — oberek. 23,00

### XL 0440 -

Niezapomniane przeboje **Jerzego Petersburskiego**:

Tango Milonga — **Irena Santor**. Młodym być i więcej nic — **Jerzy Polomski**. Już nigdy — **Mieczysław Fogg**. Ja się boję sama spać — **Barbara Rylska**. Ty i moja gitara — **Mieczysław Wojnicki**. Cała przyjemność po mojej stronie — **Ludwik Sempoliński**. Sam mi mówileś — **Teresa Belczyńska**. Wańka — **Sława Przybylska**. Ostatnia niedziela — **Mieczysław Fogg**. Niebieska chusteczka — **Jerzy Polomski**. Przebacz — **Irena Santor**. Cztery nogi — **Jacek Fedorowicz**. Żegnaj — **Sylwia Klejdysz**. 23,00

Oprócz wymienionych posiadamy na składzie wielki wybór płyt polskiej muzyki ludowej, rozrywkowej, tanecznej, religijnej i żywego słowa nagranych w Polsce i we Francji.

Posiadamy też płyty operowe **Stanisława Moniuszki**: „Hal-ka” i „Straszny dwór” oraz **Karola Szymanowskiego** „Król Roger” — opera w 3 aktach.

Zamówienia listowne realizujemy odwrotną pocztą. Doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej.

## ŚREDNIOWIECZNY ŁĄD ODKRYWA TAJEMNICE

W miejscowości znanej z prehistorii Polski — w **Łądzie nad Wartą**, w pow. Sępólka, archeolodzy z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu w toku prac wykopaliskowych na terenie wczesnośredniowiecznego grodziska odkryli grube, solidne fundamenty romańskiego kościoła.

Trafiono na zespół sakralny z rozległym cmentarzyskiem, w którym znaleziono kilkanaście ludzkich szkieletów. Ułożone one były — zgodnie z ówczesnym rytuałem pogrzebowym — głową na zachód z twarzą skierowaną na północ. Znaleziono przy tym wiele relikwii przeszłości, m.in. przedmiot

z kości, złoty paciorek, różne przedmioty żelazne, monetę z napisem „Dux” — co oznacza księcia. Widnieje na niej figura św. Jerzego walczącego ze smokiem. Odkryto ponadto fragmenty zaprawy wapiennej oraz gliniane popielnice. Znaleziska te pochodzą z końca XI i początku XII wieku.

Ciekawym szczegółem jest także odsłonięty fragment dość regularnie ułożonych kamieni, co może świadczyć o biegnącej wówczas drodze, łączącej gród kasztelański ze stałym łądem, zamieszkiwanym przez historyczne plemie Łędzian.

**PKO**  
23, rue Taitbout — PARIS  
IX-ème  
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin  
**BANK**  
**POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne

**Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa**

## HOTEL OPERA - LAFAYETTE

CATEGORIE \*\*A

## RESTAURANT

Dyrekcja: **Zenon LUBINSKI**

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

## RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki! ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny

◆ niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

# LISY Józefa Grzybka

## Dziadkom polskim we Francji i Belgii poświęcam

PANIE REDAKTORZE!

Pada deszcz, a ja siedzę przy oknie, patrzę jak pada i wygłaszam pogadankę. Wyobraźcie sobie, że przed chwilą nieopatrnie powiedziałem do wnuczka, że powoli zbliża się jesień, a ten smarkacz zaraz z tego skorzystał i zaczął nalegać, żebym mu opowiadał, jak wygląda jesień w Polsce. Odpowiedziałem mu, że przecież opisałem mu już szczegółowo urodę polskiej jesieni w zeszłym roku, ale on oświadczył, że „co było a nie jest nie pisze się w rejestrze” (nie mogę odtatować, że nauczyłem go tego głupiego powiedzonka), a poza tym on już tego, co mu opowiedziałem w zeszłym roku, nie pamięta. Ten dzieciak jest czasem taki dowcipny, że to ludzkie pojęcie przechodzi. Gdyby nie był rodzonym moim wnukiem, to byłbym mu kazał wynosić się gdzie pieprz rośnie, a nie opowiadał o jesieni, bo boli mnie głowa i tak mi się chce pisać o jesieni, jak psu plakać, ale czy można kazać własnej swojej krwi wynosić się gdzie pieprz rośnie? Pomyślałem sobie, że chyba nawet żaden stary smok nie byłby, nawet gdyby jego smocza papa nie wiem jak go bolała, taki paskudy, żeby nie chciał swojemu prosięciu o opowiadanie wnuczkiowi tej opowiadki opowiedzieć, no i zacząłem gadać i gadam tak do tej pory. „Jesień bywa w Polsce z początku ciepła i pogodna — mówię — lecz noce są już chłodne, a poranki mgliste. Im później w jesień, tym krótsze dni, tym chłodniej, a przyrodzie smutniej. Trawa i liście na drzewach żółkną, kwiaty więdną. Owady giną lub kryją się w ziemię na sen zimowy. Przy końcu jesieni zaczynają się słoty, a w dni pogodne coraz silniejsze przymrozki ścisną ziemię. Wówczas całkiem już pusto w polu i ogrodach. Bydło nie wychodzi już na paszę, a rolnik pokończył prace jesienne w polu, których miał niemało...”

Myślałem, że go tym zadowolę, ale gdzie tam. Patrzy oto na mnie tak, jak gdyby oglądał mnie pierwszy raz w życiu, i:

— No i co dalej? — pyta.

Dalej? Dalej nie ma nic. Koniec. Dwie dziurki w nosie i skończyło się. Dalej jest zima! — ja na to.

— Ale jego to wcale, ale to wcale nie przekonuje.

— Nieprawda! — woła (ile to już razy tłumaczyłem mu, że nie mówi się „Nieprawda”, bo to jest niegrzecznie! I na co to się zdało? Co z tego chłopaka wyrośnie?). — Nieprawda! Wcale nie koniec! Dalej jest ten wierszyk!

— Wierszyk? Jaki znowu wierszyk?

— No, ten wierszyk o polskiej jesieni, co mi go dziadzia recytował w zeszłym roku...

To ci jest dopiero przebiegła bestia! O tym, co mu opowiedziałem w zeszłym roku zapomniał, ale o wierszyku pamięta! Muszę mu ten wierszyk za-recytować, bo nie da mi spokoju.

— Dobrze — mówię — słuchaj.

I zaczynam deklamować:

„Coraz ciszej... Wrzesień! Wrzesień! Słońce rzuca blask z ukosa, I dzień krótszy, chłodna rosa, Bo to jesień, polska jesień!”

Skończyłem. Może przestanie mnie wreszcie męczyć? Widzę, że coś tam sobie w duchu kombinuje. Może poleci do kuchni po klocki i będzie się nimi bawił? Dałbym na mszę, żeby tak zrobił. Ale on chyba nie o klockach myśli. Zadumał się oto tak, jakby był jakim Żeromskim albo księdzem Skargą. Co też się w tej jego małej łepetynie dzieje? Może po prostu chce mu się spać? Nie, jemu się spać nie chce. Ja go znam. On się zaraz do mnie odezwie. Ciekaw jestem, co też powie. Byleby nie kazał mi znowu czego opowiadać.

— Dziadzia?

— Co? (Nie mówiłem, że się zaraz odezwie?)

— Powiedz mi, czym Polacy różnią się od innych ludzi?

— Jezusie Nazareński, Królu Żydowski! Ale mi zadał pytanie! Co by mu tu odpowiedzieć? A, już mam:

## ROZMOWA Z WNUKIEM

— Tym, że kochają Polskę bardziej niż inni i mają polskie nazwiska...

— Ba, tego to mi nie potrzebujesz powiadać. O tym to ja sam wiem. Ja chcę wiedzieć, czym jeszcze Polacy różnią się od innych ludzi...

— Tym, że lubią pyrkę i maślanek...

— Och, o tym to już mi kilka razy mówiliś na Nordzie. Opowiedz o czym innym...

Skaranie boskie z tym maluchem. O czym innym! O jakim czym innym? Ze też on musi wiecznie być taki ciekawy! Co mam mu powiedzieć? Ze czytalem gdzieś, że Polacy tym między innymi różnią się od innych narodów, że kulturyją w sobie to, co ktoś nazwał „miodem polskim szczerzołotym”, to znaczy skłonność do widzenia na świecie i w ludziach przede wszystkim tego, co dobre, słoneczne, szlachetne? Ze dowodem tego jest fakt, iż wielcy polscy powieściopisarze patrzą na świat takim samym wzrokiem, jakim matka patrzy na swoje dziecko? To mam mu powiedzieć? Przecież on nic z tego nie zrozumie, i w związku z tym będzie mnie zadreślał coraz to niewinniejszymi, to znaczy coraz to dziwniejszymi, coraz to bardziej skomplikowanymi pytaniami!

To nic. Powiem mu. Jakoś mu to wytłumaczę. Może i nie zrozumie, ale zawsze coś mu z tego zostanie. Tak, powiem mu o tym. Niech mnie zadreśla. Nic nie sprawia mi takiej przyjemności jak to jego zadreścanie mnie pytaniami dotyczącymi Polski. Ja tylko tak udaję, że te pytania tak mnie denerwują. W rzeczywistości one mnie ogromnie, ale to naprawdę ogromnie cieszą, w rzeczywistości ja się raduję, serce we mnie rośnie, kiedy widzę, że mój wnuk tak żywo interesuje się wszystkim, co polskie. „Dziecko! — myślę sobie w duchu. — Dziecko! Pytaj tak choćby i do końca świata!”

Pewien jestem, że wam też wnuczka zadają takie pytania i że te pytania cieszą Was tak samo jak i mnie. Prawda? Dlatego właśnie spisałem ten „rozmowę z wnukiem”. Przepisuję tę dzisiejszą „List” dziadkom, ale mam nadzieję, że babcie też przeczytają go z przyjemnością.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



### DRUGA PANI ANNO!

Mam pewien kłopot i chciałem się pani poradzić, jak postąpić. Mój syn się żeni. Ale komplikacja polega na tym, że jest to syn z pierwszego małżeństwa. Mój pierwszy mąż także ożenił się powtórnie, ale, co gorsza, rodzice narzeczonej mego syna także są rozwiedzeni i jej matka ma drugiego męża. Już pewnie pani domyśla się, o co mi chodzi. Bo właściwie rodzice kandydata na narzeczonego powinni złożyć wizytę rodzicom panny. Ale jak to załatwić w naszym wypadku? Kto z kim i do kogo ma iść? Młodzi bywają we wszystkich domach, to znaczy i u mnie i u mojego pierwszego męża. Ich ta sytuacja nie kępuje. Ale ja nie chciałabym postąpić wbrew obyczajom i wydaje mi się, że powinienam poznać rodzinę mojej przyszłej synowej wcześniej niż podczas ślubu. Chciałabym jeszcze dodać, że mój drugi mąż i syn są w bardzo serdecznych stosunkach. Syn cały czas wychowywał się w moim domu i od dziecka zna swego ojczyma. Czekam na pani radę.

W ROZTERCE

### SZANOWNNA PANI!

Sytuacja istotnie jest nietypowa. Oficjalna wizyta u rodziców panny, tak,

## WIZYTÓWKA POLSKI W CENTRUM BRUKSELI

Dokończenie ze str. 3

do Polski na pół zorganizowane, tzn. np. przez dwa tygodnie czy tydzień belgijscy Polacy zwiedzali Kraj autokarami, a przez następne, powiedzmy, dwa tygodnie, cieszyli się rodziną i rodzinną miejscowością, aby w końcu samolotem wrócić do Brukseli. Myślę, że ta forma pobytu w Polsce znajdzie wielu zwolenników.

Pewnym zainteresowaniem zarówno wśród Polaków, jak i Belgów cieszą się polskie uzdrowiska, takie jak Ciechocinek (reumatyzm, choroby krążenia krwi, choroby dróg oddechowych) czy Krynica (choroby przewodu pokarmowego, nerek, narządów kobie-

## POZNAŃSKI „MARCINEK” ZNOWU WYSTĄPI W LIEGE

JUŻ wkrótce zawita na estradę w Liège Państwowy Teatr Łalki i Aktora „Marcinek” z Poznania. Wystąpi on w ramach „Festiwalu de Jeune Théâtre du Liège”.

Pragniemy przypomnieć, że „Marcinek” wystąpi w Liège już po raz drugi. W ubiegłym roku spotkał się on z doskonałym przyjęciem belgijskiej prasy i publiczności, kiedy zaprezentował dwa przedstawienia: „Matwę” i „Szaloną lokomotywę” Stanisława Witkiewicza, znakomitego dramaturga okresu międzywojennego. Ponadto poznański zespół dał spektakl J. Kurczewskiego według pięknej opowieści bajkowej Marii Kownackiej pt. „O Kasi co gąskę zgubiła”.

Na scenie teatru w Liège zobaczymy tym razem dwa przedstawienia: „Siała baba mak” Krystyny Miłobędzkiej w inscenizacji i reżyserii Leokadii Serafinowicz i scenografii Jana Berdyśka. Jest to przedstawienie dla dzieci młodszych oparte na temacie popularnych w Polsce zabaw dziecięcych.

Drugie przedstawienie, które powinniśmy wszyscy obejrzeć nosi tytuł „QUIGNOL W TABAPATACH”. Jego autorem jest Jan Ośnica i Jan Wilkowski. Przedstawienie reżyserowane jest przez W. Wiercorkiewicz, a scenografię do niego przygotowała Leokadia Serafinowicz, zaś opracowanie muzyczne Jerzy Dobrzyński. Trzeba nadmienić, że jest to widowisko dla dzieci starszych i młodzieży, oparte na znanych tradycyjnych opowieściach z francuskiego teatru ludowego z okresu XIX w.

Wszyscy widzowie tych przedstawień w Liège będą również mieli możliwość obejrzeć w czasie festiwalu wystawę scenografii teatru łalkowego przygotowaną przez poznański teatr „Marcinek”.

(k)

cych). Szkoda jednak, że nie ma w języku francuskim obszernego i popartego autorytetem lekarskim wydawnictwa, mówiącego o właściwościach sanatoriów w Polsce. Zwracają się do mnie niekiedy pacjenci i lekarze z prośbą o bliższe informacje, których czasem, mimo dobrych chęci, nie mogę udzielić, ponieważ mógłby to zrobić tylko lekarz.

— Jakże jeszcze formy działalności prowadzą „Orbis”?

— Oczywiście popularyzatorskie. Z naszej inicjatywy odbyło się w Belgii 37 odczytów o Polsce (w sezonie 1969/70), a w 28 kinach wyświetlano krótkometrażowe filmy o tematyce turystycznej. Warto się też chyba pochwalić, że za naszą sprawą ukazało się 25 artykułów o pięknie Polski w najpoważniejszych dziennikach belgijskich.

Tyle — o działalności „Orbisu”. Nie mniej żywotną działalność prowadzi nasz „Lot” oferujący we wtorki, środy, soboty i niedziele podróże do Warszawy odrzutowcem Tu-134. W pozostałe dni tygodnia transport gwarantuje „Sabena”. Pasażerowie są zadowoleni z obsługi (wiele zachwytych pod adresem naszych pięknych stewardess) i jedzenia. Jedyne o co opominają się pasażerowie belgijscy, to o samolot „Lotu” w piątek, bardzo potrzebny przed weekendem, który przysporzyłby „Lotowi” wielu pasażerów.

Placówki „Lotu” i „Orbisu” w Brukseli są pięknym polskim oknem wystawowym na Belgię.

## „BESKID” ZŁOTYM MEDALISTĄ Z SCHOTEN

„Beskid” — świetny amatorski zespół pieśni i tańca z Bielska-Białej otrzymał na ostatnim festiwalu w Schoten koło Anvers, złoty medal — konkurując z 20 zespołami różnych krajów.

Kierownictwo Festiwalu w Schoten wysłało do Polskiej Agencji Artystycznej „Pagart” w Warszawie podziękowanie za udział zespołu, podkreślając, że wśród tylu ekip nie było grupy tak doskonałej na scenie, tak zdyscyplinowanej i tak rewelacyjnej jak „Beskid”.

Liczne recenzje o występach zamieszczane przez miejscową prasę podkreślają doskonałe wykonanie, ciekawą choreografię, piękno polskiej muzyki ludowej i tańca, wdzięk i urodę wykonawców.

jak to jest przyjęte, staje się dość skomplikowana. Ja bym radziła uproszczyć sprawę. To znaczy skontaktować się listownie lub telefonicznie z matką narzeczonej syna i złożyć jej wizytę na zasadzie „między nami matkami”. W końcu wy, matki, jesteście najważniejsze. Reszta tej licznej rodziny może się poznać później. To ułatwi całą procedurę, tym bardziej że jako matki we dwie możecie ustalić wszystkie szczegóły ślubu, wesela a także wyprawy dla młodych. Nie wiem, jakie są projekty, ale sądzę, że na przyjęciu weselnym spotkają się chyba wszystkie pary rodzicielskie. Co do prezentów ślubnych, to młodzi powinni skorzystać na posiadaniu tak licznej najbliższej rodziny. Panujący dziś obyczaj, że ustala się z góry, co kto kupuje, bardzo ułatwia wybór. Wiadomo, czego potrzeba w nowym gospodarstwie, sporządza się listę i przedstawia ofiarodawcom. To także powinny panie matki przygotować. Myślę, że wszystko pójdzie dobrze, a co najważniejsze, że młodzi będą szczęśliwi.

ANNA

### KOCHANA PANI ANNO!

Przypuszczam, że mnie pani wyśmiej, a może nawet zwymyśla. Mimo to postanowiłem do pani napisać, bo wierzę w pani doświadczenie i mądrość. Zakochałem się jak smarkacz, a mam już 43 lata, żonę i prawie dorosłe dzieci. Dziewczynę poznałem pół roku temu. Przyszła do pracy w moim biurze. Ma 22 lata. Jest prześliczna, zgrabna, ale wcale nie przypomina współczesnych dziewcząt. Skromna, cichutka, poważna, pracowita. Zaprosiłem ją parę razy na obiad. Potem pojechalśmy na weekend. I wpadłem. Pokochałem ją tak, że nie wyobrażam sobie bez niej życia. Gdyby była inna, może bym się zdecydował na utrzymanie tego związku nie rozchodząc się z żoną. Ale moja

ukochana nie nadaje się do tego. Nie wolno mi jej krzywdzić, oszukiwać, wykorzystywać. Muszę się z nią ożenić. Zna jeszcze nic nie wie. Może się domyśla, że coś się z mną dzieje, bo często nie wracam na noc, nie otaczam jej, jak kiedyś, serdecznością. Ale żona o nic nie pyta, jest bardzo ambitna. Czekam aż to minie, bo ma już doświadczenie. Zdarzało się tak w naszym małżeństwie parokrotnie, że miałem prześladowcze romanse. Ale teraz to co innego. To naprawdę wielka miłość, na którą czeka się całe życie. Proszę panią o radę, jak mam zawiadomić żonę o moich planach i co mam dalej zrobić.

ZAKOCHANY

### SZANOWNNY PANIE!

Im jesteście starsi, moi mili panowie, tym bardziej naiwni i dziecinni. Wielka miłość! Ona jest inna! Nie mogę jej krzywdzić! Mnie pan nie oszuka takimi słowami. Ja to znam. Przypuszczam, choć przezornie nie pisze pan o tym, że sytuacja pana jest bardzo dobra, ma pan wysokie stanowisko i odpowiednio wysokie dochody. Jest pan urzędnikiem. A ta młoda „niewinna” istota nie sobą nie reprezentuje. Cała jej przyszłość w pana rękach. Pan może jej zapewnić dobrobyt i pozycję. Niech mi pan wierzy, ta dziewczyna dobrze wie, czego chce i jest dużo mniej naiwna niż pan. Jestem natomiast pełna szacunku i uznania dla postawy pana żony. Jestem pewna, że żona dobrze o wszystkim wie. Jest cierpliwa, zna pana i ma pewność, że któregoś pięknego poranka pan się otrząśnie, zrozumie i wróci. Co radzę? Poczekać. Nic nie postanawiać. Nie występować o rozwód. Nie obiecywać małżeństwa. To są mrzonki. A szczęście w pana wieku jest przy żonie, w domu przy dzieciach.

ANNA



## DYPLOMY ZAWODOWE

**DOUAI.** W tutejszej szkole kształcenia zawodowego Pignier dyplomy CAP w zakresie maszynopisania otrzymali: p. Jacqueline Jędrzejczak, p. Józef Poppek, p. Irena Włodarczyk, p. Viviane Bąk, a w zakresie stenografii przygotowawczej: p. Evelyne Gościński, p. Jeanne Walczak, p. J. Jędrzejczak, stenografii 60 słów: p. Claudine Blasik, 80 słów: p. Christine Andrzejewska, Marie-José Lewalska; w zakresie księgowości: p. Didier Owczarek, p. Georges Gościński.

**DOUAI.** Dyplomy na poziomie baccalauréat w zakresie serii F1 w tutejszym liceum technicznym otrzymali: p. Jean-Gabriel Bończyk, p. Jean-Marie Dudziński, p. Ryszard Mikołajczak, p. Henryk Okraszewski, p. Claude Walorska, p. Robert Wawrzęcki; serii F3 p. Jean Frackowiak, p. Jean-Michel Mocek, p. Bernard Skóra, p. Henryk Sołtysiak, p. Daniel Wojtaszek, p. Stanisław Zapadka.

**LENS.** Tytuły przysposobienia zawodowego otrzymali ostatnio: p. Francis Czopik, p. Claude Kocur, p. Jean Twoerek — w zakresie rzeźnictwa, p. Jean-Pierre Adamkiewicz, p. Alain Bzinkowski, p. Serge Jujka, p. Edward Kowalski, p. Bernard Lechoń, p. Jean-Pierre Pazdyga, p. Christian Ratajczak — w zakresie piekarstwa, p. Christian Gierka, p.

Jean-François Krzyżak, p. Georges Ślędek, p. Jean-François Urbanek — w zakresie cukiernictwa: p. Georges Budzyński, p. Christian Maciuszczak, p. Claudie Pijanowska, p. Gérard Grześkowiak, p. Michał Kołaczek, p. Jacques Szczepaniak, p. Bernard Zakrzewski, p. Alain Kaliński — w zakresie napraw motorów: p. Patrycja Klemczak — w zakresie mody: p. Christian Nowak, p. Jean-Bernard Hyla, p. Lydia Kostrzewska, p. Monique Kostuch, p. Chantal Kozłowski, p. Monique Manowicz, p. Monique Bembowska, p. Annie Sakowska, p. Liliane Soładry, p. Christiane Wojnarowska, p. Chantal Kaus — w zakresie fryzjerstwa: p. Bernard Zieliński — w zakresie fotografii, p. Filip Chmielewski — w zakresie malowania samochodów.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Egzamin dyplomowe na poziomie BEP w zakresie stenografii i maszynopisania ostatnio uzyskali: p. Muriel Babińska, p. Annie Kalka, p. Marie-Thérèse Malchrowicz, p. Michał Plewiński, p. Lydia Popławska i p. Nadine Urbaniak.

**BETHUNE.** Wyplomy BEP w zakresie księgowości mechanicznej otrzymali w tutejszym centrum kształcenia zawodowego: p. Christian Kasprzyk, p. Monika Musłewska, p. Christiane Przybylska, zaś w zakresie administracyjnym p. Jean-Marc Kowalski, p. Michał Owczarek, p. Jean-Pierre Sowiński i p. Edward Szumny.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Dyplomy BEP pracowników administracyjnych otrzymali na podstawie końcowych egzaminów: p. Bernard Kijaneck, p. Bernard Krzyżostan, p. Irena Maskowiak, p. Robert Perz, p. Jean Słomiany, p. Claudine Spyrka, p. Evelyne Zawada, zaś pracowników handlowych: p. Joëlle Babicz, p. Alina Kołodziejka, p. Nadine Leszczyńska.

## Patriotyczny gest



— Spędziłam poza granicami Polski dwadzieścia pięć lat, ale przez cały czas myślałam o powrocie. Pracowałam, musiałam zabezpieczyć egzystencję córce, ale teraz już wyjeżdżam. Wiem, że nie jadę na dobrobyt, ale jest mi to obojętne. Zmęczona jestem, dopiero w Polsce odpocznę. Chcę się jeszcze nacieszyć Polską przez tych kilka lat, które mi pozostały i chcę dla niej jeszcze pracować...

Pani Lucyna Kwapisz z Paryża przygotowuje się do swojej wielkiej podróży. Repatriacja, po tylu latach przeżytych w innym Kraju, jest ogromnym przeżyciem. Poza tym wyjazd wymaga dopełnienia mnóstwa różnego rodzaju formalności i przygotowań. Ale mimo tych wszystkich zajęć i kłopotów pani Kwapisz zdążyła pomyśleć nie tylko o sobie, ale i o innych. Pomyślała o Polsce, o

## DAR RODACZKI Z PARYŻA

której nie przestała pamiętać ani przez chwilę. Ofiarna Rodaczka złożyła w Konsulacie Generalnym w Paryżu dar o poważnej wartości: 277 kuponów różnych tkanin, 91 apaszek, 63 chustki, 23 swetry damskie, 13 bluzek, 12 szali damskich i męskich oraz wiele innych jeszcze artykułów.

Pani Kwapisz nie miała nigdy sklepu, nie pracowała nigdy w handlu materiałami włókienniczymi, ale po prostu — jak wyjaśnia — miała manię oszczędzania, gromadzenia, tworzenia zapasów na przyszłość.

— Od szóstego do sześćdziesiątego roku życia przeżywałam tułaczę wędrowki, przenoszenie się z miejsca na miejsce, biedę — wspomina. — Najgorsze chwile przeszedłam w czasie ostatniej wojny, z powodu której znalazłam się za

granicą. Do dzisiaj pamiętam strach, w jakim żyliśmy, potem ciężkie roboty w Niemczech. We Wrocławiu Niemcy wypędzili nas na front, ażebyśmy wszyscy wyginęli. No i po tym wszystkim znalazłam się w Paryżu. Pracowałam w różnych instytucjach, byłam ceniona za pracowitość i obojętność, zarabiałam i oszczędzałam. Tego przyzwyczajenia do odkładania nie można się pozbyć, to zresztą daje dużą przyjemność. No ale teraz, kiedy córka ma zabezpieczoną przyszłość i zaczyna pracować, pozostało mi tych materiałów więcej niż mi potrzeba. Kupowałam po trochu, gromadziłam, no i teraz oddałam to, żeby pojechało do Polski. Czytałam niedawno, że straty, które wywołała powódź w Polsce, odrabiać trzeba będzie przez dwa lata. Potrzeby więc naszego Kraju są wielkie. Mój dar przekazałam p. Konsulowi z zaufaniem, że sam nim zadyponuje tak, jak należy, skieruje tam, gdzie trzeba. Ja zaś jadę do Warszawy, a właściwie do Piastowa pod Warszawą, do domu, w którym mieszkałam dawniej.

W rodzinie pani Lucyny wszystkie kobiety miały pasję szycia. Dziedziczono ją z pokolenia na pokolenie. Trwało również przekonanie, że materiały na ubranie zachowują pełną, niezmienną wartość bez względu na warunki, a nieraz stają się jeszcze bardziej pożądane i cenne. Obecnie swoje z wysiłkiem, ciężką pracą zgromadzone zbiory oddaje z radością do Kraju. Po powrocie do Polski chce mieć uczucie, że coś dla niej zrobiła, bo Polska jest dla niej wszystkim.

— Papiery mam już gotowe i pragnę jak najszybciej wyjechać. Odpocznę w Polsce, nacieszę się nią i znów wezmę się do pracy. Wiozę ze sobą maszynę do pisania (do szycia nie potrzebuje, wszystkie w rodzinie szyłyśmy zawsze ręką) i myślę, że przepisywaniem zarobię na życie. Przed wojną przepisywałam przez pewien czas teksty profesora Lewickiego, specjalisty od historii Polski. Była to najmiłsza moja praca w życiu. Może i teraz znajdę coś podobnego? Pragnę, żeby moja córka do mnie przyjechała. Wtedy zrozumie i ona, co to jest Polska, dlaczego ja byłam taką patriotką i ją też uczynię Polskę kochać.

O swym patriotycznym czynie p. Lucyna Kwapisz początkowo nie chciała mówić nikomu. Później jednak zdecydowała się podzielić wiadomością o swej decyzji z innymi. Czyni to z nadzieją, że przykład jej może zachęcić innych.

## Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

### NOWY ZARZĄD

**SOMAIN.** Wiceprezesami honorowymi miejscowego Ring-Club Somainois zostali wybrani przez walne zebranie p. Raymond Kulbiński i p. Józef Bulian.

### WALNE ZEBRANIE

**PERRECY-LES-FORGES.** Walne zebranie członków stowarzyszenia „Etoile Sportive” wybrało na kapitana sportowego pierwszej drużyny i równocześnie trenera p. Jana Garskę.

### SPOTKANIE TOWARZYSKIE

**FOUQUIÈRES-LEZ-LENS.** Pod znakiem przyjaźni polsko-francuskiej odbyło się spotkanie towarzyskie, zorganizowane przez „Entente Franco-Polonaise”. Mer miasta p. Cadrelier w swoim przemówieniu podkreślił wkład wniesiony przez miejscową Polonię do rozwoju przyjaznych stosunków między Francuzami i Polakami, który jest odbiciem wielkiej przyjaźni obu narodów. Z ramienia Entente w prezydium zasiadał p. Walkowiak — prezes sekcji.

### PETANKA-BULISCI

**PERRECY-les-FORGES.** W konkursie pod nazwą „challenge Marcel Legrand” w „trypletach” p. Janicki doszedł do półfinału, a p. Skorupiński odpadł w ćwierćfinale turnieju pocieszenia.

**BILLY-MONTIGNY.** P. Boiński z Méricourt zajął pierwsze miejsce w turnieju „trypletów” zorganizowanym przez U.C.S.B.

**BOIS-du-VERNE.** Tutejsze stowarzyszenie miłośników petanki Amicale-Boules urządziło swój letni konkurs. Miejsce 3 w tym konkursie zajął p. Bednarski, a 4 p. Błaszczak.

**BOIS-du-VERNE.** Miejsce w stowarzyszenie pentanki „La Pétanque Sportive du Guide” obradowało ostatnio nad organizacją turnieju w dniu 13 i 20 września. Głównymi organizatorami turnieju będą p. Łukowicz skarbnik i zastępca sekretarza klubu oraz p. Błaszczak członek biura.

**SANVIGNES-les-MINES.** Stowarzyszenie bulistów w Baudras-les-Essarts zorganizowało na zakończenie wakacji górniczych konkurs dubletów na terenie Montmaillott. Zwycięstwo przypadło parze p. Błaszczak — p. Bylebył. W ćwierćfinale odpadł p. Błaszczak.

### BELOT

**BILLY-MONTIGNY.** W ramach uroczystości lokalnych „Hors d'Equerre” został zorganizowany konkurs belota, który wygrała para p. F. Piśtol — p. E. Bzowski. Na trzecim miejscu znalazła się para p. Edward i Leon Szwiały, na czwartym p. J. Wyrwiński — p. J. Kowczak, na 5 p. P. Rybaczuk — p. J. Ville, na 7 p. I. Tamkowski — p. G. Roland.

**LIEVIN.** Cité des Fleurs. Pensjonowani górnicy zorganizowali doroczny konkurs belota. Konkurs pavelots wy-

grał p. Stanisław, podczas gdy p. Wojtecki zajął 9 miejsce.

### WĘDKARSTWO

**SAINT-ETIENNE.** W eliminacyjnym konkursie departamentalnym do mistrzostw świata, p. Leon Wiśniewski zajął miejsce 12 na 60 uczestników kwalifikujące go do finału narodowego w Obernai.

**LENS.** Stowarzyszenie miłośników wędkarstwa „Goujon Lensois” zorganizowało swój doroczny konkurs na pstrągi nad wodami Ancre. P. F. Jablonka zajął w tym konkursie 9 miejsce na 65 uczestników.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**AVION:** Arnaud Kotlarczyk, Pascal Bleszcz, Aurelia Szmalc. **BARLIN:** Dawid Dziurdek (Bethune). **ANNEZIN:** Ludwik Szczygieł. **ST. ETIENNE:** Katarzyna Bartosik. **DOUAI:** Celina Kowalska, Christian Szczechowiak, Waleria Wolsztyniak, Claudine Kowalska, Philippe Zmijewski, Waleria Wyck, Nathalie Nowińska, Karine Teresiak, Anna Ratajczak, Christophe Pietrusiak, Sandrine Szymańska, Nathalie Jamrozik, Pascal Baszyński, Fabrice Błażejowski. **OSTRICOURT:** Laurent Karasiewicz. **LA BASSEE:** Philippe Staboszewski, Denis Alankiewicz. **AMNEVILLE:** Bernard Paczyński. **SOMAIN:** Fryderyk Sobalski, Waleria Glowacka, Isabelle Kustos, Dany Jedynak, Nicolas Walkowiak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW I

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**SOMAIN:** Michele Gozdecka i François Witasik. **BRUAY-en-ARTOIS:** Anita Stanisławska i Bernard Lamare. **AUBERCHICOURT:** Danielle Adamczak i Giovanni di Gaetano. **LOOS-en-GHELLE:** François Stodólny i Marcel-Roger Lenglet, Annie-José Szwek i Bernard Hermant. **MONTIGNY-en-OSTRE-**

**VENT:** Monique Pilarek i Jean-Marie Ślódki, Gertruda Wachnik i Leon Ruczyński. **BILLY-BERCLAU:** Franciane Drełon i Leon Woźniak. **METZ:** Solange Colin i Christian Maciejewski. **ROMBAS:** Yolanda Regneri i Bernard Pacholski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**METZ:** Zygmunt Wojciechowski, lat 64. **MERLEBACH:** Michał Kmiecik, lat 67. **NOYELLES-sous-LENS:** Józef Anioła, lat 45. **ST. ETIENNE:** Stanisław Szymański. **DECHY:** Franciszek Zamyślewski, kombatant 1914—1918, medalista pracy, lat 76. **SOMAIN:** Agnieszka Namysłowska z domu Lartko, lat 81, Władysława Brajer z domu Galusik, lat 62. **HOUDAIN:** Michał Stachowiak, lat 77. **OSTRICOURT:** Franciszek Krajewski, lat 45. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Józef Kaźmierczak, lat 62. **SAL-LAUMINES:** Katarzyna Nowak z domu Wielebska. **CARVIN:** Irena Meierowicz z domu Marie. **DOUAI:** Franciszek Bzdrega, lat 82. **LIEVIN:** Maria Sieg z domu Kuboś. **LENS:** Franciszek Socha. **BRUAY-en-ARTOIS:** Władysław Ratajczak. **ST. VALLIER:** Franciszek Olszewski, lat 75. **MONTCEAU-les-MINES.** **BLANZY:** Władysław Jarosiński, lat 71.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

### B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU Tłumaczka urzędowa

ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5<sup>e</sup>)

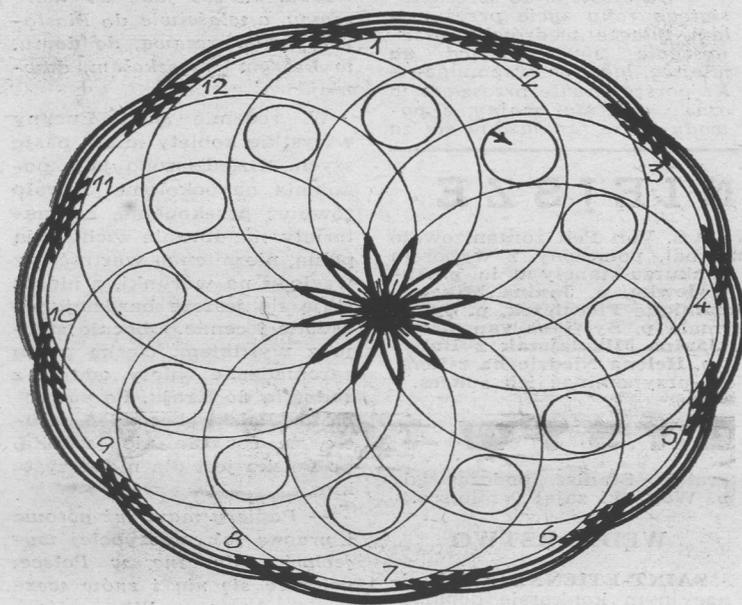
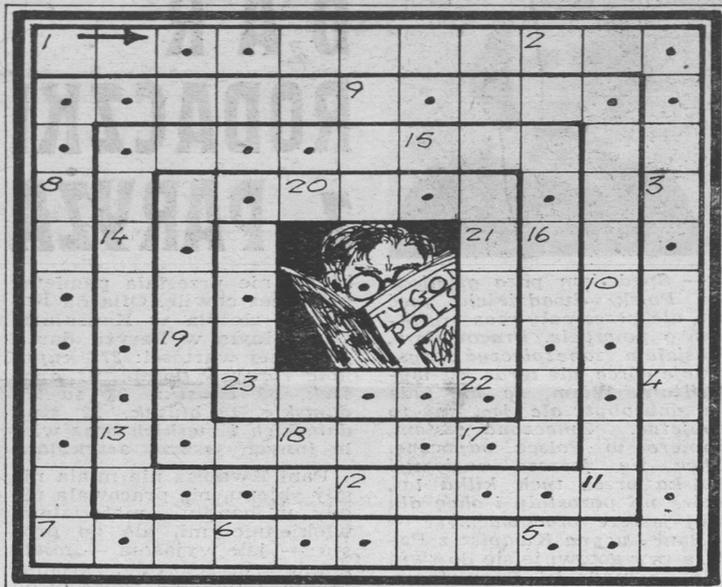
TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

# Rozrywki umysłowe

## SPIRALA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunku i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo, prosimy wpisać jednym ciągiem 23 wyrazy o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w kwadratach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą hasło zadania.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) przeciwieństwo sympatii, 2) odmiana kotów lub królików o długiej, puszystej sierści, 3) drogowskaz na kopercie, 4) książka dla wierzących w sny, 5) zmierzwić, 6) osuszająca zasypka maskonna, 7) czapka z daszkiem, 8) ręczny bebenek z blaszkami używany przez tancerzy, 9) najedźca, agresor, 10) narodowa reprezentacja sportowa, 11) główna tętlica, 12) niedokrwistość, 13) polecenie dla psa myśliwskiego, aby przynosił, 14) luneta astronomiczna, 15) narośl na błonie śluzowej nosa, 16) prawda oczywista, nie budząca wątpliwości, 17) biblijny bratobójca, 18) żyletka lub scyzoryk, 19) inaczej kontredans, 20) nieprzekraczalna granica, 21) znoj, fatyga, moczół, 22) ciasny ale własny z ogródkiem, 23) złowroźny ptak.



## ROZETKA

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól rysunku. Początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą hasło zadania.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) anegdota, dowcip, 2) plama w zeszytach, 3) dawny łuk zmechanizowany, 4) sknera, chełwiec, 5) żałobna tkanina, 6) święta księga mahometan, 7) odtworzenie oryginału, 8) drogowcenny naszyjnik, 9) piękno, uroda, 10) morski statek rybacki, 11) fartuch lekarski, 12) do pisania na tablicy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane  
**NAGRODY KSIĄŻKOWE**

## Rozwiązanie zadań z nr 34

### Konikówka z przysłowiem

NIE KLADŹ PALCA MIĘDZY DRZWI.

### Kołówka

#### ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) potok, 2) potop, 3) szopa, 4) skecz, 5) ceber, 6) rebus, 7) Ursus, 8) uszka, 9) klaka, 10) kasta, 11) patki, 12) kopia.

## STRATY EMIGRACJI POLSKIEJ

Podajemy kolejną listę wybitniejszych przedstawicieli Wychodźstwa, ich potomków, jak i Emigracji z lat II wojny, zmarłych w ostatnich czasach.

Michał J. **BADŹMIEROWSKI**, lat 78, ur. w Chicago, dr medycyny, wybitny lekarz i działacz Polonii amerykańskiej, zmarł w Chicago.

Robert **BEILL**, lat 68, pułkownik lotnictwa polskiego, pilot, uczestnik dwóch wojen światowych, zmarł w Londynie.

Faustyn **CETNAROWSKI**, żołnierz II Korpusu, zmarł 18 sierpnia 1970 w Manchester (W. Brytania).

Anna **CHMIEŁOWSKA** z Wolskich, lat 69, z Siennowa koło Przeworska, w czasie wojny żołnierz AK, zmarła w Londynie.

Kazimierz **DOBROWOLSKI**, kapitan pilot, uczestnik II wojny światowej, zmarł w North Sheen (W. Brytania) w dniu 2 sierpnia 1970.

Ludwik **DYGAT**, lat 47, ur. w Warszawie, żołnierz I Dywizji Pancerniej, uczestnik walk o wyzwolenie Francji i Belgii, zmarł 25 sierpnia 1970 r. w Londynie.

Mieczysław **DYKO**, lat 56, żołnierz II Korpusu i uczestnik kampanii włoskiej, m. in. bitwy o Monte Cassino, zmarł 24 sierpnia 1970 r. w Middlesbrough (W. Brytania).

Stefan Jerzy **JASNORZEWSKI**, lat 69, kapitan pilot polskich sił powietrznych na wychodźstwie, uczestnik II wojny światowej, zmarł w Manchester 31 sierpnia 1970.

Agnieszka **KAWALEC**, lat 78, od 1935 roku w Kanadzie, działaczka organizacji polskich, zmarła w Toronto.

Władysław **KLIMASZEWSKI**, lat 73, starszy sierżant wojsk polskich, uczestnik dwóch wojen światowych, w II wojnie żołnierz II Korpusu, na emigracji działacz organizacji katolickich i oświatowych, zmarł 19 sierpnia 1970 r. w Londynie.

Maksymilian Jan **MILAN-MARZĄŁEK**, pułkownik, uczestnik dwóch wojen światowych, działacz organizacji kombatanckich na drugiej półkuli, zmarł w London (Ontario) w USA.

Tadeusz **POPEAWSKI**, lat 74, z Lublina, pułkownik dypl., w ostatniej wojnie dowódca pułku artylerii polowej w obronie Warszawy we wrześniu 1939, jeniec Oflagu w Murnau, na emigracji w USA działacz licznych organizacji polskich, zamordowany został w Nowym Jorku w nie wyjaśnionych okolicznościach.

Jan **SZWABOWICZ**, lat 62, ur. w Drohobyczu, żołnierz II Korpusu, uczestnik wielu bitew, zmarł w Birmingham (W. Brytania).

Antoni **ZAWISZA**, lat 56, żołnierz II Korpusu, uczestnik wielu bitew, na emigracji działacz kombatancki, zmarł 25 sierpnia 1970 r. w Anglii.

## TV DU 20 AU 26 SEPTEMBRE

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme  
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)  
VIVRE AU PRESENT — Information première — 18.30 (sauf le dimanche) — une émission de Claude-Henri Salerne  
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)  
POUR LES PETITS... — 18.55 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)  
„LA FILLE DU REGENT” — un nouveau feuilleton d'après l'oeuvre d'Alexandre Dumas, réalisation: Jean-Pierre Decourt — 19.25 (sauf dimanche et samedi)

### DIMANCHE 20 SEPTEMBRE

8.55. Télé-Matin  
12.02. La séquence du spectateur  
12.30. Gutenberg — „Les livres d'histoire” — une émiss. d'Eric Ollivier  
13.15. „Un taxi dans les nuages”, nr. 12 „Courrier très spécial”  
13.45. Monsieur Cinéma — tennis  
15.10. „L'ange et le mauvais garçon” — un film de James-Edouard Grant (John Wayne, Gail Russell)  
19.10. Les trois coups (réprise)  
20.40. „Le Voyage à Biarritz” — un film de Gilles Grangier (Fernandel, Arletty, Michel Galabrou, Catherine Sola)  
22.10. Emission poétique

### LUNDI 21 SEPTEMBRE

13.35. Je voudrais savoir... „Les vaccinations”  
14.30. „L'Homme à tout faire” — un film de John Rich (Elvis Presley, Barbara Stanwyck)  
20.30. Provinciales — „Les noces d'or de Grenadou”  
21.20. Emission médicale — „L'infarctus du myocarde” — une émiss. de Pierre Desgraupes et Igor Barrère  
22.20. Ballet Jazz — une émiss. d'Anne Beranger

### MARDI 22 SEPTEMBRE

20.25. „Nanou” nr. 3, réal. Georges Regnier  
21.45. Le quatrieme mardi — XX Siecle — une émission de Pierre Dumayet et Igor Barrière: aujourd'hui: „L'environnement” et „La pollution due à la naissance économique”  
22.25. Les grands moments de la boxe

### MERCREDI 23 SEPTEMBRE

20.30. Intervilles — une émission de Guy Lux  
21.45. Les femmes aussi — ce soir: „La Martiniquaise”  
22.45. Année Beethoven

### JEUDI 24 SEPTEMBRE

20.30. Au cinéma ce soir: Actualités, Interview, Film: „L'assassin habite au 21” — un film de Henri-Georges Clouzot  
22.25. Volume.

### VENDREDI 25 SEPTEMBRE

20.30. „Mannix” nr. 4  
21.15. Panorama  
22.15. Cabaret de l'histoire

### SAMEDI 26 SEPTEMBRE

18.10. Vivre en France  
19.25. Les musiciens du soir  
20.30. La preuve par quatre  
21.15. „Les règles du jeu”  
22.45. „Ray Charles — Show” — 2-ème partie

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc  
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)  
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)  
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30  
24 HEURES DERNIERES (C) — à la fin du programme  
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)  
„TEVA” — 15.10 (C) (sauf lundi et dimanche)

### DIMANCHE 20 SEPTEMBRE

14.55. (C) „Strategie air commande” — un film d'Anthony Mann  
16.45. (C) Emission musicale — Orchestre Philharmonique  
18.10. (C) L'image est à vous  
19.10. (C) „Chaparral” nr. 8  
20.30. (C) Au coeur de la musique — une émiss. de Bernard Gavoy  
21.55. (C) Bibliotheque de poche  
22.30. (C) „Caméra au poing” nr. 5 — ce soir „Au Mozambique”

### LUNDI 21 SEPTEMBRE

20.25. (C) „Cadet Rousselle” — un film d'André Hunebelle (François Perier, Dany Robin, Bourvil)  
22.10. (C) Variétés: La Communauté des TV Francophones présente: Portrait — Manique Leyrac

### MARDI 22 SEPTEMBRE

20.25. (C) Le mot le plus long  
20.55. (C) „A corps perdu” (première partie) réal. Abel Isker  
22.00. (C) Le mot le plus long (la suite)

### MERCREDI 23 SEPTEMBRE

20.30. (C) Les dossiers de l'écran:  
(N) „Coulez le Bismarck” — un film de Lewis Gilber  
(C) Débat

### JEUDI 24 SEPTEMBRE

15.10. (C) „Philipper le dauphin” nr. I  
20.30. (C) Variétés: „Au risque de vous plaire” — une émission de Jean-Christophe Averty  
21.30. (C) Connaissance de la musique  
22.35. (C) Pop 2 — une émission de Maurice Dumay

### VENDREDI 25 SEPTEMBRE

20.30. (C) „Le quarante et unième” — un film de Grigori Tchoukhraï  
22.00. (C) Le petit cinéma de Georges de Caunes  
22.45. (C) A propos...

### SAMEDI 26 SEPTEMBRE

17.40. (C) Colorix: „Les Monroes” nr. II  
18.30. (C) Les animaux du monde  
20.25. (C) Opération vol. nr. 12  
21.15. (C) Parade d'été à Clermont-Ferrand (fin)  
22.20. (C) Jouez sur deux tableaux.

### Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique

### Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

### Président Directeur

Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

### IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



Drzewiane drzwi średnio-wiecznych kamieniczek wyróżniają się piękną rzeźbą



Szwed studiujący tajemnice latarni. Poniżej: stare kamieniczki na Targu Węglowym



Grupą Amerykanów przybyłych do Gdańska zwiedza miasto



Turyści amerykańscy na tle masywu ratusza z zegarem

# GDAŃSKIE PRZEDPOŁUDNIE

**G**DAŃSK jest obok Warszawy jednym z tych miast polskich, na którym zagraniczni turyści skupiają najwięcej uwagi. Nic w tym dziwnego: cała historyczno-zabytkowa część miasta, która w działaniach wojennych 1945 roku legła bez reszty w gruzach, została w każdym artystycznym i architektonicznym szczególe przywrócona do dawnej świetności. I to jest właśnie przedmiotem największego podziwu obcych turystów. Odtworzyć wszystko z tak idealną dokładnością i precyzją było rzeczywiście sztuką nie lada.

Nie jeden ze zwiedzają-

cych zapytuje przy tym: „ileż to musiało kosztować?” lub „czy warto było zdobywać się na taki wysiłek?” I ku zdumieniu pytających odpowiedź jest zawsze jedna: „To musiało być odbudowane w takiej okazałości w jakiej kiedyś istniało! Przecież to niezaprzeczalny dokument polskości tego miasta! Koszt studiów, wysiłku fizycznego i artystycznego przy odbudowie jest przy tym bez znaczenia! To musiało być zrobione!”

Odbudowa objęła — jak już wspomniano — jedynie zabytkowe partie miasta oraz najstarszą część gdańskiego portu. Młodsze dzielnice, wyrosłe głównie w XIX i XX wieku, również bardzo zniszczone, zostały odgruzowane i zniwelowane, wyrasta na nich nowe budownictwo, odpowiadające obecnym potrzebom Gdańska. Odtwarzanie tych części Gdańska według dawnych wzorów nie miało większego sensu, były one zresztą pozbawione jakiegokolwiek artystycznego piętna.

Odbudowa starego Gdańska trwała przez kilka lat, ale gdy ją ukończono, przywrócone piękno urzekło nie tylko Polaków. Znacznie bardziej zachwyca dzisiaj cudzoziemców, głównie Skandynawów i Amerykanów. Na zwiedzenie zrekonstruowanej gdańskiej Starówki, kilku kościołów, dwóch ratuszów, Królewskiej Drogi, Dworu Artusa i części starego nabrzeża potrzeba zaledwie kilku przedpołudniowych godzin. Pozostawiają one jednak w pamięci niezatarte wrażenie.

Foto: T. WIŚNIEWSKI



Długi Targ to jakby centrum zrekonstruowanej Starówki

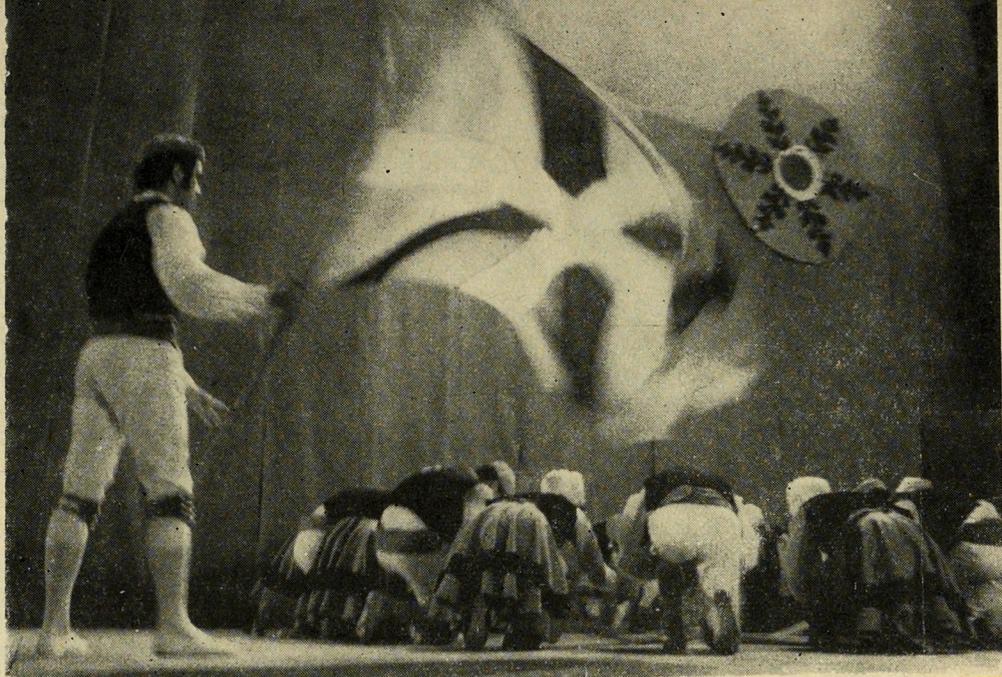


Parę turystów niemieckich interesują kamieniczki przy ul. Długiej. Poniżej: nabrzeże, skąd wyruszają statki z turystami





Dobosze grali na fujarkach podobnych, ale nosili kurtki, nie serdaki, i to dziane. Chociaż kierpce podobne do zakopiańskich, za to bębunki nosili inaczej...



Taniec z flagą. To było coś zupełnie nowego dla zakopiańskiej widowni

# BASKIJSKI FOLKLOR POD GIEWONTEM

**T**ANIEC towarzyszył człowiekowi już wtedy, gdy jeszcze żył w jaskiniach. Nim zawędrował do komnat zamków i pałaców, był w formach wykształconych, muzycznie i ruchowo — własnością ludu wiejskiego. Badacze są zgodni, że Francja należała do krajów, które nie tylko wykształciły wielkie bogactwo ludowych form tanecznych, lecz stały się właśnie w oparciu o nie, ojczyzną nowoczesnego tańca scenicznego, zwanego także akademickim. Po starych tańcach pozostały doskonale drzeworyty, ryciny, obrazy Teodora de Bry, Dürera, P. Breugla i wielu innych. Pokazywano wtedy zawsze tańce chłopskie, a bardzo rzadko — dworskie. Warstwa feudałów dopiero od ludu przejęła taniec jako formę zabawy, którą dawniej uważano za niegodną, by się nią pospolitowali rycerze i ich damy.

Roztańczono się dopiero w XV wieku, gdy „dworską” karierę zdobył taniec Volta, bardzo skoczny, wywodzący się z Prowansji. Ludowy menuet, taniec pochodzący z Poitou, trafił na dwór Ludwika XIV, a stamtąd na całą Europę. Inną drogą upowszechnił się taniec bourrée z Auvergne, który zapożyczony na scenę istnieje do dziś w klasycznym tańcu jako tzw. pas de bourrée.

Dzieje ludowego tańca baskijskiego i jego upowszechnienie w Europie w innej formie specjalnie interesowały znawców problematyki tańca ludowego, gdy u stóp Giewontu występował w Zakopanem zespół folklorystyczny z Confolens („Ensemble Oceanique Francais”). Polskie zespoły również występowały w Confolens na festiwalu folklorystycznym. Wizyta francuska w Zakopanem była niejako rewizytą.



Czarno ubrany muzykant gra na instrumencie, który w Polsce zwie się „dudami”, a w Wielkopolsce „kozą”



Tańce mężczyzn bez udziału kobiet są najczęściej junackim popisem. Gdy zaś widzimy tych tancerzy z południa Francji, mogli się dziwić siedzący na widowni, czemu nie mają ciupag i dlaczego zamiast kapelusika — berety

Baskijskie dziewczęta podobały się pod Giewontem: zgrabne, zalotne, doskonale tańczyły. Mogły być ozdobą wszędzie

